

Józef Piernikarczyk

**Ilustrowana
Księga
Pamiętkowa
Górnego Śląska**

**Katowice
1923**

POCZĄTEK BUDZENIA SIĘ DUCHA POLSKIEGO NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Rozbudzenie się ducha polskiego i w ogóle uświadomienia narodowego zawdzięcza G. Śląsk w pierwszym rzędzie swym mężom opatrnościowym i wieszczom śląskim, których głównym celem życia było wpajanie zamiłowania do mowy i obyczajów ojczystych. Poeci i pisarze śląscy pierwsi zaczęli w połowie XIX w. nieustraszenie i niezmordowanie walczyć z germanizacją, jakkolwiek w tym okresie G. Śląsk posiadał jeszcze pewne prawa narodowości odrębnej.

W czasie, gdy Śląsk przeszedł spod panowania austriackiego pod pruskie, żywioł polski na G. Śląsku był jeszcze silny. Po polsku mówił nie tylko lud wiejski, lecz znaczna część mieszczaństwa, duchowieństwa i szlachty. Zajawszy Śląsk, Fryderyk Wielki rozpoczął germanizować kraj przez zakładanie szkół niemieckich po wsiach i miastach, przez kolonizację i nasyłanie urzędników z głębi Niemiec.

Najsilniejszym i najskuteczniejszym czynnikiem wynarodowienia ludu polskiego na Śląsku, miały być szkoły, które też zakładano po wsiach i miastach. Naturalnie, że język niemiecki był na pierwszym planie, lecz uczono jeszcze wtenczas po polsku. W ogóle uczono języka polskiego i wykładano w mowie polskiej inne przedmioty, aż do wojny francusko - niemieckiej, dopóki żelazny kanclerz Bismarck, po zwycięstwie niemieckim, nie wyrugował języka polskiego zupełnie ze wszelkich szkół. Nauczanie powszechne, chociaż w duchu germanizacyjnym, nie pozostało bez wpływu na oświatę i kulturę ludu w ogóle, na rozwój polskości ludu śląskiego. Miasta wprowadziły się powoli, ale utrzymano za to

wieś, gdzie wpływ niemczyzny nie był tak silny i gdzie uczono mowy polskiej w szkołach; pozostał lud polski zachowując tradycje przodków swoich. Ślązak, Polak górował nad Niemcem, gdyż nauczywszy się mowy niemieckiej łatwiej dawał sobie radę w walce wszelkiego rodzaju z Niemcem, znającym tylko swój własny język.

Dziennikarstwo i piśmiennictwo, które w połowie XIX wieku zaczęło się na Śląsku rozwijać, znalazło grunt przygotowany, gdyż lud wiejski potrafił już czytać i pisać w ojczystej mowie, którą do używania zbudziła oświata szkolna.

Lud górnos Śląski zabrał się ochoczo do czytania polskich książek, śpiewał bardzo chętnie pieśni polskie, czytał powieści moralno - religijne lub baśnie ludowe. Czytelnictwo gazet, pojawiających się już częściej, zaczęło się rozwijać coraz więcej.

Lud śląski z natury chciwy wiedzy i nauki garnął się z zapalem do oświaty rodzimej.

Tu należy podnieść także znamienity fakt, że lud na G. Śląsku zaczął czytać już w czasie, gdy jeszcze na całym obszarze ziemi dawnego państwa polskiego, sztuka czytania i pisania była obca, nie tylko ludowi wiejskiemu, ale i szlachcie zagonowej. Górny Śląsk wyprzedził pod tym względem inne dzielnice Polski.

Powstali działacze i wieszczowie, którzy znając zamiłowanie ludu śląskiego do książki polskiej i w obawie, aby szerząca się germanizacja nie zdołała wykorzenić tej miłości do mowy polskiej, zaczęli pielęgnować tę świętą isierkę miłości języka ojczystego, zaczęli siać ziarno słowa ojczystego, tworzyli dziełka, które miały trafić pod strzechy, dotrzeć do szerokich mas

ludu polskiego śląskiego a ich samych uczynić nieśmiertelnymi.

Jeden z pierwszych siewców poczucia narodowego na G. Śląsku, to pisarz i poeta - Józef Lompa.

JÓZEF LOMPA

Niezmordowany ten pracownik duchowy urodził się w Oleśnie w roku 1797. Po ukończeniu polskiej szkoły w Oleśnie uczęszczał do gimnazjum OO. Pijarów w Wieluniu, w Królestwie Polskim. Po krótkim zawodzie pisarskim wstąpił do seminarium nauczycielskiego we Wrocławiu. Jako pomocnik nauczycielski przebywał krótki czas w Cieszynie, w powiecie sycowskim, a następnie kolejno w Łomnicy, pow. oleski i w Lublińcu. Ostatecznie jednak przeniesiono go do Lubszy. Tutaj rozwinął gorączkową działalność jako Polak i patriota. Po 30-letniej pracy dzielnej i owocnej, wydano Lompę ze służby, ponieważ jego działalność polska nie podobała się hakatystycznym władzom niemieckim. Po wydaleniu ze służby w 1851 roku przeprowadził się Lompa do Woźnik, gdzie wspomagany przez obywateli, pracował wciąż dla sprawy polskiej.

Strudzony pracowitym życiem, umarł w roku 1863 na uwiad starczy, licząc lat 65

Czym był Lompa dla piśmiennictwa Górnego Śląska, wynika z tego, co napisał o nim znany poeta górnośląski, Kazimierz Ligoń w swojej broszurze: "Poeci Górnego Śląska". Píše on: "Józef Lompa był jednym z pierwszych, który wysunął piśmiennictwo polskie na Górnym Śląsku poza granice wyłącznie religijnej treści; przede wszystkim jako nauczyciel zajmował się pisaniem podręczników szkolnych, których cały

materiał szkolny sumiennie zestawiał i wyjaśniał". Książeczkami tego rodzaju były na przykład następujące: "Krótki zarys geografii Śląska" - "Książka do czytania" - "Pielgrzym w Ludopolu", tj. 16 nauk zawierających dzieje Śląska, "Krótki zarys historii naturalnej" - "Wzory kaligraficzne polskie" "Wzory rysunkowe" - "Rachownik piśmienny dla szkół elementarnych" i wiele innych. Poznawszy upodobanie ludu, napisał mnóstwo bajek, legend i powiastek, po największej części zebranych z ust ludu śląskiego. Niektóre z nich, na przykład:

"Historia o szlachetnej Meluzynie", drukowane są jeszcze dzisiaj. Lud kupował te książki po odpustach, czytał bardzo chętnie i podawał z rąk do rąk. Chcąc rodaków nauczyć dobrej uprawy roli i oszczędności w gospodarstwie, napisał w tym celu wiele stosownych książek, jak na przykład o rolnictwie, o pszczelnictwie, o hodowaniu drzew owocowych, o uprawie ogrodów warzywnych, o ziołach leczniczych i wiele innych. Czego nie mógł ogłosić w książkach, to publikował w różnych pismach polskich, jak np. w "Przyjacielu Ludu". Zupełnie jego dziełem było założenie gazet: "Telegraf Górnośląski" i "Przewodnik Wiejski", wychodzących w latach 1848 i 1849. W tych gazetach usiłował uświadomić narodowo lud górnośląski

Lompa pisał nie tylko dla Ślązaków ale i dużo o Ślązakach, dając przez to poznać wielu uczonym historię i duszę Ślązaka.

Lompa działalnością swoją rozpoczął na Śląsku pracą polską, ruch polski i odrodzenie narodowe. Jest on patriarchą tego odrodzenia, jak mówi znawca Lompy, górnośląski historyk Konstanty Prus. Działalność jego, to ruch początkowy,

zawsze istotnie polski i do unarodowienia prowadzący. Lompa osobistością swoją oddziałuje na współczesnych, a przykładem swym pociąga ich za sobą i pobudza do usiłowań podobnych. Dla wszystkich jest on wzorem pracowitości i poświęcenia.

KS. N. BOŃCZYK

Ks. Norbert Bonczyk urodził się dnia 1 czerwca 1831 roku w Miechowicach, w pow. bytomskim. Po ukończeniu gimnazjum w Gliwicach udał się do Wrocławia na studia teologiczne. Przez trzy lata swych studiów był młody Bończyk czynnym członkiem "Towarzystwa Literacko - Słowiańskiego" przy uniwersytecie wrocławskim. W roku 1872 otrzymał święcenia kapłańskie, a po 2 latach duszpasterstwa w Piekarach Śl. przeniósł się do Bytomia, gdzie rozwijał ożywczą i pożyteczną działalność nad uświadamianiem narodowym swych parafian. Mężnie trwał przy zasadach wiary katolickiej i bronił jej odważnie w czasie tzw. "walki kulturalnej". Słynne jego dzieło pod tytułem "Stary Bóg żyje" policja bismarkowska skonfiskowała i dostał się za nie ks. Bonczyk do więzienia w Bytomiu. Ks. Bonczyk zwalczał także słowem i piśmem herezje starokatolickie ks. Kamińskiego w Katowicach. Miał on rzadki dar wymowy i słynął jako kaznodzieja. W sobotę dnia 8 lutego 1893 roku pożegnał się z tym światem.

Ks. Bonczyk po mistrzowsku władał polskim, niemieckim i łacińskim językiem. W języku polskim napisał dwie prześliczne poezje ludowe pod tytułem "Stary Kościół Miechowski" i "Góra Chełmska". Wieje z nich gorąca miłość ziemi piastowskiej i opisuje w nich poeta po mistrzowsku zwyczaje i obyczaje oraz życie ludu

górnosławskiego. Obydwa dziełka można nazwać poetyczną apologią ludu pobożnego górnośląskiego. Słusznie też nazwano ks. Bonczyka "Homerem górnośląskim". Oprócz powyższych dwóch eposów, napisał on też wiele wierszy okolicznościowych i pieśni i wydał dwa zbiorki wierszy lirycznych. Myśl przewodnia jego poezji mniej więcej jest taka: Górny Śląsk jest krainą polską i taką też powinien pozostać.

KS. KONSTANTY DAMROT

Ks. Konstanty Damrot urodził się w roku 1841 w Lublińcu, gdzie ojciec jego był kościelnym przy farze.

Ukończywszy nauki gimnazjalne w Opolu, udał się na wrzechnicę wrocławską, aby się przygotować do stanu duchownego.

Po trzech latach kapłaństwa, przyjął zaofiarowaną mu posadę dyrektora seminarium nauczycielskiego w Kościerzynie w Prusach Zachodnich. Stąd przeniesiono go na taki sam urząd do Opola, a później do Pruszkowa pod Opolem. Zachorowawszy ciężko na płuca, szukał poratowania zdrowia w klasztorze Braci Miłosiernych w Pilchowicach, gdzie dnia 5 marca 1895 r. zmarł. Ks. Konstanty Damrot był gorącym Polakiem, co odbija się wyraźnie w jego utworach. Ze względu na to, że Niemcy byliby go ścigali, pisywał swoje utwory pod przydomkiem Czesław Lubiński. Zbiór poezji wydany przez niego pod tytułem: "Z niwy śląskiej" w dwóch tomach, obejmuje przeszło 300 stron.

Mistrzowska forma i głęboko odczuta treść oraz piękny język, cechują tak wiersze liryczne, jak wiersze religijne i opowiadania.

Ks. Konstanty Damrot kochał Śląsk tylko jako część matki wspólnej. Nie umiał sobie

wcale Śląska wyobrazić jako coś odrębnego, zawsze marzył o ponownym połączeniu Śląska z Polską. On to zapoczątkował ideę złączenia Śląska z Polską w czasie, kiedy nikt o tym nie marzył. On, wierząc w to, duchem wieszczym przewidział chwilę zmartwychwstania Ojczyzny, przepowiadając w wierszu "Wieże Piastowskie na Śląsku":

"Że godło Piastów zaświeci z tych wieży
Znów i nad Śląskiem zaświta swoboda,
Gdy orzeł biały swe skrzydła rozszerzy,
I będzie jeden pasterz i jedna trzoda".

KAROL MIARKA

Urodzony w roku 1824 w Pielgrzymowicach, po śmierci ojca swego objął posadę nauczyciela w Pielgrzymowicach, po polsku jednak podówczas nie umiał i dopiero w roku 1860 polskiego języka się dokładnie nauczył. Pierwsze jego prace były pisane po niemiecku. Znajomość z Pawłem Stalmachem wpłynęła na niego tak dobrze, że nauczył się po polsku, pisać zaczął w ojczystym języku i pierwsza jego praca po polsku była powiastka "Klemensowa Górka" po czym niebawem wydał broszurkę "Głos wołającego na puszczy górnośląskiej". W broszurce tej wykazał krzywdy, jakich doznaje lud śląski i że potrzeba jest konieczna wzbudzić w Ślązakach zamięłowanie do czytania. We wszystkich pracach Miarki przebija się gorące umiłowanie ojczystego języka i w tym kierunku rozpoczął prace jako redaktor "Zwiastuna Górno - Śląskiego" wydawanego w r. 1868 w Piekarach. Przesiedliwszy się ze "Zwiastunem" do Huty Królewskiej, założył tu towarzystwo narodowe i robotnicze, a podczas zgromadzeń ludowych mowami

swoimi rozbudzał w ludzie poczucie narodowościowe i zamięłowanie do rzeczy ojczystych.

Z uwagi, że na Śląsku lud przeważnie jest wyznania katolickiego, Miarka wszelkich sił dokładał, aby dla sprawy narodowej pozyskać duchowieństwo. "Walka kulturalna", jaka podówczas panowała w Prusach, zbliżała duchowieństwo do ludu i Miarka położenie to z wielką zrecznością wyzyskał na rzecz ludu. Duchowieństwo straszliwie uciskane i prześladowane przez władze pruskie, teraz otwarcie stanęło do zapasów z systemem germanizacyjnym i lud poszedł za duchowieństwem, stawiając germanofilskim zachciankom nieprzeparty opór. Zmuszony opuścić redakcję "Zwiastuna", Karol Miarka znalazł się nagle bez chleba. Bieda straszliwa zajrzała pod dach niezłomnego bojownika śląskopolskiej narodowości. Mimo tego nie upadł na duchu, lecz owszem, śmiało kroczył dalej na drodze, na jaką wstąpił. Nabył na własność czasopismo "Katolik", lecz pismo to jako niepolityczne, nie miało widoków na przyszłość. Otrzymał więc od jednego z poznańskich obywateli fundusz na potrzebną kaucję i odtąd dla Miarki zajaśniały lepsze czasy. Chłoszcząc niemiłosiernie władze rządu pruskiego, pozyskał poparcie duchowieństwa i "Katolik" niebawem rozszerzył się po całym Górnym Śląsku, zyskując coraz więcej zwolenników.

Odtąd pruskie sądy poczęły prześladować dzielnego męża. Prześladowanego odstąpiło nieco i duchowieństwo, lecz lud pozostał mu wierny i gdy był uwięziony, to włościanie nosili mu śniadanie i wieczerzę. Nie mogąc podolać ciągłej i bezustannej walce z Niemcami, Miarka zmuszony był przesiedlić się do Cieszyna, gdzie nadal działał, co

prawda niedługo, gdyż w roku 1882 zakończył swój szlachetny żywot. Nie wstawił się jako uczony i powieściopisarz, a jednak jego nazwisko pozostanie na zawsze sławne.

JULIUSZ LIGOŃ

Urodzony w 1823 r. w Prądach koło Koszęcina w rodzinie dworskiego kowala.

Juliusz już w młodości okazywał wielkie zainteresowanie do nauk i książek, lecz ojciec jego, bojąc się złych wpływów świata, nie chciał go oddać na naukę do miasta, mimo obiecaney pomocy księcia koszecińskiego. Wyuczył się młody Ligoń ojcowskiego rzemiosła, kowalstwa. W 18 roku życia opuścił dom rodzicielski razem z bratem Janem, aby zacząć samodzielnie pracować. W Królewskiej Hucie przyjął zatrudnienie jako kowal. Po dwóch latach opuścił Król. Hutę, aby odsłużyć trzy lata w wojsku, w którym uzyskał nadzwyczaj chlubne świadectwo. W 33 roku życia Juliusz Ligoń ożenił się i przeprowadził się powtórnie z Zawadzkiego do Król. Huty. Tutaj, pracując dalej w swym ciężkim zawodzie, nie przestał się poświęcać pracy literackiej. Prześladowany ustawicznie przez pruskich żandarmów, urządzających w jego mieszkaniu rewizje za zakazanymi pismami, nękany nakładaniem ciągłych kar, wyczerpujących zupełnie jego oszczędności, zachorował ciężko.

Ale nie tylko materialnie cierpiał, lecz i duch jego odczuł boleść wielką, gdy policja skonfiskowała mu całą biblioteczkę, zdobytą z takim trudem. Książki, które tak ukochał, i te nie miały spokoju przed tyranami pruskimi. W utrapieniu i chorobie pocieszał męczennika za sprawę ludu śląskiego

serdeczny jego przyjaciel w Poznaniu, dr Chłapowski. Już na łożu boleści ułożył Juliusz Ligoń prześliczne wierszowane rozważanie, osnute na tle religijnym: "Walka smutku z pociechą", dedykując to dziełko uwięzionemu wówczas za czasów "walki kulturalnej", kardynałowi Ledóchowskiemu, za co mu wysoki dostojnik Kościoła przysłał z więzienia obrazek z brewiarza z podziękowaniem i słowami pociechy. Tracąc coraz więcej sił, zapadł w końcu na chorobę piersiową, która położyła kres jego działalności literackiej i społecznej dnia 17 listopada 1889 roku.

Dorobek literacki Juliusza Ligonia jest bardzo wielki. Składa się przeważnie z wierszy okolicznościowych, pieśni, jednego eposu, artykułów i utworów scenicznych. Wiersze jego nie posiadają zalet doskonałości, nie celują formą lub artystycznym wykonaniem wierszowania, ale za to owiane są szczerą nutą, płyną nieprzerwaną falą serdecznego wylania przepełnione duchem wiary, śpiewają ludowi o chwale Sobieskiego, nauczają, jak należy kochać Polskę, a przede wszystkim Śląsk i mowę polską. Zachęcają do zgody, pracy, nauki i miłości wzajemnej, uczą wytrwania w niedoli i wreszcie uderzywszy w ton wieszczego natchnienia, przepowiadają zmartwychwstanie Górnego Śląska.

Juliusz Ligoń marzył ciągle o połączeniu Górnego Śląska z Polską i wydając w roku 1882 na dwóchsetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej, swój epos "Obrona Wiednia", tak pisze na wstępie o królu Sobieskim:

"Naród go sławi czynem i mową,
U czeni piszą dzieła wspaniałe,
Więc ja też kreślę, choć tylko mało,

By nie myślano, że my Ślązacy,
Nie mamy uczuć, tak jak Polacy,
By też i Śląsko coś swego miało,
w tej pamiętce też udział brało.

Kochajmy się wszyscy wzajem,
Naszych przodków obyczajem,
Bośmy są jedną rodziną,
Dowody tego w nas płyną.

Kaszubi, Staroprusacy,
Mazury i Warmiacy,
Wielkopolanie, Ślązacy,
Wszyscyśmy bracia, Polacy.

I dalej, pod Karpatami,
Też jednym duchem tchną z nami,
Na Litwie, i Królewiaci,
Wszyscyśmy jedni rodacy".

RZUT OKA NA ROZWÓJ SPOŁECZNO - NARODOWY G. ŚLĄSKA OD POCZĄTKU XX W. DO WIELKIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

W historii G. Śląska rok 1903 można nazwać rokiem przełomowym. Wytworzył się teraz większy zastęp inteligencji własnej. Na widownię polityczną wstąpili dwaj młodzi, pełni zapału i odwagi ludzie, Wojciech Korfanty i Jan Kowalczyk.

Ci w radykalny sposób, z właściwą temperamentowi górnośląskiemu energią, zaczęli burzyć stary porządek rzeczy, postanowili upominać się o prawa ludu

górnośląskiego, najpierw na łamach wydawanej przez siebie gazety: "Górnoślązak" i jako kandydaci na posłów do frakcji Koła Polskiego w parlamencie niemieckim. Wzbudzili oni na Górnym Śląsku taki ruch polityczny i społeczny, jakiegośmy tutaj dotąd nie widzieli. Poruszyły się szerokie masy ludu roboczego w pow. katowicko - zabrskim i staczając zacięte walki wyborcze z Niemcami, odniosły zwycięstwo i przeprowadziły pierwszego posła do polskiej partii Wojciecha Korfantego.

W przywódcach politycznych tego czasu malowała się cała ówczesna dusza, nastrój i usposobienie Polaka-Górnoślązaka. Walka narodowościowa, która się teraz rozpoczęła, była niezmiernie zacięta; walczono na dwa fronty; przeciw Niemcom, odwiecznym ciemieżcom rządzącym niesprawiedliwie i wyzyskującym lud polski Górnego Śląska w niemiłosierny sposób; przeciw Polakom skupionym w obozie silnej wówczas bardzo partii centrowej. Niemiecka ta partia, do której lud polski wybierał posłów swych była wtenczas panującą na Śląsku. Przeciwnikowi tejże partii, zwłaszcza przeciw redaktorowi Napierałskiemu, jako wodzowi tego odłamu społeczeństwa górnośląskiego i jego prasie, skierowano główny atak. Nie przebierano w środkach walki i nie oszczędzano nikogo przez lata całe, aż w końcu podano sobie ręce do zgody, gdy Napierałski zerwał z partią centrową.

Po raz pierwszy także wziął udział czynny w pracy społecznej i walkach politycznych lud górnośląski. Czasy te w historii Górnego Śląska można nazwać czasami bohaterskimi, gdyż ci którzy teraz zaczęli otwarcie przyznawać się do polskości i uświadamiać

ogół, byli skazani, na wszelkie szykany ze strony władz pruskich; wielu z wiarusów ówczesnych utraciło chleb swój w przedsiębiorstwach przemysłowych, skazano ich na tułaczkę po świecie, wtrącano do więzień, skazywano na ciężkie kary pieniężne, piętnując ich jako zdrajców i wichrzycieli. Niejeden z takich ludowych działaczy wszystek swój czas, pozostawiający mu na odpoczynek i swój ciężko zapracowany i oszczędzony grosz obracał wtedy na cele uświadczenia współbraci swych, gdyż wtenczas nie było jeszcze funduszy na potrzeby narodowościowe a bracia nasi za kordonem nie mogli albo też nie umieli spieszyć z pomocą; mało bowiem było takich mężów w ówczesnym społeczeństwie, którzy by byli ocenili znaczenie kresów zachodnich Polski i poświęcili więcej uwagi tej starej dzielnicy Polski. Nie można tutaj pominąć prof. Lutosławskiego, który jako jeden z pierwszych zainteresował się robotnikiem górnośląskim i wniósł zwłaszcza w okolice Zabrze, swoje idee filozoficzne i abstynenckie. Tam też, w zabrskiej okolicy, najsilniej zaczął się budzić duch narodowy w początkach XX wieku.

Niwa narodowa była poruszona; ziemię tę dotąd jałową poruszyły pioruny walk ścierających się dwu potęg moralnych, Germanizmu i Słowiańszczyzny, zetkniętych z sobą na kresach dwóch ras i wyhodowanych od półtora wieku pod jednym dachem. Stanęli do walki olbrzymi groźni w skutkach, zapowiadający jakby już naprzód straszny przewrót światowy i zmianę ogólną niezdrowych stosunków w Europie. Instynktownie prawie przeczuwały szerokie masy ludowe przyszlą wojnę światową i

robiły przygotowania w dziedzinie sił moralnych. Zaczęło się tedy organizowanie wszystkich we wszystkim.

Robotnik, ta siła światowa, przebudził się pierwszy z długiego letargu, zaczął teraz tworzyć i szeregować się w wszelkiego rodzaju związkach. Zawiązało się, jako jedno z pierwszych towarzystwo św. Alojzego, dalej poczęto zakładać gniazda "Sokoła", związki zawodowe, oświatowe, kulturalne.

Ostatnim takim przeglądem sił, lub też egzaminem, który miał zdać przed narodem lud polski i roboczy G. Śląska, był wielki strajk generalny, górniczy i hutniczy na Górnym Śląsku w roku 1913.

Imponującym było wtenczas patrzeć, jak robotnik jak jeden mąż, solidarnie zażądał sprawiedliwości od rządu i kapitalisty. On sam dziwił się sobie, jak potężnym jest, gdy jest zorganizowany i uświadomiony. Ogólnie wtenczas mówiono sobie, że powstało legendarne wojsko św. Jadwigi. Egzamin ten wypadł chlubnie dla robotników górnośląskich. Tysiące niezorganizowanych robotników dało się zapisać na członków "Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", najsilniejszej wtedy organizacji zawodowej polskiej. Ostatnie kilka lat przed wojną życie towarzyskie i związkowe osiągnęło szczytu, pomimo przeszkód ze strony władz pruskich. Wszelkiego rodzaju towarzystw pozakładano tyle, że brakło referentów i sił, które by mogły więcej ożywiać i podnosić te ogniska oświaty i postępu. Były wtenczas na Górnym Śląsku wsie, które szczyciły się mieć do 30 towarzystw wszelkich kierunków. Warstwy ludowe społeczeństwa łączyły się i oświecały, chcąc się przez pracę i oświatę wydobyć z jarzma długiej niewoli. Gorączkowa praca wrzała we wszystkich

dziedzinach życia politycznego i społecznego. Bardzo liczni działacze wyszli z ludu, ze stanu robotniczego i chłopskiego, przebiegali wioski i miasta i gdzie się tylko dało, przemawiali o potrzebie oświaty i organizacji; nikt z działaczy nie zważał na szykany i kary pruskie; idealizm górnośląski z tego czasu jest iście podziwu godny i można by łamy pisać o przejściach, cierpieniach i sposobach walki z ostrym i potężnym wrogiem polskości. Czytelnictwo gazet było tak rozwinięte, że były miejscowości, w których każdy ósmy człowiek abonował gazetę polską, u niejednego robotnika leżały i trzy różne pisma polskie na stole. Ostatnim wyrazem uczuć polskości u młodzieży, która w tych latach odgrywała na G. Śląsku poważną rolę, była wielka manifestacja narodowa młodzieży górnośląskiej w Krakowie, na kilka tygodni przed wielką wojną światową. Była to imponująca wycieczka młodzieży z powiatów przemysłowych Śląska Górnego do Krakowa; wzięło w niej udział około 800 osób obojga płci. Młodzi działacze górnośląscy z pomocą inteligencji grodu krakowskiego byli inicjatorami tej wycieczki. Gremialna i wspañiała ta wycieczka pozostawiła niezatarte wspomnienie w uczestnikach, którzy po zwiedzeniu Krakowa wzięli udział w wielkiej uroczystości sypania kopca grunwaldzkiego w Niepołomicach pod Krakowem.

Nastąpił teraz wybuch wielkiej wojny światowej. Któż pojmie uczucia tych, którzy sądzili, że teraz nastał czas zmartwychwstania ojczyzny. Najlepsi z Górnoślązaków poszli w służbę wojenną, z tą silną wiarą, że i dla Górnego Śląska nastąpi czas wyzwolenia, dawali tego częste dowody

czynami i rzewnymi opisami żywionych nadziei. Wielu z najlepszych bohaterów polskości nie wróciło już na świętą ziemię piastowską, ale uszło w zaświaty z myślą, że krwią swą odkupili wolność swym rodakom.

USTAWA OSADNICZA. TRAGEDIA INWALIDY CHRÓSZCZA

Pomiędzy najbardziej dającymi się we znaki prawami wyjątkowymi, zastosowanymi przeciw Polakom, była ustawa osadnicza z roku 1904 o budowie domów i mieszkań, wzbraniająca Polakom budowania na własnej roli, co było przyczyną głośnej, wstrząsającej wówczas tragedii w Pszowie, w pow. rybnickim na G. Śląsku. Polski inwalida - górnik Chrószcz z Pszowa kupił sobie przy Rybniku parcelę i chciał na niej wybudować domek, aby tam resztę swoich dni spędzić. Nie dostaje atoli pozwolenia. Co robi biedny chłop? Buduje sobie jaskinię w ziemi, bo przecież musi gdzieś mieszkać. Mieszka więc jako troglodyta (mieszkaniec jaskini) w kulturalnych Prusach! Przychodzi żandarm, aby mu i tego zabronić. Wtedy chłopa ogarnia zwątpienie, bierze strzelbę i zabija pruskiego żandarma. Potem idzie do lasu i kładzie kres swemu życiu.

KS. PAWEŁ POŚPIECH

Długoletni wydawca "Gazety Ludowej" ks. Paweł Pośpiech należał do tych, którzy nieustraszenie bronili i uświadamiali lud górnośląski już na kilka lat przed wojną światową. Toteż zasługa tego bojownika o prawa i sprawiedliwość ludu polskiego jest wielką i wszyscy, którzy mieli zaszczyt poznać i ocenić jego pracę wytężoną, nie zapomną nigdy o prawdziwym kapłanie, obywatelu Polaku, który spełnił swój

obowiązek względem swego społeczeństwa w sposób apostołski.

Ks. Pośpiech urodził się dnia 22 stycznia 1878 r. w Kokoszycach pod Pszowem, w pow. rybnickim. Świecenia kapłańskie otrzymał dnia 20 czerwca 1903. Jako kapelan pracował pewien czas w Orzegowie, później w Krapkowicach i jako wikariusz powiatowy w Jaworzu na Dolnym Śląsku. Umarł dnia 26 marca 1922 r.

W roku 1913 nabył "Gazetę Ludową" w Katowicach i odtąd zajmował się przede wszystkim sprawami politycznymi tym więcej, gdy go wyborcy okręgu pszczyńsko-rybnickiego posłem do parlamentu wybrali. Na tym stanowisku zastała go wojna światowa. Przeszedł podczas niej ciężkie czasy, które między innymi do osłabienia zdrowia jego się przyczyniły. Ks. Paweł Pośpiech był także członkiem polskiego sejmu w Warszawie. W roku 1920 stan zdrowia zmusił go do wycofania się z życia politycznego. Wtedy też pozbył się "Gazety Ludowej".

Ks. Paweł Pośpiech należał do tych księży na Górnym Śląsku, którzy mieli odwagę opowiedzieć się po stronie polskiej już w owych czasach, w których to nie przynosiło korzyści, lecz narażało na różne przykrości. Toteż wyrażamy uznanie dla odwagi, okazanej przez nieboszczyka, a pamięć Jego u ludu, dla którego pracował, nie wygaśnie.

POWSTANIE ZWIĄZKOW ZAWODOWYCH POLSKICH NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Na Górnym Śląsku po wojnie francusko-niemieckiej, coraz to więcej rozwijał się przemysł; robotników coraz więcej koncentrowało się w wielkim przemyśle.

Najwięcej rozwijało się hutnictwo i górnictwo w bytomskim i katowickim powiecie, w których to powiatach najwięcej robotników się koncentrowało. W roku 1887 rozpoczyna się tu niezadowolenie robotników przemysłowych, do którego dali powód kapitaliści, zaś ostatnio dał powód do tego ów wielki napływ robotników, pomiędzy którymi mieli kapitaliści wielki wybór. Zasiedziały starych robotników coraz więcej szykanowano, karano różnymi karami pieniężnymi i wydalano takowych bez wszelkich powodów z pracy. Robotnicy staczali różne walki z pracodawcami o swoje prawa, które atoli żadnych korzyści stronie robotniczej nie przyniosły, gdyż nie było solidarności pomiędzy nimi. Byli tacy, którzy tylko podburzali, a na oku coś innego, a nie naprawę stosunków złych, panujących naówczas w zawodach, mieli. Wciąż robotnicy chwyтали się strajków, lecz za każdym razem padały ofiary pomiędzy robotnikami, o których się nikt nie troszczył. Światlejsi robotnicy zastanawiali się nad tym, w jaki sposób by temu zapobiec, schodzili się w powiecie bytomskim i tam w redakcji "Katolika" z p. Napieralskim i ks. Radziejewskim naradzali się nad sposobem, który by robotnika mógł ochronić od złego, radzić i pomagać w nieszczęściu, w które robotnik się dostaje. Po długich naradach powstała myśl założenia związku robotniczego, który miał mieć za zadanie bronić interesów robotniczych i pomagać w walkach, które robotnik staczać musiał. Redaktor Adam Napieralski przyobiecał swą pomoc i pracował nad tym, ażeby jak najprędzej dzieło zostało stworzone.

Światlejsi robotnicy, pomiędzy którymi także pan Królik z Tarnowskich Gór i

Wojciech Wieczorek z Halemby się znajdowali, nie zważali na trudy, które około tego mieli, lecz wciąż pracowali i dążyli zatem z Napieralskim do jak najprędszego zwołania robotników i założenia takowego związku. Gdy już, wszystkie prace wstępne do założenia były gotowe, postanowiono zwołać wiec robotniczy. Wiec został zwołany przez gazety "katolików" na dzień 25 września 1889 r. do strzelnicy w Bytomiu. Na wieść o mającym się odbyć wiecu, powstało wielkie zainteresowanie w kołach robotniczych, toteż w dniu tym już od samego rana z wszystkich stron Górnego Śląska dążyli do Bytomia robotnicy, nie zważając na trudy i mozolną drogę, którą całe masy piechotą do miejsca wiecu zdążać musiały. Zebrało się przeszło 2000 górników i hutników z różnych stron. Wiec był wspaniałą demonstracją przeciwko kapitalistom, na którym też pierwszy zarys statutu związkowego został przyjęty. Cel i zadanie tegoż Związku wytknięto sobie następująco: górnicy, hutnicy i wszyscy inni robotnicy G. Śląska łączą się w jedno grono, aby wspólnymi siłami dopomagać sobie we wszystkich sprawach stanu swego, aby ten stan uczynić godnym szacunku i poważania u innych. Środkami do osiągnięcia celu tego będą: udzielanie sobie nawzajem rad i pomocy, utworzenie wspólnej kasy, z której będzie opłacany prawnik, szerzenie cnoty i nauki, pomiędzy stanem robotniczym i wspólne porozumiewanie się w niedoli, szerzenie bratniej miłości i wzajemności, niesienie pomocy słowem, pismem i groszem. To był skutek pierwszego zebrania robotniczego. Następnie zwołano ponowne zebranie na dzień 25 grudnia tego samego roku, w którym to dniu została praca około założenia związku ukończona i zarząd

wybrany.

Na takich to zasadach stanął pierwszy związek pod nazwą Związek Wzajemnej Pomocy Chrześcijańskich Robotników Górnośląskich, który - jako organizację robotników mówiących językiem polskim - śmiało zaliczyć możemy do związków polskich. Początki tegoż związku były bardzo świetne, gdyż w pierwszym roku istnienia zorganizował około 4000 członków z kapitałem około 10000 marek. Powstanie związku zainteresowało nie tylko robotnika samego, lecz także i kapitalistów, którzy szykanami i prześladowaniem robotników sprawili to, że w roku 1895 spadła liczba członków do 2800. W roku 1896 rozpoczęła się znów zmiana na lepsze i liczba członków stale się pomnażać zaczęła tak, że w roku 1905 liczba członków doszła do 12000, a kapitał wynosił 80000 marek. Od roku 1906 rozpoczęła się zmiana na niekorzyść Związku Wzajemnej Pomocy. Przez zastój pracy w przemyśle i różne nieporozumienia pomiędzy robotnikami zmalała liczba członków tak daleko, że już przypuszczano, iż związek powoli przestanie istnieć i robotnik pozostanie bez wszelkiej opieki. Szukano różnych sposobów, żeby związek utrzymać nadal i nie dopuścić do upadku. W roku 1909 został połączony ze Zjednoczeniem Zawodowym Polskim, istniejącym wówczas w Westfalii, które już w roku 1908 połączyło się z Polskim Zw. Zawodowym w Poznaniu. Wzajemna Pomoc, ażeby porozumienie i łączność pomiędzy swoimi członkami utrzymać, komunikowała wszelkie sprawy związkowe swoim członkom w gazecie wydawanej w redakcji "Katolika" pod nazwą "Praca". Następnie postanowiono wydać osobny organ

związkowy pod nazwą "Wzajemna Pomoc", która po dziś dzień (1923) jest organem "Zw. Metalowców Z.'Z. P." w Król. Hucie. Nadmienić wypada to, że członkowie tegoż związku, którzy wytrwali w nim aż do końca, byli idealistami, gdyż żaden z nich nie odwiedzał, ani składek nie zbierał, lecz każdy członek był zmuszony sam składki odnieść mężowi zaufania, który się znajdował w miejscu, a jeżeli tegoż nie było, to odesłać do głównej kasy w Bytomiu.

ZJEDNOCZENIE ZAWODOWE POLSKIE I JEGO POWSTANIE

Dla obrony własnych interesów tak narodowych jak i zawodowych Polacy na zachodzie Niemiec zaczęli się łączyć w towarzystwa polsko - katolickie.

W roku 1894 doszło do wielkiego rozwoju owych towarzystw robotniczo - katolickich, których liczba (jak wynika z pamiętników) 250 osiągnęła.

Ażeby sprawie robotniczej więcej dopomóc, została w dniu 9 listopada 1902 założona organizacja robotników polskich pod nazwą Zjednoczenie Zawodowe Polskie z siedzibą w Bochum. Do zarządu zostali wybrani: Szczepan Rajer prezes, Jan Witkowski - I wiceprezes, Józef Regulski II wiceprezes, Jan Jankowiak z Bochum jako skarbnik, Hipolit Libilski z Bochum, sekretarz. Od tego dnia rozpoczęło życie i pracę Zjednoczenie Zawodowe Polskie wśród "Polonii" na zachodzie Niemiec.

Do rozwoju nowej organizacji przyczynił się p. Antoni Brejski, który przemawiał na wiecach. Niemale przeszkody były do przezwyciężenia. Pierwszy prezes druh Stefan Rajer został wyrzucony z kopalni, a inni członkowie prezydium byli krępowani.

Pozostał wiceprezes Regulski i skarbnik Jankowiak, sekretarz Libilski i Rady Nadzorczej - Stolpa, na których spadła cała praca, a w której dopomagała im gorliwie redakcja "Wiarusa Polskiego".

Po roku działalności "Zjednoczenie" liczyło 9600 członków i 7700 marek gotówki; w roku 1904 liczyło już 11500 członków i 24687,19 marek kapitału.

W roku 1905 odbyło się drugie walne zebranie w dniu 12 marca.

Stwierdzono, że Zjednoczenie posiadało 2600 członków. Zebranie poprzedziły przykre zamieszki, które prezesa Regulskiego i sekretarza Libilskiego zniewoliły do zrzeczenia się ponownego wyboru. Do nowego zarządu zostali wybrani Wojciech Sosiński - prezes, sekretarzem J. Korpus a tylko skarbnikiem pozostał druh J. Jankowiak.

Zjedn. Zawodowe Polskie rosło w coraz większą potęgę nie tylko na zachodzie, lecz sięgało do Prus Zachodnich, Saksonii i północnej części Poznańskiego. W tym samym roku, w którym zostało założone Z.Z.P. parę miesięcy naprzód, a więc w maju 1902 r., został założony związek robotniczy polski pod nazwą Polski Zw. Zawodowy w Poznaniu, na którego czoło zostali wybrani następujący panowie: Teodor Krause jako prezes, R.Jankowski jako skarbnik i W. Góralski jako sekretarz. Związek był tak samo na zasadach chrześcijańskich założony jak Zjedn. Zaw. Polskie i pomimo tego, że chociaż założony został w kraju, to miał do walczenia z ogromnymi przeszkodami.

Nie tylko związki niemieckie, które tam pracowały, przeszkody czyniły, lecz zwalczali takowy sami własni rodacy. Gdy

robotnik polski w Rzeszy niem. był rozdarty, nie mogły związki polskie dla niego tego, czego się spodziewano, osiągnąć, toteż zarządy tych związków starały się złemu zaradzić i szukały wyjścia z tego niewygodnego położenia w jakim się znajdowały. Nareszcie nadeszła chwila szczęśliwa, w której związki polskie znalazły wyjście; i tak najpierw połączyły się: Zw. Zaw. Polski ze Zjednoczeniem Zaw. Polskim 6 stycznia 1908 a następnie w roku 1909 połączono oba związki z Wzajemną Pomocą Górnego Śląska w jeden silny związek pod nazwą Zjednoczenie Zawodowe Polskie z siedzibą w Bochum. Stworzono trzy oddziały tegoż; na czele stanął Franciszek Mallkowski jako prezes, Jankowiak jako skarbnik, Jakubowicz, sekretarz. Na czele Oddziału Metalowców, z siedzibą w Król. Hucie, stanął Przybyła jako prezes, Karuga skarbnik, Korpus sekretarz.

Na czele Oddziału Rzemieślników, z siedzibą w Poznaniu, stanął Nowicki jako prezes, Folcher skarbnik, Czarnecki sekretarz. Nad tym oddziałem został stworzony

Zarząd Centralny z siedzibą w Bochum, na którego czele stanął Wojciech Sosilski jako prezes, Wojciech Grześkowiak jako sekretarz i Wojciech Wieczorek jako skarbnik.

W roku 1911 na walnym zebraniu w Poznaniu uchwalone zostało, ażeby Zarząd Centralny swoją siedzibę przeniósł na Górny Śląsk, co się też stało i siedzibą Zarządu Centralnego zostały Katowice. Ponieważ praca Oddziału Metalowego była bardzo trudną i o górników nie było się jemu można troszczyć, Oddział Górników w Bochum zmuszony był ustanowić na Górnym Śląsku

swoje zastępstwo, którego przedstawicielem na walnym zebraniu w Bochum, został wybrany druh Dubiel z Król. Huty, który też objął pracę organizacyjną w górnictwie, a siedzibę swoją miał w Zabrze. Od tego czasu rozpoczęto pracę około polepszenia doli robotnika na dobre a "Zjedn. Zaw. Polskie" doszło do takiej siły i potęgi, że w roku 1913 po raz pierwszy górnik polski stanął do walki o swoje prawa z kapitalistami na Górnym Śląsku, i chociaż na przeszkodzie stały związki niemieckie i kapitaliści, to górnik polski pomimo tych. przeszkód, jakie mu czyniono, walkę rozpoczął. Do tej walki stanęło około 90000 górników i strajk ogarnął cały ruch górniczy na Górnym Śląsku. W tej walce odniósł górnik pierwsze zwycięstwo na Górnym Śląsku i chociaż nie uzyskał wszystkiego tego, czego pragnął, to jednak wywalczył sobie w całej pełni to, że od tego czasu znikły różne szykany robotników ze strony pracodawców i obchodzono się z robotnikami po ludzku.

Walka ta trwała przeszło sześć tygodni i pochłonęła kolosalne straty materialne, lecz to wszystko robotnik poświęcił w ofierze dla naprawy złego, które znosić musiał. Wybuch wojny pokrzyżował dalsze plany robotnika polskiego.

Wojna wszechświatowa nie złamała go na duchu, lecz tym więcej go wzmocniła w wierze, że zwycięstwo jedynie w swojskiej organizacji odnieść może, toteż nie tylko górnicy, hutnicy i rzemieślnicy łączyli się pod sztandarem Zjedn. Zaw. Polskiego, lecz zrozumiały to i inne warstwy robotnicze i tworzyły swoje własne oddziały oraz łączyły się pod sztandarem, Zjedn. Zaw. Polskiego.

W roku 1919 po przewrocie w Niemczech, pogorszyły się także stosunki i w zawodzie

kolejnictwa niemieckiego, w którym masa polskich kolejarzy pracowała, lecz z powodu ostrej dyscypliny prusko - niemieckiej nie miała odwagi pokazać, że są Polakami. Wszystko, co było zatrudnione na kolei, było zorganizowane w związkach niemieckich, jak: Kfieger, Flotten i innych "Vereinach". Jednakowoż duch narodowy budził się pomiędzy kolejarzami i zbliżali się do swoich współbraci górników i hutników, kryjąc się w ich szeregach pojedynczo, gdyż nie mieli innej sposobności łączyć się w sprawach zawodowych w zw. polskich. Nareszcie w dniu 25 maja 1919 r. powstała pierwsza filia polskich kolejarzy na Górnym Śląsku w Mikulczycach, założona przez urzędnika okręgowego Zw. Zjedn. Zaw. Polskiego - K. Niestroja z Mikulczyc. Następnie powstały filie w Mysłowicach, Raciborzu, Chebziu, Gliwicach itd. Coraz więcej okazywała się potrzeba założenia osobnego oddziału kolejarzy w Z.Z.P., co się też spełniło przy wspólnej naradzie Zarządów Oddz. Górników i Hutników jako też i Zarządu Centralnego Zjedn. Zaw. Polskiego w Katowicach, w Biurze Zw. Górniczego. Na kierownika tegoż oddziału wybrano K. Niestroja z Mikulczyc i jemu powierzono ten oddział do zorganizowania w dniu 1 sierpnia 1919 r. Od tego czasu rozpoczęła się praca na dobre pomiędzy kolejarzami. Gdy już praca oddziału kolejarzy w pełnym rozkwicie i rozwoju się rozpoczęła, wybucha pierwsze powstanie w dniu 17 sierpnia 1919 i niszczy wszystko to, co było dotąd zbudowane. Członków zarządu pierwszej filii w Mikulczycach, Mokosia i Grunerta "orgesze" wsadzili do lochu i obili. W Mysłowicach rozbito w puch całą filię, gdzie indziej terroryzowano kolejarzy polskich i szykanowano ich. Pracowano nad

tym, ażeby ruch kolejarzy zatamować i organizację zniszczyć. Lecz pomimo wysiłków germańskich, duch narodowy pomiędzy kolejarzami nie upadł, owszem powstały nowe filie do życia. I tak, podczas największych walk "orgeszowców" i stanu oblężenia, powstała filia kolejarzy polskich w Rozbarku za białego dnia 24 sierpnia 1919 r. Na kierownika filii został wybrany Augustyn Gwóźdź z Rozbarku, który nieustraszenie przyjął ten urząd. Pomimo wszelkich trudności czynionych przez władze niemieckie Oddziałowi Kolejarzy Polskich Z.Z.P., potęgniał on w siłę członków i urosł w potężną armię, która dużo dobrego dla dobra Rzeczypospolitej zdziałała. Nadmienić należy, że kierownik Oddziału Kolejarzy Z.Z.P. pan Niestrój nie był fachowcem, lecz z zawodu górnikiem, a zdołał pozyskać swą pracą kolejarzy i stworzyć tak silną organizację.

Iż nie mieli innej sposobności łączyć się w sprawach zawodowych w zw. polskich. Nareszcie w dniu 25 maja 1919 r. powstała pierwsza filia polskich kolejarzy na Górnym Śląsku w Mikulczycach, założona przez urzędnika okręgowego Zw. Zjedn. Zaw. Polskiego - K. Niestroja z Mikulczyc. Następnie powstały filie w Mysłowicach, Raciborzu, Chebziu, Gliwicach itd. Coraz więcej okazywała się potrzeba założenia osobnego oddziału kolejarzy w Z.Z.P., co się też spełniło przy wspólnej naradzie Zarządów Oddz. Górników i Hutników jako też i Zarządu Centralnego Zjedn. Zaw. Polskiego w Katowicach, w Biurze Zw. Górniczego. Na kierownika tegoż oddziału wybrano K. Niestroja z Mikulczyc i jemu powierzono ten oddział do zorganizowania w dniu 1 sierpnia 1919 r. Od tego czasu

rozpoczęła się praca na dobre pomiędzy kolejarzami. Gdy już praca oddziału kolejarzy w pełnym rozkwicie i rozwoju się rozpoczęła, wybucha pierwsze powstanie w dniu 17 sierpnia 1919 i niszczy wszystko to, co było dotąd zbudowane. Członków zarządu pierwszej filii w Mikulczycach, Mokosia i Grunerta "orgesze" wsadzili do lochu i obili. W Mysłowicach rozbito w puch całą filię, gdzie indziej terroryzowano kolejarzy polskich i szykanowano ich. Pracowano nad tym, ażeby ruch kolejarzy zatamować i organizację zniszczyć. Lecz pomimo wysiłków germańskich, duch narodowy pomiędzy kolejarzami nie upadł, owszem powstały nowe filie do życia. I tak, podczas największych walk "orgeszowców" i stanu oblężenia, powstała filia kolejarzy polskich w Rozbarku za białego dnia 24 sierpnia 1919 r. Na kierownika filii został wybrany Augustyn Gwóźdź z Rozbarku, który nieustraszenie przyjął ten urząd. Pomimo wszelkich trudności czynionych przez władze niemieckie Oddziałowi Kolejarzy Polskich Z.Z.P., potężniał on w siłę członków i urósł w potężną armię, która dużo dobrego dla dobra Rzeczypospolitej zdziałała. Nadmienić należy, że kierownik Oddziału Kolejarzy Z.Z.P. pan Niestrój nie był fachowcem, lecz z zawodu górnikiem, a zdołał pozyskać swą pracą kolejarzy i stworzyć tak silną organizację.

GÓRNY ŚLĄSK PO UKONCZENIU WIELKIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

W czasie wielkiej wojny światowej cała praca narodowa leżała odłogiem; wojna bowiem wyrządziła wielkie szkody ludowi, nie tylko pod względem materialnym, ale i duchowym.

Po ukończeniu tejże zerwał się lud polski

do nowego życia na Śląsku; zabrał się do pracy z nadzwyczajnym wysiłkiem i energią. Może nigdzie nie uczyniono w owym czasie tyle dla oświaty ludowej, jak tutaj; chciano bowiem za pomocą tego czynnika wyzwolić się spod jarzma niemieckiego. Była to więc zrazu walka nie fizyczna, orężna, ale moralna, duchowa, gdyż lud był jeszcze za słabym i ubogim, skazanym na siebie samego, aby się zmierzyć z potężnym wrogiem, chociaż pokonanym i osłabionym.

Z drugiej jednak strony, gdyby był ktoś wtedy już rzucił hasło do powstania przeciw Niemcom, byłoby można z większą jeszcze łatwością oswobodzić Górny Śląsk, niżli się to stało później w Wielkopolsce, gdyż ze strony Śląska byłiby Niemcy najwięcej zagrożeni, mieli bowiem więcej obawy przed robotnikiem górnośląskim, przeczuwali bowiem, że przyjdzie kiedyś dzień, w którym lud polski na Śląsku pomści wiekowe krzywdy gnębicielei swoich i zerwie pęta niewoli, gdy tylko nadarzy się sposobność do tego.

Brak wszelkiego przygotowania, organizacji i wina miarodajnych czynników sprawiła, że nie wyzyskano tak odpowiedniej chwili, że nie ufano własnym siłom i wyrobieniu. Nie znalazł się wówczas umysł głębszy, któryby był potrafił przewidzieć niejedno naprzód i wystąpić jako wódz ludu w odpowiedniej porze. To zaniedbanie i niedołęstwo mści się do dziś na ludzie śląskim i narodzie całym. Tymczasem, gdy Górny Śląsk miał przypaść w całości Polsce, wróg nie spał. Starali się Niemcy wyzyskać położenie w inny sposób. Urządzali manifestacje narodowe na Górnym Śląsku, posyłali protesty do Ligi Narodów, fałszowali statystyki i wołali na cały świat,

że lud polski Górnego Śląska nie chce słyszeć o Polsce. I udało im się, bo postanowiono dla Śląska Górnego nieszczęśliwy plebiscyt.

Ze strony polskiej ludności na Śląsku zabrano się też do pracy, ale innej wprawdzie. Samorzutnie zaczęto działać na polu politycznym i oświatowo - kulturalnym. Praca ta była zdwojona i tak gorączkowa, że stanęli do niej wszyscy ci, którzy się już postarali w pracach narodowych, stanęli do szeregu młodzi, którzy z rodzin i towarzystw wynieśli wychowanie i naukę czysto polską. Wtedy też po raz pierwszy większe ilości współbraci, renegatów i chwiejnych poczuła, że są Polakami i przyznała się otwarcie do polskości, stąd nazwa "Polacy listopadowi", gdyż dopiero wówczas w roku 1918 po osłabieniu Niemców odkrył niejeden ze zbłąkanych i wynarodowionych swoją narodowość prawdziwą.

Któż policzy te wszystkie wiece, które we wszystkich miejscowościach, i w tej najmniejszej, odbyto. Cały szereg mówców przebiegał wsie i miasteczka; głoszone wszystkim nową erę życia, wolność, zwycięstwo nad fałszem, sprawiedliwość, która miała położyć kres bezprawiu, powoływano się na 14 punktów Wilsona, wierzone, że nastał dzień oswobodzenia dla wszystkich uciśnionych i ujarzmionych.

Znający poprawnie język polski, urządzali kursy pisania i czytania polskiego dla dorosłych, miewano wykłady, odczyty, wieczorki i zebrania, na które ludność tłumnie się zbierała. Życie narodowe tłumione tak długo, wybuchnęło teraz z całą siłą. Z zapalem każda gmina organizowała się pod względem oświatowo - kulturalnym.

Miło było spojrzeć wtedy, jak starsi wiekiem górniczy, liczący 40 - 50 lat życia, nawet starsi niektórzy, uczyli się wspólnie poprawnego pisania polskiego i byli wzorem dla młodszej generacji; zasiadali na krześle w lokalach restauracyjnych, gdyż szkół na ten użytek nie otrzymano - i wpajali sobie zasady gramatyczne, lepiej od niejednego ucznia szkół średnich. Naród, tak długo pozbawiony nauczania w języku ojczystym, umiał teraz cenić szkołę ojczystą, toteż odnosił się z wielką wdzięcznością do swych nauczycieli, nie szczędził nawet grosza ze swego skromnego zarobku na utrzymanie tychże.

Najwięcej jednak w powiatach bytomskim, tarnogórskim, zabrskim i katowickim uczono się wtenczas po polsku. Liczba tych, którzy brali udział w kursach i nauczyli się poprawnie pisać po polsku, dochodzi do 5000 osób. Później dopiero, gdy na plebiscyt zjechała większa liczba nauczycieli i nauczycielek, uczono pisania polskiego i w innych powiatach Górnego Śląska.

Luty roku 1920 przyniósł nową erę dla Śląska. Po przeszło 150 latach panowania pruskiego na Śląsku, zawitały w kraj wojska zwycięskiej koalicji. Ludność polska chciała okupantów witać manifestacyjnie, ale ze względu na to, że wojska przychodziły w charakterze czysto neutralnym, zaniechano wszelkich uroczystych przyjęć i powitań.

Wojska Reichswehry i grenszucy, które się tak dotkliwie dały we znaki ludności polskiej na Górnym Śląsku, opuściły Śląsk w tej wierze, że niezadługo wrócą i odchodząc wołały: "Do prędkiego widzenia na niemieckim Śląsku!" Skończyły się okrutne rządy Horsinga, który pozostawił pamięć po sobie bardzo smutną; przeklinany był przez

tysiące nieszczęśliwych rodzin, skazanych na głód i poniewierkę. Lud polski odetchnął i miał nadzieję, że już nigdy nie zobaczy żołdaków pruskich na Śląsku. Niestety nadzieje te nie ziściły się w zupełności, gdyż po dwóch latach wrócili do większej części Śląska Górnego żołnierze Reichswehry, jak to byli zapowiedzieli.

NASTRÓJ I STAN PSYCHICZNY LUDNOŚCI GORNOŚLĄSKIEJ PODCZAS PRZYGOTOWAŃ DO GŁOSOWANIA LUDOWEGO

Nastąpił teraz okres przygotowawczy do głosowania ludowego, które miało się odbyć w nieokreślonym ściśle terminie.

Plebiscyt, to słowo wielkie, historyczne, które sprawiło, że wszelkie potęgi zła i ciemności, korupcji i demoralizacji wyszły na światło dzienne i zaczęły swoje nieczne rzemiosło. W straszliwy i niesłychany sposób rozpętały się wszelkie namiętności i instynkty ludzkie. Kto plebiscyt przeżył, ten nie zapomni nigdy tego roku, zwłaszcza ci, którzy przybyli w pomoc do pracy plebiscytowej, przeżyli wielki czas dziejowy i odnieśli wrażenia, jakich już nie będą mieli w późniejszym życiu; mogli się bowiem zapoznać z psychą i wartością ludu śląskiego.

Działy się tu rzeczy, których tomy całe nie opiszą i obfite tu było pole do wszelkich badań i dociekań filozoficznych i historycznych. Była to walka wprawdzie nie orężna, ale walka duchów, bój mogący być wyobrazicielem tego wieku, starć narodowościowych, które tu doszły do punktu kulminacyjnego.

Zmierzyły się dwie rasy: germańska i polska; a między tymi stanęli ci, którzy nie chcieli przyznać się ani do pierwszej, ani do

drugiej, kosmopolici, renegaci, Ślązacy, którzy chcieli tworzyć osobny jakiś naród śląski. Walkę tę można nazwać walką piór i języków, gdyż wszystko, co żyło wyciągnęło uzbrojone do boju w tę tak potężną broń, jaką jest piśmiennictwo i potęga wymowy. Można powiedzieć, że ludzie stali się wtedy ludzom wilkami; działy się w rodzinach sceny, przechodzące pojęcia ludzkie i niebywałe dotąd w społeczeństwach ludzkich. Była to tragedia rodzinna i społeczna, jakiej świat nie widział.

Cierpienia moralne, jakich lud w tej walce plebiscytowej doznał i przeżył są tak wielkie, że skutki ich pozostaną na długo. Zburzono i wygnano szczęście i pokój z tysięcy rodzin. Eksperyment, który tutaj wykonano, przyniósł nieoczekiwane rezultaty, ale ujemne. Syn stanął przeciw ojcu, matka przeciw córce, dzieci przeciw rodzicom, a rodzice przeciw dzieciom; brat przeciw bratu, poddany przeciw panu. Poglądy wszystkich były tak sprzeczne, że dochodziło nie tylko do kłótni, ale obijano się wzajem. W środkach zwalczania nie przebiegano. Jaką tylko metodę agitacji potrafił ktoś wymyślić, był przyjmowany w szeregi tych, którzy w sztuczny sposób mieli zdobywać głosy. Niejednokrotnie były pałki w robocie; terrorem starali się głównie Niemcy wpływać na słabych, lękliwych i niezdecydowanych Polaków. Kupowanie dusz zaczęło kwitnąć w najlepsze u Niemców, którzy poprzez tajny, ale dobrze pomyślany plan naprawdę kupili tysiące głosów naszych braci.

Wszystkie gmachy, rynki, pociągi, pałace, chaty, miejsca zabaw i pracy napełniły się krzykiem i zgiełkiem agitacyjnym, dysputami, które tak rozogniły ścierających się, że doprowadzały do konfliktów bardzo

smutnych w następstwa. Nie było czynnika kultury i barbarzyństwa, który by nie był poszedł w służbę walk plebiscytowych. Tu dopiero pokazało się, jak wielką rolę odgrywa w życiu ludów kwestia bytu i oświaty. Jak głęboko muszą tkwić w duszy ludzkiej zasady wychowania w duchu narodowościowym, świadczy fakt, że w niezliczonych wypadkach emigranci z różnych sfer narodu, którzy przybyli z wszystkich stron Niemiec, nie zgadzali się ze swymi przekonaniami politycznymi i narodowościowymi z najbliższymi krewnymi; bywało, że nawet nie odwiedzali swych najbliższych i zamieszkali u obcych nam wrogów; nie doznali przyjęcia u własnych ziomków, ale pozostali w miastach; dzieci przybywszy do rodziców, uciekały z domu polskiego, albo też wypędzone zostały.

W dziejach świata nie działy się rzeczy podobne, jak w czasie plebiscytowym na Górnym Śląsku. Jak wielką rolę odgrywa w świecie w chwilach tak poważnych pieniądź, nauka, wychowanie, organizacja, mieliśmy tego najlepszy dowód na Górnym Śląsku.

Miasto Bytom było siedzibą Głównego Komisariatu Plebiscytowego, na którego czele stał Wojciech Korfanty. Tu zbiegały się nici wszelkiej propagandy. Na czele wydziału prawniczego stanął adwokat Wolny. Wydział prawniczy kładł podwaliny pod przyszłe sądownictwo polskie w kraju, zapewniał ludności opiekę prawną, a wobec komisarza odgrywał rolę syndyka i doradcy prawnego.

Wydział administracyjny przygotowywał miejscowe kadry urzędnicze, celem obsłużenia kraju z możliwie największą sprawnością i szybkością. Wydział prasowy miał zadanie wielkie. Prasa stać się miała

najważniejszym środkiem agitacji. W zaraniu swego istnienia komisariat nabył dawny hakatystyczny dziennik "Grenzzeitung" w Bytomiu i uczynił go swym naczelnym organem niemieckim. Prócz tego komisariat nabył "Kreuzburger Zeitung" w Kluczborku, mieście całkowicie niemal niemczonym. Z ramienia komisariatu powstały pisma niemieckie, przemawiające za przyłączeniem do Polski: "Oberschlesischer Post" (w Gliwicach), "Katholische Volkszeitung" (w Rybniku), "Oderwacht" (w Opolu), "Oberschlesische Wegweiser" (w Raciborzu), oraz organy polskie: "Głogowianka" (w Głogówku), "Kocynder" (pismo humorystyczne w Bytomiu), tygodniki "Sportowiec" i "Strzecha Śląska" tamże, oraz "Nowiny Ewangelickie" w Kluczborku.

Pole działania wydziału prasowego było bardzo rozległe i najeżone trudnościami bez liku. Nadomiar, zawodowi polscy dziennikarze wzbranił się jechać na Górny Śląsk, wobec czego zastąpili ich dyletanci, przeważnie studenci, obdarzeni nieraz wybitnym talentem, jako to Tyc (z Monachium), Lutman i Rumun ze Lwowa, którzy pisali artykuły polskie i niemieckie. Pod wytrawną redakcją dr Górskiego wychodził również francuski organ komisariatu pt. "Le Messenger de la Haute Silesie".

Wydział kultury obejmował sekcje: wychowania fizycznego, oświaty i kultury. Do sekcji oświatowej i kulturalnej wchodziły towarzystwa śpiewacze, Tow. św. Jacka i inne, które liczyły 30000 i nawet 50000 członków. Do wydziału wychowania fizycznego należało życie sportowe, harcerstwo, wycieczki itd. Organem tego wydziału był tygodnik "Jaskółka".

Wydział rolniczy powołał do życia potężny Związek Rolników Śląskich. Organem tego wydziału był "Przewodnik Wiejski". Wydział sprowadzał również nasiona, zboża na siew, ziemniaki itd.

Poza tym istniały: wydział przemysłowo-handlowy, wydział górniczy, wydział kolei i poczt, wydział socjalny, który roztaczał opiekę nad robotnikiem wobec pracodawcy, wydział szkolny, który prowadził propagandę w kołach nauczycielskich, prowadził kursy freblowskie i seminaryjne i tworzył kadry przyszłego szkolnictwa polskiego w tym kraju. Wreszcie wypada wymienić wydział gospodarczy, dzielący się na trzy sekcje: osobową, kasową i obiektów.

W samej centrali bytomskiej było czynnych przed plebiscytem około 1000 osób, drugie zaś tyle pracowało w komisariatach powiatowych, często z narażeniem życia i zdrowia, ze względu na ciągłe zaczepki i napady bojówek niemieckich. Komisariatem pszczyńskim zarządzał Jan Kędzior; w Katowicach urzędował dr Jarczyk, który cudem uszedł śmierci podczas rozruchów sierpniowych, co mu nie przeszkodziło trwać dalej na posterunku. W Bytomiu urzędował dr Hlond, w Tarnowskich Górach p. Gajdas, aptekarz; w Gliwicach p. Orlicki, dyrektor banku; w Strzelcach p. Michalski. Poprzednio był tam p. Habryka człowiek dzielny, padł on ofiarą obowiązku, jak wielu innych.

W powiecie lublinieckim działał p. Hamerlok, w powiecie oleskim dr Kołaczek, w pow. kluczborskim borykał się z wrogią przewagą niemczyzny nauczyciel Macura, ze Śląska Cieszyńskiego; w pow. opolskim p. Kęsa, w pow. prudnickim, na lewym brzegu Odry, pośród bojówek niemieckich, uwijali

się jak w ukropie dr Obręba i dzielny student medycyny Hauke. W pow. kozielskim czynność komisarza sprawował dr Golus, w powiecie raciborskim p. Strzoda, dyrektor Banku Ludowego, w pow. rybnickim dr Różański, w Zabrze dr B.Hager, a w Król. Hucie p. Piec. Należy tu podnieść z wielkim uznaniem wielką solidarność i jednomyślność wszystkich stronnictw, partii i obozów politycznych Górnego Śląska. Obok W.Korfantego i zwolenników jego, pracował dla sprawy plebiscytowej J. Biniszkiewicz wódz Polskiej Partii Socjalistycznej. Wszyscy działali zgodnie ręką w rękę dla jednej idei i mieli tylko jeden cel wspólny na oku: połączenie starej dzielnicy piastowskiej z Macierzą. Najwięcej dawał się odczuwać brak zdolnych mówców, którzy by byli ludowi wyjaśniali dokładnie znaczenie plebiscytu i moment dziejowy Śląska. Ci, którzy pracowali w zachodnich powiatach G. Śląska, niejednokrotnie byli obijani przez "sztostрупierów" i narażani na utratę zdrowia i życia.

Jednym z głównych czynników agitacyjnych i uświadamiających lud śląski w czasie plebiscytowym był teatr polski - ludowy, amatorski. Teatr ten wędrowny przyczynił się wielce do poznania i ukochania słowa i pieśni polskiej. W rozlicznych wioskach terenu plebiscytowego lud polski oglądał po raz pierwszy widowiska sceniczne, nabierał zamięłowania do rzeczy swojskich i odchodził wzruszony i pozyskany dla sprawy narodowej. Ten środek kulturalny dopomógł wiele do zwycięstwa plebiscytowego. Odznaczyły się wtedy zespoły teatralne, które we wszystkich powiatach G. Śląska dawały przez cały okres plebiscytowy przedstawienia.

Szczególniejsze powodzenie, oprócz innych, miał typowy komik górnośląski, J. Rasek kierownik w trupie teatralnej "Wesołość", dalej kierownik teatru "Fredro" Deja i Kopiec z Laurahuty.

Bywały miejscowości, w których po zebraniu się publiczności na przedstawienie, też musiała uciekać, a aktorzy, pobici ukrywali i chronili się przed okiem bojówek niemieckich, jak to miało miejsce w Polskiej Cerkwi, w pow. kozielskim, w Krapkowicach, w Opolskiem i innych miejscach. Te teatralne trupy ciągnęły ze wsi do wsi i wiodły prawdziwy żywot apostołski.

WYNIK PLEBISCYTU I JEGO NASTĘPSTWA

W pamiętnym dniu 20 marca 1921 r. odbył się sławny na cały świat plebiscyt. górnośląski. W największym spokoju oddali obywatele tej prastarej ziemi polskiej swoje głosy za jednym z dwóch państw - Polską albo Niemcami. Po ogłoszeniu wyniku nastąpiło rozczarowanie u Polaków i Niemców. Każdy czuł, że rezultat takiego wyniku będzie doniosły w skutkach, że sprawa Górnego Śląska nieprędko będzie przesądzona.

Tak się też stało, bo przeszło rok rokowali i targowali się dyplomaci o ten bogaty zakątek Europy. Jakkolwiek większość gmin na terenie ściśle polskim opowiedziała się za Polską, to jednak dzięki włączeniu do terenu plebiscytowego całych powiatów niemieckich, większość głosów niemieckich padła za Niemcami. Powiaty te przysporzyły Niemcom około 200000 głosów. Cztery powiaty: pszczyński, rybnicki, tarnogórski, strzelecki oddały większość głosów za Polską. Powiaty zaś jak: bytomski, katowicki

i zabrski nie osiągnęły większości głosów polskich.

Nieszczęśliwe postanowienie sprowadzenia około 200 tysięcy emigrantów przysporzyło głosów Niemcom, gdyż prawie wszyscy emigranci oddali głosy za nimi, zwłaszcza powiaty rolnicze obfitowały w emigrantów, gdyż z tychże powiatów wychodźstwo było silne, a kontrola Niemców ze strony polskiej żadna, dlatego też sprowadzili ich więcej, niż się należało. W okręgu przemysłowym uzyskała Polska wielką większość głosów. Za Polską oświadczyło się 388532 obywateli, za J. Niemcami 361314 głosów a więc Polska uzyskała większość bezwzględną 27218 głosów, czyli przeszło 52% mieszkańców głosowało za Polską.

Wynik ten jest tym bardziej decydujący, że na ogólną liczbę głosujących całego G. Śląska około 1200000 mieszkańców, głosowało w okręgu przemysłowym 749846 obywateli, czyli olbrzymia większość uprawnionych do głosowania, bo przeszło 70%.

Gdyby nie przyłączono niektórych powiatów Górnego Śląska, prawie zupełnie niemieckich, do terenu plebiscytowego, wynik byłby zupełnie inny. Powiat głupczycki np. prawie cały niemiecki, głosował też za Niemcami, a i ludność innych powiatów po lewym brzegu Odry opowiedziała się przeważnie za Niemcami. Gdyby tylko powiaty sięgające do prawego brzegu Odry były głosowały, niezawodnie zwycięstwo polskie byłoby zupełne. Od chwili plebiscytu nie spoczęli Niemcy i nie dali za wygraną. Poruszali wszystkie sprężyny w świecie dyplomatycznym, aby móc pozostawić przy państwie pruskim jak

największą część Śląska. Po części im się sztuka udała. Przygotowali całe bandy Selbstschutzu, Orgesów, które to zbójce miały za zadanie terroryzować ludność polską po wsiach i miastach. Trudno dziś wyliczyć wszystkie bezprawia band, które zniszczyły niejedno życie m, łodeodebrały dzieciom ojca i matkę, gospodarstwa zrujnowały i zamożnych obywateli przyprowadziły do kija żebraczego. Dziesiątki tysięcy uchodźców musiało szukać schronienia w obozach w Goczałkowicach i Jastrzębiu. Tysiące z nich nabawiło się chorób nieuleczalnych i wpadło w skrajną nędzę duchową i materialną.

Aż po dziś dzień (1923) nie skończyła się niedola tych prawdziwych męczenników narodu. Los tych nieszczęśliwych odczuje ten tylko, kto podobne koleje przechodził. Ludzie, którzy tak gorąco byli przywiązani do siedzib i ziemi ojców swych, gwałtem byli z niej wypchnięci. Trudno opisać przeżycia tych tułaczy śląskich, którzy poświęcili wszystko dla ojczyzny i których liczba wynosi przeszło 60000, gdyż narażając się pragnęli gorąco wyswobodzenia Śląska i chwały Polski.

Nie ma prawie jednej rodziny szczerze polskiej i patriotycznej, która by nie była złożyła hekatomb na ołtarzu Ojczyzny. Planowo i systematycznie zaczęli Niemcy najpierw wszystkich światłych, wodzów, stan średni i inteligencję rugować, terroryzować tak, że prawie nikt z zaangażowanych w polityce nie pozostał na Śląsku Opolskim. Kto mógł uciekał nie czekając aż go wypędzą z połamanyimi kośćmi. Jedni sprzedali za bezcen mienie swoje Niemcom, inni zamieniali realności, prawie zawsze gorzej wychodząc na tego rodzaju interesie z Niemcami. Reszta ludności polskiej, która

pozostała na posterunku, sterroryzowana, nie mogła okazać swoich najświętszych uczuć, ale musiała milczeć i lękać się o swe życie i mienie.

TRZY POWSTANIA GÓRNOŚLĄSKIE 1919, 1920, 1921

Walka, którą lud polski na Górnym Śląsku prowadził ze swym wrogiem, objawiała się w różnych formach. Walcząc przez dziesiątki lat potęgą ducha, nie zaniechał wreszcie użyć i siły oręża. Opatrzność zrządziła, że kiedy już prawie wszystkie środki obrony przed zachłannością germańską wyczerpano, przy końcu tych zmagania próbował lud śląski - szczęścia wojennego. W ciągu trzech lat z rzędu, trzy razy chwycił za oręż, aby się uwolnić spod przemocy swych ciemiężców.

Powstania te okupił on wielkimi ofiarami. Stoczono na ziemi śląskiej prawdziwą wojnę, która wprawdzie w stosunku do wojny światowej maleje, lecz co do rozmiarów swych, śmiało może być porównana do wielu wojen z przeszłości.

Główne przyczyny pierwszego powstania były: okrutne rządy komisarza państwowego Hoersinga i jego siepaczy w postaci "grenszucy" i Reichswehry; wrogie i prowokujące zachowanie się pracodawców względem robotnika polskiego; dalej, znęcanie się nad bezbronną ludnością i pozbawianie jej reszty praw przez wszelkie czynniki rządowe i władze. Gdy w Halembie żołnierze zastrzelili dwóch robotników, wzburzenie doszło do szczytu. Stało się to hasłem do powstania.

Wybuchło w nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 r. w częściach powiatu pszczyńskiego i rybnickiego. W dniach następnych powstały także części powiatów: katowickiego,

bytomskiego i tarnogórskiego. Pruskie władze wojskowe były przygotowane na to powstanie. Toteż wysłały natychmiast do miejscowości objętych powstaniem przygotowane siły wojskowe, wyposażone we wszystkie środki nowoczesnej techniki wojennej.

Naprzeciw powstańców stanęły pociągi i samochody pancerne, kulomioty i armaty, toteż nic dziwnego, że nie mogli nasi dzielni sprostać takiej potędze; brakowało im najprostszej broni, amunicji i wozów. W walce nierównej musieli ulec i schronić się za granicę do Polski. Ci, co zostali i ludność niewinna była skazana na najgorsze prześladowania i musiała odbyć prawdziwą drogę kalwaryjską. Po tygodniu Niemcy donieśli, że na Śląsku panuje spokój. Nastąpił teraz dni najgorszego ucisku i terroru pod dalszymi rządami Harsinga.

Kiedy w sierpniu roku 1920 wróg bolszewicki stał już u bram miasta Warszawy i kiedy wybuchł strajk na Górnym Śląsku, wywołany przez Niemców, a motłoch uliczny miasta Katowic zamordował w bestialski sposób żołnierza francuskiego i ogólnie szanowanego lekarza dr Mielęckiego, wtedy miarka cierpliwości ludu śląskiego znów się przebrała i lud roboczy Górnego Śląska stanął po raz drugi do walki o swą wolność. Tym razem ruch powstańczy ogarnął mniejsze okręgi Górnego Śląska, ale odznaczył się większą dyscypliną i sprawnością jego uczestników. Niemcy już mniej występowali czynnie, sądząc, że teraz nie sprostają sile i jednolitej postawie walczących. Powstanie to mniej wyrządziło szkód ludowi, gdyż pod okiem wojsk okupacyjnych nie mogło przyjść do większych prześladowań i zemsty ze strony

możliwych jeszcze Niemców.

Gdy po niezupełnie zadowalającym wyniku głosowania, rozpoczął się handel i targ o bogatą ziemię górnośląską, a wiadomość o zamiarze przyłączenia do Polski tylko dwóch powiatów, rybnickiego i pszczyńskiego miała się stać faktem, wtedy na samą wieść w pierwszych dniach maja 1921. r. stanął jak jeden mąż lud polski do ostatecznej rozprawy. Co miał najdroższego, niósł w ofierze na ołtarz Ojczyzny, aby zaświadczyć przed światem, że nie pozwoli i nie zgodzi się nigdy na niesprawiedliwy podział dzielnic piastowskiej. Nastąpiły teraz prawdziwe i zacięte kilkumiesięczne boje o wolność. Tu trzeba podkreślić ponowną solidarność wszystkich partii w walce orężnej o wolność Śląska.

Okrucieństwo Niemców nad schwytanymi Polakami doszło teraz do szczytu; przekroczyło ono wszystko, co dotychczas widziano; zdawało się, że szał zbrodniczy odebrał Niemcom rozumu. Najgorsze znęcanie się nad powstańcem polskim, nie odstraszyło jednak dzielnej młodzieży od broniienia zdobytych pozycji. Zdobywanie Góry św. Anny i innych miejscowości Śląska pozostanie na zawsze w pamięci. Z ciężkim sercem poddawali się powstańcy rozkazom odwrotu, od zdobytych i okupionych krwią młodzieży, niw nadodrzańskich.

Skutki tych znagań się z potężnym wrogiem były fatalne. Tysiące wdów i sierot pozostało bez żywiciela. Ci, którzy pośpieszyli z pomocą tym biednym, byli Polacy amerykańscy. Już w czasie plebiscytu okazali wielkie zrozumienie dla znaczenia G. Śląska dla Polski; miliony dolarów poszły na potrzeby tej dzielnicy w celu pozyskania jej i ulżenia rodzinom bohaterów.

DR JOZEF ROSTEK

Ur. (1859 r.) w Wojnowicach, k. Raciborza. Nestor lekarzy polskich na Górnym Śląsku, naczelnik Wydziału Zdrowia Publicznego przy Wojew. Śląskim. Został odznaczony przez Rząd Polski - jako pierwszy Górnosłazak - orderem "Polonia Restituta" (Polska odrodzona) za wybitne zasługi położone dla sprawy polskiej na Górnym Śląsku. Dr Rostek był jednym z najstarszych działaczy narodowych na Śląsku; już jako student we Wrocławiu (1880) brał w stowarzyszeniach akademickich żywy udział w pracach nad budzeniem ducha narodowego wśród uczącej się młodzieży. Dr Rostek nieraz głośno bronił prostej linii narodowego postępowania.

JAN J. KOWALCZYK

Jan Jakób Kowalczyk urodził się 25 lipca 1872 r. w Krzyżowicach, pow. pszczyńskim. Uczęszczał do gimnazjum w Pszczynie, po którego ukończeniu udał się na studia, najpierw teologiczno - filozoficzne, a potem prawnicze do Wrocławia. W 1902 r. zorganizował spółkę wydawniczą "Górnosłazak" w Katowicach. Gazetę tę redagował do spółki z W. Korfantym.

W 1903 r. kandydował na posła do parlamentu niemieckiego z okręgu pszczyńsko - rybnickiego, lecz przepadł drobną mniejszością głosów. Za przynależenie do tajnych organizacji przeciwpamiętnikowych i za przestępstwa prasowe przesiedział kilka miesięcy w więzieniu i zapłacił niezliczone kary pieniężne. Zrujnowany materialnie, wyemigrował w 1906 r. do Ameryki gdzie aż do 1913 r. redagował dzienniki amerykańskie. Pozyskał sobie markę

pierwszorzędnego redaktora polskiego i działacza narodowego.

Od 1913 pracował jako redaktor w Warszawie. W dwa lata później wysłany do Kopenhagi, informował w roli korespondenta społeczeństwo polskie o wypadkach i polityce na szerokim świecie. Pod względem oświaty i polepszenia bytu robotnika polskiego w Danii działał bardzo wiele. W 1917 r. wydał książkę w języku angielskim pt. "Prussian Poland", w której omówił sytuację ekonomiczną i polityczną w całym zaborze pruskim. W tym samym czasie napisał książkę pt. "Pategia" o zadaniach gospodarki społecznej i narodowej na zasadach akcji współdzielczej wszystkich członków społeczeństwa.

W 1919 r. wyjechał do Ameryki i wygłosił tamże na 70 wiecach i na 30 innych zgromadzeniach cały szereg mów; zachęcał do składek i zebrał około 140000 dolarów, która to suma została całkowicie obrócona na akcję plebiscytową. Po powrocie do kraju w 1920 r. pracował w Komisariacie Plebiscytowym przy Wydziale Reemigracji i Propagandy. W międzyczasie objął także Konsulat Polski we Wrocławiu.

Po plebiscycie wyjechał do Ameryki i działał na polu dyplomatycznym i prasowym nad szczęśliwym rozwiązaniem kwestii górnośląskiej. Misję tę spełnił należycie i w dodatku zebrał na Czerwony Krzyż Górnośląski około 26000 dolarów, dzięki którym utrzymać można było obóz uchodźców w Goczałkowicach. Następnie jako członek Naczelnej Rady Ludowej przyczynił się do przygotowania objęcia Województwa Śląskiego przez Polskę.

Po objęciu Śląska przez Polskę został

członkiem Tymczasowej Rady Wojewódzkiej, do której należał aż do jej prawem przepisanego rozwiązania w październiku 1922 r. W dniu 12 listopada został wybrany na senatora Rzeczypospolitej Polskiej i został członkiem komisji gospodarstwa społecznego. Reskryptem ministra handlu i przemysłu z czerwca 1922 r. otrzymał nominację na komisarza rządowego dla Izby Handlowej w Katowicach.

POSEŁ WOJCIECH KORFANTY

Posel Wojciech Korfanty, urodzony 20.4.1873 w Sadowie pod Laurahutą uczęszczał do gimnazjum w Katowicach.

Słuchał prawa i ekonomii politycznej na uniwersytecie w Berlinie i Wrocławiu. Jako redaktor w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku przesiedział kilka miesięcy w więzieniu pruskim. Obrany w roku 1903 posłem do parlamentu niemieckiego na okręg Katowice - Zabrze a w następnych latach i do sejmu w Wielkopolsce, zasłynął jako pierwszorzędnym mówca parlamentarny.

Słynne są jego mowy, wygłoszone w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim. W obronie ludu polskiego, prawa i sprawiedliwości, zabierał zawsze głos; chlęstał niemiłosiernie Niemców, zwalczał ich antypolską politykę. Z walki z Niemcami wychodził zawsze zwycięsko.

Mianowany komisarzem plebiscytowym, przyczynił się do odniesienia zwycięstwa polskiego przy plebiscycie. Następnie jako wódz ludu w czasie trzeciego powstania na Górnym Śląsku starał się walką orężną wyzwolić ludność górnośląską z jarzma niewoli; na drodze dyplomatycznej - chciał wykorzystać zwycięstwo odniesione przy

plebiscycie i w powstaniu. W lipcu 1922 roku obrany prezydentem ministrów w Warszawie, utworzył gabinet. W walce z lewicą i z Naczelnikiem Państwa jednak uległ i musiał zrezygnować z urzędu. Obrany w roku 1922 posłem do sejmu śląskiego i warszawskiego.

PIERWSZY WOJEWODA ŚLĄSKI JÓZEF RYMER

Józef Rymer był samoukiem. Urodził się w roku 1882 w Zabełkowie w pow. raciborskim. Wywędrował jako młodzieniec do Westfalii, gdzie pracował jako górnik. Należał tam do szeregu organizacji polskich. Już z wiosną 1908 r. stanowił dużą konkurencję w Zjednoczeniu Zawodowym Polskim dla p. Sosińskiego, który wypłynął jako prezes tej rozrastającej się organizacji robotnika polskiego.

Los rzucił Józefa Rymera na ważną dla robotnika polskiego placówkę. Objął bowiem stanowisko rzecznika przy najwyższym sądzie dla spraw ubezpieczeniowych w Berlinie. Na placówce tej pracował kilka lat, aż w roku 1913 walne zebranie ZZP obrało go prezesem. Działalność jego jako prezesa ZZP rozpada się na dwa okresy: aż do wybuchu wojny światowej i okres wojenny.

Po rewolucji w Niemczech, na sejmiku dzielnicowym w Poznaniu w grudniu 1918 wybrano go do Naczelnej Rady Ludowej, która zamianowała go komisarzem. Podczas obrad Kongresu pokojowego w Paryżu był delegatem specjalnie do spraw robotniczych, które stanowiły osobny problem ówczesnej konferencji międzynarodowej. Stąd też obdarzyła go Polska mandatem na zjazd międzynarodowy dla tych spraw do Ameryki. W wyborach do Sejmu Ustawodawczego

Wielkopolska obdarzyła go mandatem poselskim. Podczas plebiscytu należał do Komisariatu Plebiscytowego. Podczas ostatniego powstania śląskiego był członkiem Wydziału Wykonawczego i stąd po utworzeniu Naczelnej Rady Ludowej został jej prezesem, które to stanowisko doprowadziło go do pierwszego wojewody śląskiego. Zmarł 5 grudnia 1922 r.

JÓZEF BINISZKIEWICZ

Urodzony dnia 9 marca 1875 r. w Czempinie w Poznańskim. Po śmierci rodziców wyszukał sobie jako trzynastoletni chłopak naukę u szewca. Jako szesnastolenni czeladnik udał się na obczyznę i osiadł w Berlinie, gdzie wstąpił dnia 5 lipca 1895 do P.P.S. zaboru pruskiego. Już po krótkiej działalności wybił się Józef Biniszkievicz dzięki niezwyklej inteligencji, zdolności orientacyjnej na czoło polskiego socjalizmu zaboru pruskiego. Jako redaktor odpowiedzialny "Gazety Robotniczej" organu P.P.S. zaboru pruskiego, popadł J. Biniszkievicz bardzo rychło w zatargi z pruskimi władzami i odsiadywał kilkakrotnie w więzieniu kary pieniężne. W roku 1906 wyjechał J. Biniszkievicz na G. Śląsk, gdzie stanął na czele "Gazety Robotniczej" i P.P.S. Tu postawił sobie za zadanie uniezależnienie polskiego ruchu socjalistycznego od niemieckiego, widząc, że Niemieccy socjaliści nie uwzględniają najelementarniejszych żądań polskich robotników na polu narodowym.

Zadanie to przeprowadził w myśl hasła "Wolna, Niepodległa i Trójjaborowa Polska". Krótko przed wojną dokonał jeszcze uniezależnienia ruchu zawodowego od niemieckiego organizując na zjeździe oświęcimskim C.Z.Z.P. (Centralny Związek

Zawodowy Polski). Podczas wojny pruskiej władze uniemożliwiły jeszcze dalsze wydawa nie "Gazety Robotniczej." Po wojnie brał J. Biniszkievicz wybitny udział w organizowaniu polskich Rad Ludowych razem z p. Czapłą. Podczas plebiscytu był zastępcą Korfantego w Polskim Komisariacie Plebiscytowym. Położył tu niemałe zasługi, ochraniając lud robotniczy od gangreny prusko - komunistycznej. Podczas pierwszego powstania musiał uchodzić za granicę. Krótko przed trzecim powstaniem wyruszył na polecenie rządu polskiego w misji dyplomatycznej do Rzymu w sprawach Górnego Śląska. Na wiadomość o wybuchu trzeciego powstania powrócił natychmiast na G. Śląsk i był członkiem najwyższej władzy powstańczej.

Przy wyborach do Sejmu Śląskiego i Warszawskiego został wybrany jako poseł listy P.P. S. do obu Sejmów. W sejmie Śląskim wybrany został wicemarszałkiem.

BRACIA WOZNIAKOWIE

Trzej księża Woźniakowie: Wilhelm, Henryk i Karol oraz Fred Woźniak i ich kuzyn Henryk Habryka przybyli z Ameryki na Górny Śląsk w celu oddania głosów swych przy plebiscycie i poświęcenia się sprawie ojczystej. (Pochodzili z Szopienic.) Najstarszy z księży, Wilhelm, proboszcz w Madison, Illinois Zjednoczone Stany Ameryki Północnej, nie mógł głosu swego oddać i wyjechał po drugim powstaniu do Ameryki, złożywszy na sprawy narodowe 200 dolarów w ofierze.

Ks. Henryk pozostał nadal na G. Śląsku i w chwili wybuchu trzeciego powstania przyłączył się do szeregów powstańczych i pozostał z nimi aż do zlikwidowania tegoż.

Na froncie powstaniowym on jedynie nie wahał się iść w największy ogień, aby nieść pomoc umierającym i rannym. Różne inne jego czyny i przygody są znane powstańcom. Za jego działalność odznaczony został Wstęgą Waleczności I klasy i Krzyżem Walecznych.

Ks. Karol wyjechał z Ameryki do Francji a potem do Polski. W randze majora brał udział w wielu bitwach, (również w wyprawie na Kijów i we wszystkich trzech powstaniach górnośląskich. Powierzono mu zorganizowanie baonu, z którym wyruszył w trzecim powstaniu do ataku na Katowice; stąd wycofawszy się, zdobywał wszystkie miejscowości, które stawiały opór, aż do rzeki Odry. Wielkie zasługi położył około zdobycia Kędzierzyna i Góry Sw. Anny. Na Górnym Śląsku otrzymał następujące odznaki: Wstęgę Waleczności I klasy, Krzyż Walecznych i "Virtuti militari".

Fred Woźniak służył już wpierw w armii polskiej. Po zdemobilizowaniu go z tejże przyjechał na Górny Śląsk, gdzie zorganizował około 2000 powstańców, tworząc baon IV, którego był komendantem. Jego to baon pierwszy wkroczył do Kędzierzyna, jego baon też jest zdobywcą Kędzierzyna. Katowice były przez niego trzy razy atakowane i zdobyte przez baon śmierci, lecz z rozkazu Komisji Międzysojuszniczej musiał je opuścić. Władze powstańcze upoważniły go, aby utworzył osobną grupę pod nazwą "Grupa Woźniaka". We wszystkich atakach powstańczych brał udział. Za zasługi otrzymał: Wstęgę Waleczności. Krzyż Walecznych i "Virtuti militari".

Henryk Habryka pracował jako agitator plebiscytowy w powiatach niemieckich

Górnego Śląska.

KAROL GRZESIK (HAUKE)

Urodzony w 1890 r. w małej wiosce Siedliska, pow. raciborski, jako syn prostego chałupnika.

Studiował we Wrocławiu. Brał udział w wojnie światowej jako artylerzysta. Został na krótki czas odkomenderowany przez niemiecki sztab generalny jako instruktor do tworzącej się wówczas armii polskiej.

Należał do przywódców wojskowych na Górnym Śląsku i po pierwszym powstaniu został za swoją czynność uwięziony, na 2 miesiące (miesiąc w Katowicach i miesiąc w Raciborzu) i stawiony przed sąd wojenny. Po drugim powstaniu wstąpił do tak zwanej policji plebiscytowej i był przez kilka miesięcy komendantem 2 sotni w Gliwicach. Wykrycie licznych magazynów broni "sztosruplerów" niemieckich, w pow. gliwickim, było jego dziełem.

Później został powołany jako adiutant i przedstawiciel polski do sztabu generalnego policji plebiscytowej w Opolu przy Komisji Międzysojuszniczej.

Krótko przed powstaniem trzecim objął główny inspektorat wojsk powstańczych i w chwili wybuchu powstania dowództwo Grupy Wschód (zajmującej okręg przemysłowy) pod nazwiskiem Hauke. Po zlikwidowaniu powstania został wysłany jako delegat przez Związek Byłych Powstańców do Ameryki, gdzie był bardzo dobrze znany. Placówki byłych żołnierzy armii gen. Hallera w Ameryce mianowały go członkiem honorowym. Związek Narodowy Polski w Chicago, Illinois, udekorował go złotą odznaką.

KARTY MĘCZENNIKOW NARODOWYCH GÓRNEGO ŚLĄSKA

Prawie cztery lata, od ukończenia wojny światowej, aż do objęcia władzy na G. Śląsku przez rząd polski, to czas jednego pasma cierpień i męczeństwa ludu polskiego na Śląsku.

Jednakowoż po upływie tego okresu męczeństwo to nie dla całego Górnego Śląska skończyło się, gdyż drugie tyle ludności pozostało nadal w jarzmie obcym.

Ile jednak przez ten czas społeczeństwo śląskie doznało udręk i prześladowań, nie można obliczyć, miejsce w niniejszej książce jest na to za szczupłe. Tysiące rodaków zupełnie niewinnie pomordowanych przez Niemców, zeszło ze świata w najokropniejszych mękach, pomarło z mąk w lochach więziennych i obozach internowanych, jak w Chociebużu i innych miejscowościach.

Dziesiątki tysięcy tłukło się po świecie z dala od swych siedzib; było katowanych do krwi przez oprawców teutońskich, którzy nie oszczędzili nawet dzieci, starców i kobiet. Całe pochody głównie biednych robotników prowadzono na urągowisko Niemców po ulicach miejskich. Prawdziwa to droga męczeńska! Czasy te we wszystkim były podobne czasom prześladowania i okrucieństw rzymskich czasów - tyranów. Nie ma wsi i miasta na Górnym Śląsku, które by się nie mogły poszczycić męczennikami za sprawę narodową. Krew tych męczenników będzie nasieniem nowych szermierzy idei wolności i umiłowania ojczyzny i pozostanie nadal największym bodźcem dla przyszłych pokoleń w walce o

prawa ludzkości i wyzwolenie z przemocy i ciemnych potęg.

PIOTR NIEDURNY

W dniu 30 stycznia 1920 r. ujęty został przez żołnierzy z brygady marynarki radca miejski miasta Bytomia, maszynista Piotr Niedurny. Od dłuższego już czasu nastawano na jego życie tak, że musiał się ukrywać. Następnego dnia miał być odstawiony do Bytomia. W drodze do Szombierek miał podobno usiłować zbiec, a ponieważ nie chciał rzekomo stanąć, więc strzelano do niego i nieszczęśliwy padł na ziemię.

Jak się później okazało nie było wcale rozkazu aresztowania go. Zginął w kwiecie wieku, bo liczył dopiero lat 40 i był lubiany przez całą gminę i okolicę. Był to wielki patriota i działacz polski. Pogrzeb jego był jedną wielką manifestacją narodową.

WALTER LARYSZ

Walter Larysz z urodzony w Ozimku, w pow. opolskim 31 marca 1898. Odebrał od matki, wcześniej owdowiałej, nader staranne wychowanie, które go później usposobiło do czynów wzniosłych i szlachetnych.

Z ławki gimnazjalnej poszedł do wojska niemieckiego, gdzie się dosłużył stopnia oficerskiego. Po rewolucji niemieckiej wstąpił do apteki ojca jako uczeń aptekarski i przyłączył się do ruchu i organizacji wojskowej w pow. tarnogórskim.

W pierwszym powstaniu prowadził oddział powstańczy powiatu tarnogórskiego i kierował atakiem na miasto Tarnowskie Góry. Czyn ten pozostanie na zawsze w historii pierwszego powstania pamiętnym i świadczącym o patriotyzmie człowieka młodego jeszcze, ale owianego wielkim

idealizmem.

Następnie musiał uchodzić do Polski, gdzie poznał doskonale życie polskie. W listopadzie 1919 r. musiał wracać do opuszczonej przez wszystkich i konającej już matki. Przy trumnie swej matki, zmarłej wskutek prześladowań od grenszuców za swe przekonanie polskie, ślubował, że pomści jej niewinną śmierć przez wierną służbę ojczyźnie, czego w rzeczywistości dokonał.

Wstąpiwszy do wojska polskiego w Poznaniu jako podporucznik kształcił młodych Wielkopolan na dzielnych żołnierzy. Stąd wrócił na Śląsk jako oficer "Apo" policji plebiscytowej. Najpierw w Miechowicach, później w Gliwicach jako adiutant kapitana Niel'a, nareszcie jako dowódca sotni i kapitan w Rybniku był czynny. Ponieważ był nader gorliwy i obowiązkowy w służbie i wykrył dużą ilość składów broni schowanej przez Niemców w pow. rybnickim, przez to ściągnął na siebie nienawiść tychże, co też było powodem jego tragicznej śmierci.

Dnia 3 maja 1921 r. - pierwszy dzień trzeciego powstania został raniony przy ataku na niemiecką sotnię i Włochów. Prowadzony przez Polaków został ugodzony kulą skrytobójcą, co spowodowało jego natychmiastową śmierć. Zwłoki jego sprowadzono do Radzionkowa w pow. tarnogórskim, gdzie spoczywają obok matki.

WINCENTY JANAS

W dniu 21 sierpnia 1919 r. przychodzą o godz. 5 rano żołnierze rajchswery do mieszkania nauczyciela polskiego Wincentego Janasa w Rudzie, gdzie nie było powstania, i wzywają go, żeby poszedł z

nimi. Prowadzą go mniej więcej 30 metrów od domu na stronę i oddają go 16 innym żołnierzom, tam czekającym. Ci zaraz zaczynają go bić knutami i kolbami, wyzywając najokropniej. Janas krwawi mocno. Naraz rozlega się strzał, który daje jeden z żołnierzy; kula przechodzi Janasowi przez prawe przedramię. Żołdactwo podnosi ryk zwierzęcy i twierdzi podstępnie, że to Janas strzelił: "Co ty polska świnió, teraz nawet strzeliłeś. Pokażemy ci, co to znaczy napadać Niemców." "Kamraci - odpowiada Janas spokojnym głosem - jeżeli coś złego uczyniłem, to mnie aresztujcie ale wiem dokładnie, że nie przestąpiłem żadnego prawa. Czymże miałbym strzelać, kiedy broni nie mam?" Lecz żołnierze na to nie zważają. Prowadzą go, bezustannie biczując, na powrót do mieszkania, aby odbyć rewizję. Nie znajdują żadnej broni, natomiast inny "corpus delicti", mianowicie trzy małe, papierowe chęćgiewki polskie. Zaczynają go na nowo bić. Siostra błaga żołnierzy, żeby się nad bratem nie znęcali. Obrzucają ją za to najohydniejszymi wyzwiskami. Janasa potracają nogami, z mieszkania na podwórze. Krwią zalany leży u nóg swych brutalnych katów. Bezustannie krzyczą: "Polska świnió, psie" itp. i kopiąc go nogami toczą go niby piłkę nożną 60 metrów z pagórka na dół. Wreszcie Janas zbiera ostatnie siły i ucieka około 300 metrów dalej. Otwierają za nim regularny ogień. Męczennik szuka schronienia w domu szlachetnego obywatela niemieckiego, lecz zostaje zdradzony przez jakieś kobiecisko.

Z dzikim krzykiem wywłóczą żołnierze na pół umarłego z izby. Jeden z żołnierzy wylupuje mu prawe oko, drugi wybija mu obcasem zęby szczęki dolnej. Inny go pyta

szyderczo: "No, ty polska świnio, czy jesteś jeszcze Polakiem?" "Polakiem aż do śmierci" brzmi odpowiedź. Stawiają go pod drzewo, lecz upada ze słabości. Leżącego przeszywa 15 kul. Martwe ciało rzucają niełudzcy żołnierze na kupę popiołu. Ciało męczennika to jedna wielka rana. Wszystkie kości były połamane. Dwie i ćwierć godziny, znęcało się 16 żołnierzy nad tym niewinnym dzielnym człowiekiem; w końcu go bez sądu, po zbójceku zamordowano. Trzeba dodać, że w Rudzie nie było powstania. Tam ze strony polskiej nie padł ani jeden strzał. Janas nie posiadał broni.

KS. PROBOSZCZ WINCENTY RUDA

urodził się w Wójtowej Wsi przy Gliwicach w 1882 r. Był kapłanem w Mikulczycach i w Imielnicy, potem kuratusem w Pokrzywnicy, później w Marcinkach, w pow. sycowskim, wsi należącej obecnie do Polski. Tutaj wybudował plebanię, małą chałupkę, bo okolica jest biedna. Był to ksiądz bardzo gorliwy i sprawiedliwy. Liczył lat 37. W politykę wcale się nie mieszał.

Nie zapierał się pochodzenia polskiego i kochał język polski. To była jego zbrodnia.

15 stycznia 1919 r. podczas najostrzejszych walk plebiscytowych między Polakami a Niemcami na terytorium byłego zaboru pruskiego, wpadła do wyżej wymienionej wsi kompania pod dowództwem podporucznika Kocha. Ponieważ ks. Ruda nie ukrywał nigdy, że jest Polakiem, a nawet odważył się prócz niemieckich gazet, prenumerować jedną polską, więc naturalnie uchodził w oczach dowódcy grenszucu jako niebezpieczny "szpieg" polski, postanowił go usunąć. W

tym celu wysłał sześciu ludzi, którzy go mieli, jako podejrzanego o szpiegostwo i aresztowanego odprowadzić rzekomo do głównej kwatery grenszucu. Ks. proboszcz Ruda nie przeczuwając nic złego i nie poczuwając się do żadnej winy, poszedł z, czterema żołnierzami przez pola ku Mąkoszycom. Tchórzliwi mordercy ugodzili go pięcioma kulami; również otrzymał pięć ran od pchnięć bagnietem lub nożem (3 w prawym boku i 2 w głowie).

KS. PROBOSZCZ FRANCISZEK MARKS

Dnia 11 maja w nocy roku 1921 zbliżyła się ku probostwu ks. Marxa w Starym Oleśnie szajka podejrzanym osobnikom.

Świadkowie zauważyli, że byli między nimi: 1. kapitan Kirsch z Małych Lasowic, dzierżawca domen gronowskiej i lasowskiej;

2. major hrabia Bethuse - Huc z Bankowa, właściciel kilkunastu dworów w powiatach oleskim i kluczborskim; 3. rotmistrz Ismer z Jasienia; 4. nauczyciel ewangelicki Nikolaus z Gronowic; 5. syn gościnnego Albrecht z Marynowa; 6. pisarz gospodarczy Dorn ze Starego Oleśna; Sock i Duda oraz 35 innych sztostrupierów z Gronowic, Kocianowic i okolicy.

Przybywszy na probostwo wypuszczali kule świetlane, aby rozeznać, gdzie znajduje się sypialnia księdza. Odkrywszy ją, rozpoczęli strzelaninę, roztrzaskali następnie troje drzwi i podeszli ku sypialni, wołając aby proboszcz wyszedł. Gdy tenże nie usłuchał zaraz, ponieważ szukał klucza do drzwi, który był wypadł z zamku, dali ognia przez drzwi, pono coś 35 strzałów, wołając: "Du katholische Pfaffe, du musst raus, du kommst nicht mehr nach Rom!" (Ty popie

katolicki, ty musisz wyleżeć, ty do Rzymu już nie pojedziesz.) Gdy w końcu otwały się drzwi, na pół tylko ubranego porwali zbiry, zwlekli po schodach na dół, a potem prowadzili w kierunku Kościanowic. Posłuchano ich w drodze, jak znęcając się nad kapłanem katolickim zapytywali go, dlaczego w jego parafii znalazły się dwie gminy za Polską. Gdy zapytany odpowiedział, że sam wprowadził jest Niemcem lecz, że ludność w parafii ma polską i jej, a zwłaszcza robotnikom polskim, pragnąłby pomagać najszczerzej, rozwścieczony któryś luter - hakatysta, zdawało się, że major hrabia Bethuse-Huc krzyknął: "Schiesst den katholischen Pfaffen nieder", (Zastrzelcie tego popa katolickiego.) Następnie zamordowali Niemcy w okrutny sposób ks. prob. Marxa. Dotychczas nie wiadomo, gdzie spoczywają zwłoki ks. Marxa.

KS. DZIEKAN AUGUSTYN STRZYBNY

Urodził się 1 maja 1876 i wyświęcony na kapłana został w roku 1901. Około 10 lat był proboszczem w Mizerowie, pow. kozielski. Był bratem ks. proboszcza Strzybnego w Rozbarku. Wieczorem około godz. dziewiętej 31 października 1921, mordercy pięciu kulami pozbawili życia ks. dziekana Strzybnego w Mizerowie. Do godz. ósmej był ks. dziekan Strzybny czynny w konfesjonale. Kiedy po ósmej godzinie opuszczał zakrystię, aby się udać na probostwo, padły kilkakrotne strzały.

Nikt z domowników plebanii na to nie zważał, gdyż w ostatnim czasie we wsi strzelano często. Dopiero po dłuższym czasie, gdy księdza dziekana nie było widać, udała się siostra jego do kościoła, aby go

odprowadzić do domu.

Na połowie drogi, pomiędzy plebanią a kościołem znalazła brata leżącego na ziemi bez życia. Ugodzony został pięciu strzałami. Ks. dziekan Strzybny przyznawał się otwarcie do polskości i był przed śmiercią swoją ze strony niemieckiej wielce prześladowany. Sztostruplerzy urządzili kilka rewizji w jego mieszkaniu za broń; musiał nawet uciekać i schronić się na dłuższy czas w nyskiej okolicy, gdyż grożono mu śmiercią.

DR ANDRZEJ MIEŁĘCKI

Ur. 1864 r. w powiecie kaliskim. Studiował medycynę w Berlinie i Monachium. Od 1899 pracował w Katowicach.

Założyciel wielu polskich towarzystw. Działał w Centralnym Komitecie Pomocy dla Dzieci w Katowicach (po I powstaniu). W 1920 r. był członkiem Pols. Kom. Plebiscytowego w Katowicach. Zamordowany przez Niemców 17 sierpnia 1920 r. Jako obywatel, człowiek i lekarz o wielkiej wiedzy, zjednał sobie szacunek i zaufanie u Polaków i Niemców.

Podczas walki motłochu ulicznego z wojskiem francuskim w Katowicach pękł granat ręczny. Ktoś z tłumu zawołał: "Das war der Polenkonig dr Mielęcki, raus mit ihm, lynchen muss man den Hund!" Cała zgraja rozwydrzonych Niemców wdarła się do mieszkania polskiego lekarza, który właśnie zakładał ostatni bandaż na głowę rannego Niemca. Nieszczęśliwego lekarza wywlekli siepacze z kryjówki i po schodach zrzucili go na podwórze, gdzie zaczęli się pastwić nad swą ofiarą. Z podwórza wywleczono nieszczęśliwego na ulicę dla

zabawki wściekłego motłochu. Podniosły się kije, laski, żelazne druty, siekąc niemiłosiernie ciało lekarza.

Ubranie, poszarpane na strzępy, wkrótce pomieszało się z krwią i ziemią, tworząc jakąś bezkształtną, łączącą masę. Ludzie - zwierzęta na chwilę ochłonęli, coś nimi ruszyło na widok sponiewieranego człowieka.

A działo się to na oczach jego żony i córki, które przerażone tak straszliwym męczeństwem swego męża i ojca, bezwładnie osunęły się na ziemię. Zajechał wóz sanitarny. Mordercy, myśląc że dr Mielęcki nie żyje, porwali leżące ciało i rzucili je do wozu. Nieszczęśliwa ofiara bestialskich instynktów motłochu, dawała jeszcze znaki życia. Ten resztek życia na nowo podburzył tłum, który znów z dzikim rykiem rzucił się na wóz i popędził z nim w stronę rzeczki - Rawy. Nad brzegiem wyrzucono konającego z wozu, ażeby dopełnić zemsty na "polskim królu". A jest to rzeczywiście król polskich męczenników górnośląskich.

Oprawcy zdarli z niego resztki odzieży i zaczęli tak długo bić i kopać aż nie pozostało na nim ani jedno zdrowe miejsce. Kilku zwyrodniałych opryszków wytłoczyło deski z wozu ratunkowego, dobijając nimi dr Mielęckiego. I gdy przed nimi leżał tylko nieruchomy, poszarpany, sino - krwawy trup, bez kształtu, masa z błota i krwi, rzucili go do brudnej, mętnej rzeki.

DR WINCENTY STYCZYŃSKI

Ur. 5 XII 1872 r. w Śremie. Studiował medycynę we Wrocławiu, po czym podjął pracę na G. Śląsku. Dnia 18.4.1922 r. zamordowany został w Gliwicach. Dr

Wincenty Styczyński, był polskim doradcą technicznym przy koalicyjnym kontrolerze powiatowym na miasto Gliwice i prezesem frakcji polskiej, Rady Ludowej w Gliwicach. Zwyrodniały morderca wszedł do mieszkania dr Styczyńskiego jako pacjent. Gdy dr Styczyński uchylił drzwi, aby zawołać następnego pacjenta, zbliżył się do niego nieznajomy i dał do niego dwa strzały rewolwerowe, które ugodziły go w skroń. Jedna kula przeszła na wylot głowę, a druga utkwiała w czaszce. Dr Styczyński zmarł natychmiast. Morderca zdołał zbiec. Gospodyni dr Styczyńskiego po usłyszeniu strzałów wybiegła do przedpokoju i chwyciła mordercę za ramię, trzymając go kurczowo i wołając o ratunek. Morderca jednak silnym uderzeniem jej w głowę rewolwerem, uwolnił się i umknął. Na ulicy wsiadł na rower i uciekł.

Dr Styczyński pochodził z Wielkopolski, liczył 45 lat, na Górny Śląsk przybył przed 20 laty i osiadł w Gliwicach jako lekarz, gdzie też cieszył się ogólnym szacunkiem nie tylko Polaków lecz i spokojnych Niemców. Przed wojną dr Styczyński brał udział w pracach polskiego komitetu. W roku 1919 wybrany został przez Polaków radnym miejskim w Gliwicach, gdzie też polscy radni wybrali go przewodniczącym frakcji polskiej. Na posiedzeniach rady dr Styczyński bronił zawsze śmiało praw ludności polskiej w Gliwicach. W roku 1920 powołany został przez Komisję Międzysojuszniczą na doradcę technicznego przy kontrolerze koalicyjnym na miasto Gliwice i na tym stanowisku jako rzecznik ludności polskiej miasta Gliwic a w ostatnim czasie także powiatu gliwickiego położył niespożyte zasługi około obrony ludności

polskiej. Jako doradca techniczny był dr Styczyński urzędnikiem Komisji Międzysojuszniczej.

OBRAZKI Z CZASOW OKUPACJI GÓRNEGO ŚLĄSKA PRZEZ WOJSKA ALIANCKIE

Dnia 9 kwietnia 1922 r. o godz. 3 - ciej władze koalicyjne dowiedziawszy się, że na starym cmentarzu epidemicznym między Gliwicami a Sośnicą znajduje się przechowana broń niemiecka, wysłały tamże 1 kompanię francuską i sekcję pionierów francuskich dla dokonania rewizji. W sklepie pod kaplicą cmentarną znalaziono znaczną ilość broni, w tym karabiny ręczne i maszynowe oraz wielką ilość amunicji. Gdy pionierzy weszli do podkopu, aby wydobyć broń, nastąpiła silna eksplozja, wskutek której zginęło na miejscu 7 pionierów i 4 żołnierzy. Zabity także został francuski urzędnik policyjny oraz grabarz.

Rannych zostało 10 żołnierzy i 3 oficerów, 3 żołnierzy zostało ciężko rannych. Stwierdzono, że ten magazyn broni był podminowany i że eksplozja nastąpiła wskutek specjalnego urządzenia, mianowicie do drzwi podkopu przywiązany był sznur, który wskutek poruszenia drzwi spowodował wybuch. Cała kaplica rozleciała się gruzy a wybuch był tak silny, że części ciała zabitych wyrzucone zostały o 100 metrów od kaplicy. Na miejscu eksplozji powstała wyrwa o 10 metrach średnicy i 4 metrach głębokości. Dnia 11 kwietnia odbył się w Gliwicach na cmentarzu garnizonowym obrzęd pogrzebowy dla 17 Francuzów, z których 11 zwłok było całych, z trzech były tylko szczątki, zaś reszta trzech zaginęła zupełnie, tj. ciała ich zostały rozszarpane zupełnie w drobne części tak, że nie można było ich w

całości zebrać.

Na pogrzeb przybyli z Opolą gen. Le Rond, gen. Noulin głównodowodzący wojsk alianckich na G. Śląsku, prócz tego zastępcy Włoch i Anglii Komisji Międzysojuszniczej, jak też przedstawiciele wojska angielskiego i włoskiego na G. Śląsku. Wszystkie oddziały wojsk francuskich na G. Śląsku przysłały na pogrzeb deputacje z wieńcami. Na pogrzebie była obecna także delegacja polska z doradcą technicznym na miasto Gliwice, dr Styczyńskim na czele, który złożył wyrazy współczucia na ręce generała Le Ronda.

Z ŻYCIA WOJSK OKUPACYJNYCH NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Czas 18 - miesięcznej okupacji Górnego Śląska przez wojska sprzymierzonych państw, to czas historyczny. Podczas tej okupacji właśnie wybuchły dwa powstania górnośląskie. Stosunek poszczególnych wojsk do ludności miejscowej był różny; najpoprawniejszy był on ze strony Francuzów. Wiele ciekawych epizodów zdarzyło się w tym czasie. W prywatnym życiu Francuzi, Anglicy i Włosi odnosili się inaczej do Polaków a inaczej do Niemców. Niektórzy wojskowi zaprzyjaźnili się, pozawierali bardzo wiele znajomości i zadzierzgnęli nawet węzły pokrewieństwa z rodzinami polskimi i niemieckimi.

HISTORYCZNA CHWILA

W dniu 15 czerwca 1922 r. o godz. 10.30 wieczorem, rozegrała się w Opolu, na wielkiej sali w gmachu Komisji Międzysojuszniczej, historyczna chwila oddania Państwu Polskiemu części polskiej G. Śląska, przyznanej mu decyzją Rady Ambasadorów dnia 20 października 1921 r. Posiedzenie zagał prezydent Komisji

Międzys. generał Le Rond krótkim przemówieniem, w którym wskazał na pojednawczego ducha, w jakim prowadzono od 4 maja 1921 r. pertraktacje co do warunków oddania terytorium plebiscytowego. Polskę reprezentował wiceminister dr Seyda w towarzystwie sędziego dr Zagórowskiego. Niemcy zaś reprezentował dr Eckhard. Po przemówieniu przewodniczącego podpisali komisarze koalicyjni oraz pełnomocnicy Polski i Niemiec warunki oddania.

ROZWOJ POLSKOŚCI W POWIATACH PRZEMYSŁOWYCH GÓRNEGO ŚLĄSKA

Kolebką odrodzenia polskości na Górnym Śląsku było bez zaprzeczenia miasto Bytom z przyległymi gminami, jak Piekary, Rozbark i innymi. Tu też najpierw rozwinęło się potężniej dziennikarstwo i ruch towarzystw. Tu założono pierwsze gniazdo "Sokoła"; stąd promieniowała oświata na dalsze powiaty. W Bytomiu osiadł się liczniejszy zastęp inteligencji. Tu i w okolicy działali na niwie narodowej wszyscy redaktorzy "Katolika" jak: Konstanty Prus, Paweł Dombek, Franciszek Godula i Galus. Odznaczył się pomiędzy innymi i Paweł Maciejczyk, dyr. banku i lekarz Spyra.

W Tarnogórskim A.Szymkowiak (w 1923 sędzia pokoju w Katowicach) i kupiec Ogierman w Radzionkowie, byli pierwsi w powiecie, którzy wznieśli ruch narodowy w Radzionkowie i okolicy. Powstały wtenczas w ostatnim dziesiątku XIX w. Towarzystwa Św. Alojzego: pierwsze założone w Bytomiu, drugie w Radzionkowie a trzecie w Piekarach. Wyżej wymienieni założyli Tow. Św. Alojzego także w Starych Reptach i okolicy. Towarzystwa te miały podkład religijny; przyczyniły się jednak na schyłku

XIX w. najwięcej do rozbudzenia ducha narodowego. Praca ta wówczas nie była łatwa.

Rząd pruski śledził każdy najsłabszy ruch narodowy na Śląsku. Każdy, który się podjął pracy uświadamiania rodaków, musiał być przygotowany na szykany ze strony władz niemieckich, na kary pieniężne, utratę chleba i więzienie.

Twierdzami polskości w pow. tarnogórskim, w latach silnego ruchu narodowego, były miejscowości Radzionków i Wieszowa. W tychże wsiach młodzi działacze, wyszli ze stanu robotniczego i wychowani w towarzystwach kulturalno - oświatowych, zasłużyli się wielce okolo sprawy narodowej. Nie można tu pominąć nazwisk osób, jak: p. Szillera, p. Trzęsiocha, p. Krupy, p. Millera w Radzionkowie. Ciż przewodniczyli towarzystwom różnym i dbali o rozwój polskośći w północnej części powiatu. W Wieszowie zaś założyło grono młodzieży już w roku 1905 pierwsze towarzystwo oświatowo - naukowe pod nazwą "Samopomoc Naukowa młodzieży polsko - katolickiej", którego członkowie stawali kilka razy przed kratkami sądowymi w Tarn. Górach. Rodzina i dom pp. Słodczyków zasłynął tu szczególnie, tutaj najpierw na poddaszu, a później w osobno zbudowanej salce na ten cel, skupiała się, dzielnym duchem owiana młodzież Wieszowy i okolicznych wiosek, kształciła się sama i pielęgnowała wszystko, co swojskie. Z tejże miejscowości roznosili ducha polskiego do sąsiednich wsi wyrobieni narodowo pp. Słodczykowie, pp. Baksikowie i inni szermierze postępu i odrodzenia ziemi piastowskiej.

Największa wieś w pow. tarnogórskim -

Mikulczyce, przez długi czas spała pod względem narodowym; później od innych, po zapoznaniu się z działaczami z Wieszowy i okolicy, założono tamże tow. śpiewackie i zaczęto budzić miejscową młodzież do czynu. Kupiec Ruda, p. Zingler, p. Bażantny, p. J. Wyżgoł i inni zaczęli pracować coraz intensywniej i przyczynili się do założenia silnej twierdzy polskości w tej części powiatu. Wojna światowa poczyniła w tej wsi wielkie spustoszenie, tysiące robotników znajdowało się w obozie komunistycznym. Dobra praca pp. K. Markitona i K. Niestroja w Mikulczycach sprawiła, że uratowano tę wieś, oczyszczono z komunizmu a w okresie plebiscytowym uzyskano absolutną większość polską.

Z chwilą, gdy rząd pruski kuł coraz nowsze prawa wyjątkowe przeciw Polakom, ruch narodowy nabrał większego rozmachu i zaczął zataczać coraz szersze kręgi.

Gazeta "Katolik", czytana dotąd przez szerszy ogół Polaków, nie wystarczała już narodowcom, była za mało radykalną.

Powstawały coraz nowsze wydawnictwa, lecz nie mogły się utrzymać dla braku większego kapitału. Z gazet wówczas wyróżniała się jedna, wydawana przez Jaochima Sołtysa w Gliwicach, który zdołał skupić koło siebie liczniejszy zastęp ludzi, owianych prawdziwym idealizmem. Wśród tychże wyróżniali się w Zabrze: dr B. Hager, Karol Piecha, Kloza, Lampner i Jan Wycisk. Wydawaniu wspomnianej gazety położył kres prokurator pruski.

W tym czasie rozpoczął się napływ inteligencji z Wielkopolski na Górny Śląsk. Od razu po połączeniu się tej garstki z uświadomioną częścią ludu śląskiego,

wszczęto intensywniejszą pracę; zaczęto pod czujnym okiem policji pruskiej zakładać towarzystwa polskie. Wśród pionierów wymienić należy Józefa Tucholskiego, który rozpoczął zakładać gniazda "Sokole".

Obok niego działali na polu politycznym: Aleksander Lewandowski, Antoni Szymkowiak, dr Smierchalski, adwokat Adamczewski, Adolf Ligoń, Michał Rzepka. W roku 1902 ukazali się na arenie politycznej W. Korfanty i Jan Kowalczyk.

W dalszej pracy oświatowej należy w pow. katowickim wyróżnić: Ignacego Malczewskiego, Adama Postracha, Tomasza Kowalczyka, dr Mielęckiego, dr Szyperskiego, dr Hylłę, panią F. Ciemięgę, Antoniego Wolskiego, Wojciecha Zajęca, Kazimierza Raka, Stanisława Webera, dr Seydę z Katowic.

W drugim dziesiątku XX w. zasłużył się w pracy narodowej w Katowicach i przyległej okolicy ks. Paweł Pośpiech. Dokoła "Gazety Ludowej" wydawanej przez niego, skupili się ludzie z innych miejscowości. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić Rozdzeń - Szopienice. Tu praca narodowa była wydatniejsza, niżli w innych gminach. W gronie szermierzy polskich w powiatach przemysłowych G. Śląska znajdowali się niestrudzeni bojownicy: Jan Badura, Juliusz Chowaniec, Piotr Łyszczak, Piotr Plewniak, Franciszek Rychter, Lucyga, Henryk i Alojzy Morgała, Augustyn Skopek, Edward Kalinowski i Józef Tkocz. Szczególnie przed i w czasie plebiscytowym odznaczył się Jan Nyga jako nauczyciel języka polskiego dla Górnoślązaków i redaktor "Nowego Czasu". Rozdzeń - Szopienice stały się twierdzą polskości; stąd szły hasła do wszelkiej twórczej pracy. W innych wielkich gminach

powiatu katowickiego pracowali: dr Stęślicki, Dreyza, Jan i Andrzej Korfanty, pan Kuźma i państwo Morgałowie - w Siemianowicach; w Bogucicach: p. Masny, Hornik, Szega i Roman Tuszyński; w Małej Dąbrowce: państwo Szeliga, Kleofas, Edward Hołota; w Janowie: Stanisław Dejas, Augustyn i Wilhelm Wójcikowie, Mikołaj Mol i Wiktor Kotyrba; w Załężu: Józef Sapa; w Brzezince: Piotr Korus; w Kosztowach: Tomasz Klimczok; w Mysłowicach: Baczyński; w Dębie - Józefowcu: Antoni Manowski i Magiera; w Brzęckowicach: Musioł i Wrana; w Rudzie działał Sieroń i Kulpok.

Wielkie zasługi około rozwoju "Sokoła" i związków śpiewaczych położyli Michał Wolski i pani Żnińska. Wybitny udział w pracy narodowej brała także Janina Omańkowska z Bytomia.

ROZWOJ POLSKOŚCI W POWIATACH ROLNICZYCH GÓRNEGO ŚLĄSKA

Do rolniczych powiatów Górnego Śląska można zaliczyć: powiat opolski, raciborski, gliwicki i strzelecki do najbardziej narodowo uświadomionych. Szczególnie powiat opolski, pręcej od innych dowiódł, że ma silnego ducha polskiego, ale też poczucie polskości zawdzięcza swym dzielnym i starym wiarusom, włościanom przywódcom, mężom opatrnościowym, którzy z poświęceniem pracowali na najdalszych rubieżach zachodnich ziem polskich. Powiat opolski był szczęśliwszy od innych, gdyż posiadał więcej uświadomionych przedstawicieli ludu. Inni już tradycyjnie stali na straży sprawy narodowej w starym grodzie piastowskim nad Odrą. Oprócz

redaktora Koraszewskiego byli i inni, pomiędzy nimi Franciszek Kurpierz wydawca "Nowin Opolskich" i bankowiec Antoni Pawlyta, księgarz, którzy dzielnie nieśli sztandar imienia polskiego w tym najrozleglejszym powiecie G. Śląska; ci szczególnie w ostatnich latach przyczynili się do rozwoju polskości w powiecie.

Powiat opolski już w roku 1898 przeprowadził do parlamentu niemieckiego posła polskiego, wprowadził jeszcze do partii centrowej, ale przeciw kandydaturze niemieckiej. Był nim pozasłużbowy major Szmula, właściciel dóbr Friedewalde w Grotkowskiem, syn ludu polsko - górnośląskiego, którego centrowcy już w roku 1893 pozbawili mandatu do sejmiku pruskiego za zbyt serdeczne przestawianie z ludem polskim, przemawianie na wiecach, uczestniczenie w zabawach i uroczystościach za zbyt serdeczne przestawianie z ludem polskim, przemawianie na wiecach, uczestniczenie w zabawach i uroczystościach ludowych itp. Śmiało i dzielnie działali w owym czasie w sprawach wyborczych i narodowych włościanie: Tomasz Baron z Wójtowej Wsi, Wojciech Kuśnierz z Domecka, Błażej Stach z Chrościny i właściciel łodzi Jan Mehl z W. Dobrzynia. Trzeba zaznaczyć, że powiat opolski był jedyny który zdołał przy jawnych i trzyklasowych wyborach do sejmiku przeprowadzić kandydata polskiego.

Co się poprzednio powiedziało o powiecie opolskim, to w wielu szczegółach powtórzyć można odnośnie do polskiego ruchu ludowego w innych powiatach rolniczych naszych zachodnich kresów. W okręgu wyborczym raciborskim już w roku 1893 postawiono jako kandydata na posła do Koła

Polskiego pozasłużbowego nauczyciela Filipa Robotę.

Agitacją wyborczą kierowali zrećnie i sprężysie lekarz dr Rostek, redaktor J. K. Maćkowski i inni dzielni mężowie, tak iż kandydat polski otrzymał blisko 6000 głosów. Choć Polak przepadł, ponieważ na centrowca ks. Franka głosowali, prócz połączonych stronictw niemieckich, także Morawianie, zamieszkujący w przeszło 30% ten okręg, to jednak 6000 głosów oddanych na polskiego kandydata świeckiego, przeciw władającemu dobrze polskim językiem i popularnemu kandydatowi duchownemu partii centrowej, świadczą dostatecznie o narodowym i obywatelskim uświadczeniu ludności, która choć również i przy następnych wyborach zwycięstw odnosić nie mogła, polskość i poczucie narodowe uwydatniała w ruchu towarzystw żywotnie się rozwijających, w bardzo pomyślnym rozwoju Banku Ludowego w Raciborzu i innych narodowych instytucjach.

W najgorszym położeniu, już dlatego, że nie miały w głównych swych środowiskach własnej prasy polskiej i dostatecznie zorganizowanych władz kierowniczych, znajdowały się zawsze powiaty prudnicki i kozielski, sąsiadujące z zachłannym i zaczepnym żywiołem niemieckim, który zwłaszcza podczas przygotowań do plebiscytu dawał się dotkliwie we znaki. Powiaty te jednak zawsze mężnie walczyły o swoje prawa narodowe. Kozielskie oddawało przy każdorazowych wyborach do parlamentu tysiące głosów na kandydata polskiego, a okręg prudnicki wybierał od wielu lat posłem rolnika Strzodę z Wierzchu, który wprawdzie należał do "Centrum", ponieważ większa część okręgu wyborczego

zamieszкана była przez Niemców, ale był wybrańcem ludu polskiego. Pan Strzoda uzyskał mandat poselski w roku 1894 wśród niezwyklej okoliczności. Chodziło o wybory uzupełniające, ponieważ dotychczasowy poseł ks. Cytronowski złożył był swój mandat.

Oficjalnie "Centrum" postawiło jako kandydata Niemca Delocha, oficera pruskiego i właściciela ziemskiego z Dobieszowa (w pow. prudnickim). Natomiast chłopci polscy z okolicy Głógówka, którzy Delocha posłem mieć nie chcieli, postavili cichaczem, bez uwiadomienia nawet gazet polskich, rodaka swego pana Strzodę i rozwinęli z ust do ust i za pomocą wydrukowanych w ostatniej chwili odezw, żywą agitację za swoim kandydatem. Rezultat był nadspodziewany. Strzoda otrzymał 3501 głosów, Deloch 3896, socjalista 619 głosów.

Nastąpić musiały ściślejsze wybory, które naznaczono na dzień 25 stycznia 1894 r. Strzoda, kandydat ludu polskiego, poparty przez część włościan niemieckich, otrzymał 7565 głosów, Deloch zaś, na którego w pierwszym wyborze oddano 3896 głosów, spadł teraz na 2746. Strzoda został wybrany, a wybór jego stał się prawdziwym triumfem polskiego stanu rolniczego w Prudnickim, który przez wszystkie dalsze kadencje swego posła na wyniesionym stanowisku zdołał utrzymać i czcił go jako swego wodza i obrońcę.

Dziwnym się może wydać, że właśnie te powiaty, które liczyły największy procent ludności polskiej, jak: powiat oleski, kozielski, prudnicki, lubliniecki i strzelecki, nie mogły nigdy przeprowadzić posłów polskich do parlamentu niemieckiego i sejmu

pruskiego. Tu trzeba podnieść fakt, że powiaty te były pozbawione liczniejszych szermierzy narodowych wyszłych ze stanu chłopskiego i robotniczego, którzy by byli nieśli oświaty kaganek przed narodem. Także ruchu towarzyskiego nie było tu zrazu żadnego, a jednostki, które pracowały nad podniesieniem rodaków, nie mogły podoląć uciążliwej pracy, którą utrudniał także zbyt rozległy obszar tych okręgów.

Praca taka wymagała ogromnego nakładu sił i wielkiego patriotyzmu. Okres plebiscytowy wprawdzie pobudził ospalszych do czynu nad uratowaniem tych ziem dla Polski, ale już było za późno; zaniedbanie to odbiło się następnie fatalnie przy plebiscycie. Z wyjątkiem powiatu strzeleckiego, który dzięki dobrej pracy plebiscytowej głosował większością głosów za Polską, powiaty te przepadły z kretelem przy plebiscycie.

Nie można pominąć milczeniem działaczy polskich w pow. gliwickim, F. Orlickiego i J. Sikory, którzy kierowali ruchem narodowym w powiecie i nie szczędzili żadnych trudów przed i w czasie plebiscytowym. W Raciborskiem wiele działali na niwie narodowej: Paweł Gacka, Pardygoł, Raczek, Paleński.

W Rybnickiem pracowali z uznaniem: dr Biały, adwokat dr Różański, księgarz Basista, Jan Dziuba. W Lublinieckiem: państwo Niegolewscy, panowie Rzeźniczek i Kizer. W Pszczyńskiem - pan Kędzior, któremu pomagał duży zastęp światłych, idealnych włościan.

W okręgach przemysłowych G. Śląska było przed wielką wojną światową pomiędzy duchowieństwem bardzo mało księży,

przyznających się otwarcie do polskości, gdyż z reguły najlepsze probostwa w przemysłowej okolicy obsadzano Niemcami. Wszystkich, którzy się wyróżnili i zasłużyli około budzenia ducha polskiego na G. Śląsku można było na palcach policzyć; ci otrzymali uboższe probostwa w powiatach rolniczych G. Śląska.

Do nich trzeba zaliczyć sędziwego ks. posła Wajdę z Kielczy, w pow. strzeleckim, wielce w ostatnich latach prześladowanego przez Niemców, ks. dziekana Skowrońskiego z Białej pod Ligotą w pow. prudnickim; ks. proboszcza Władysława Robotę z Gierałtowic, w pow. gliwickim; ks. posła Brandysa z Dziergowic, w pow. kozielskim; ks. Rogowskiego z Jędryska, w pow. tarnogórskim; dalej ks. Kuderę, ks. Gregora, ks. Gługosza.

BRONISŁAW KORASZEWSKI

Najstarszym co do działalności publicystycznej redaktorem na G. Śląsku był Bronisław Koraszewski, wydawca i założyciel "Gazety Opolskiej". Koraszewski przybył na G. Śląsk w roku 1888 z Wielkopolski. Po krótkiej działalności w Królewskiej Hucie, a następnie w Bytomiu, założył za zachętą mecenasa Stanisława Bełzy z Warszawy i posła górnośląskiego majora Szmuli "Gazetę Opolską" w Opolu, wydawaną tam w odmiennych i nader trudnych kolejach losu już od 1890 r. "Gazeta Opolska" znajdująca się w ostatnich zwłaszcza latach przed wojną, w pełnym rozkwicie i w dobrych warunkach materialnych, upadła z powodu prześladowań w czasie wojny, a następnie po niekorzystnym wyniku plebiscytu i nieszczęśliwym rozstrzygnięciu Ligi Narodów do tego stopnia, że o własnych

siłach utrzymać się nie mogła

W czasie plebiscytowym odznaczyła się w Opolu pani aptekarzowa Krauzowa, która pracowała wiele w towarzystwach Polek.

CZĘŚCI KRAJU GÓRNOŚLĄSKIEGO PRYZNANEGO POLSCE

CZĘŚCI POWIATU BYTOMSKIEGO

Na północ od powiatu katowickiego, rozciąga się powiat bytomski. Część jego wschodnia, to miasto Bytom. Ziemia bytomska, to właściwie czysto krakowska, tak jak cała wschodnia dolna część Górnego Śląska, która należała do Księstwa Krakowskiego przed podziałami i po podziałach Bolesława Krzywoustego. Dopiero Kazimierz Sprawiedliwy w czasie walki o tron krakowski z Mieczysławem Starym, chcąc ująć dla siebie Mieczysława, księcia raciborskiego, darował mu szeroki pas ziemi krakowskiej, na którym wznosiły się Bytom, Oświęcim, Zator, Pszczyna i Siewierz (1179). Część tego "daru" powróciła z czasem do Polski. Oleśnicki kupił księstwo siewierskie dla biskupstwa krakowskiego. Potem Kazimierz Jagiellończyk nabył dla Polski Księstwo Oświęcimskie, a Jan Olbracht, Zatorskie. Przy Śląsku zostały: Bytom i Pszczyna i oczywiście całe ich okręgi z gruntami, na których dzisiaj: Katowice, Królewska Huta (Chorzów) itd. Należały one aż do roku 1821 do diecezji krakowskiej.

Bytom nam odebrano - była to jedna ze strat największych. Do ostatnich czasów był on jednym z głównych ognisk polskości. Pierwsze wspomnienie historyczne posiada Bytom z czasów walki Bolesława Kędzierzawego z Fryderykiem Rudobrodym. Polacy, nie mogąc obronić miasta, sami je

podpalili (1175). Przy podziale po śmierci księcia Władysława opolskiego, Bytom został stolicą osobnego księstwa. Kazimierz, książę bytomski, podczas zatargów z braćmi i innymi książętami śląskimi, poddał się pod opiekę Wacława II, króla czeskiego i odtąd księstwo bytomskie stało się lennem czeskim (1289). Po wygaśnięciu Piastowiczów śląskich, cesarz Karol IV przyznał księstwo bytomskie Przemysławowi, księciu cieszyńskiemu. Wkrótce jednak przeszło ono w posiadanie książąt opolskich, po których wygaśnięciu (r. 1582) dostało się margrabiom a potem kurfirstom brandenburskim. Cesarz Ferdynand II zastawił je u księcia Henckla v. Donnersmarck; nie mogąc zwrócić pożyczki, oddał je mu na własność dziedziczną.

Bytom posiada w ogóle sporo wspomnień historycznych. Prawa miejskie otrzymał w roku 1178. Mieczysław Stary zbudował w nim zamek w 1200 r. W roku 1430 zdobyli go czescy Taborcy, którzy dla Śląska byli bodaj czy nie większą plagą niż Mongołowie: kraj niszczyli, miasta palili, ludność wyrzynali lub uprowadzali. Pokonał Husytów Mikołaj, książę raciborski i przez pewien czas rezydował w Bytomiu.

"Lata 1460 zjechali się do Bytomia - pisze Bielski - Czechowie z Polski, chcąc zgodę i przyjaźń dobrą Panów swych widzieć między sobą" - szło o pogodzenie Kazimierza Jagiellończyka z Jerzym Podjebradem. Widział Bytom w swoich murach i Sobieskiego.

Mieszczanie bytomscy mieli się tak świetnie, że córki swoje w srebrnych kolebkach kołysali. Nie było w tym nic zresztą nadzwyczajnego, gdyż w posiadaniu ich pozostawały kopalnie srebra, znane już w

XI wieku. Ale w połowie wieku XIV woda zalała kopalnie i dawna zamożność mieszczan ustała. Legenda opowiada, że sami sobie byli winni, że ponieśli zasłużoną karę za chciwość i butę, które ich doprowadziły do utopienia dwóch księży (1367). Legenda ta, dogć interesująca, oparta jest zresztą na fakcie historycznym, zapisanym u Długosza.

Wiek XIX powrócił Bytomowi dawne "srebrne czasy", wprawdzie nie w postaci żył srebrnych (choć i srebra tu się nieco dobywa), ale w postaci węgla, galmanu i rudy żelaznej. Te bogactwa wywołały w samym Bytomiu i w jego okolicy wielki ruch przemysłowy. Miasto posiada (1923 r.) trzy kościoły, zbór ewangelicki, sądy niższy i wyższy, urzędy państwowe, szkoły wspaniałe, kąpiele, dom sierot itd., a pod tym względem "zaspokajania potrzeb i wygod" stoi na równi z miastami, szczycącymi się swą miejską gospodarką. W roku 1905 liczono w Bytomiu 310 zakładów przemysłowych różnych gałęzi, między którymi było 28 zakładów poruszanych parą, wśród których fabryki maszyn i młyny parowe pierwsze zajmowały miejsce.

Bytom zajmuje wybitne stanowisko w dziejach rozwoju polskiego ducha narodowego i życia umysłowego na Górnym Śląsku, "Podróżny - pisze Lompa w jednym ze swych listów - niechaj tu nie mija uczciwego proboszcza Szafranka, gorliwego obrońcę języka polskiego, którego godłem jest: "Macierzyńska mowa jest kluczem do wszelkiego moralnego i politycznego wychowania ludu". Ks. Szafranek, o którym wspomina Lompa, był pierwszym na wielką skalę działaczem narodowym na G. Śląsku. W roku 1848 wybrany posłem do Berlina,

energicznie występował w obronie praw narodowych. Jako o takim, jeszcze po 30 latach wspominał Biernacki z przekazem w jednym ze swych przemówień parlamentarnych. Lud powracającego z Berlina Szafranka witał uroczystym, z pochodniami, orszakiem i okrzykami: "Niech żyje narodowość śląska!"

POWIAT KATOWICKI

Na północ od powiatu pszczyńskiego, a na wschód od Królestwa Kongresowego, powstał powiat katowicki, a właściwie powstały dwa powiaty katowickie, miasto Katowice bowiem stanowiło powiat osobny. Wchodziły one w skład powiatu bytomskiego, dopóki nagły wzrost Katowic nie zmusił dla nich i dla ich okręgu wydzielić osobnych urzędów powiatowych.

Katowice nie mają tradycji - są nowym tworem, powstałym wskutek rozwijającego się przemysłu hutniczego i górniczego. Miastem zostały dopiero w roku 1860. Była to na początku XIX w. mała wioszczyna pograniczna, wśród nieżyźnej gleby, z drewnianymi chałupami. W roku 1832 miała zaledwie 750 mieszkańców. Wzrost jej nagły rozpoczął się dopiero około roku 1840, a już po latach kilkunastu, stała się ważnym ogniskiem przemysłowym. Zwiedzał ją około roku 1855 głośny literat i działacz górnos Śląski, Józef Lompa. Wrażenia, jakie odniósł, warte są przytoczenia, nie dlatego tylko, że są odbiciem tego zdumienia, jakie na ówczesnych Górnos Ślązakach wywierało nagłe przeistoczenie małej wioszczyny w miasto, na amerykańską modę powstające.

"W Katowicach - pisał Lompa (styl i język w całości zachowujemy) - jest węzeł, pośrodek górnos Śląskiego przemysłu. Miejsce

to jeszcze nosi nazwę wsi, ale wchodząc wieczorem do zajezdnego Welta, albo obiadując u niego przy table d'hôte, mniema się być w największym wrocławskim hotelu, pożycie tutejsze na barwę wielkiego miasta. Tu zgromadza się wszystko - wielu oficjantów zamieszkuje w Katowicach - a podróżujący radzi tu nocują. Wszystkie te utwory wywołał tajemny radca Grundmann. Katowice będą wzrastać jako miasto amerykańskie; obok gustownie częściowo okazale wystawionych domów, powstają ciągle nowe, a wkrótce stanie tam kościół ewangelicki. Już dzisiaj zasługują Katowice na imię miasta i mają ku temu warunki, różniąc się mało od innych miejsc miastami zwanych". Uderzał następnie Lompę potężny triumf pracy ludzkiej. "Katowice mają z jednej strony Hutę Siemianowicką (Laurahuette) i Królewską Hutę za sąsiady na Śląsku - każda w własnym dobrze uporządkowanym obrębie z robotnikami, urzędnikami, poczesami, ustawami osobne departamenta stanowiące. Każdy sięga tu, wszystka praca idzie z ręki do ręki, równie jak maszyny. Tu przystępujcie wy Alchymiści! Tu jest kamień mędrców znaleziony; panujący porządek, wiadomości i praca - to jest prawa kompozycja, która żelazo w złoto przemienić zdoła. Tu Górny Śląsk z Anglią w współzawodnictwo wstępuje, to jest olbrzymi warsztat szyn żelaznych kolei, owych pośredników kultury, które ludzi i idee zmieszane w kościołach sześćciościannych przerzucją, na żadne granice nie zważając." Po opisie wyrobu szyn i pochwalę dla grzeczności urzędników, Lompa zachęcał wędrowca do zwiedzenia w pobliżu Laurahuette, podziemnej gorejącej kopalni (słynny kilkuletni pożar pokładów węglowych).

"W wieczornym czasie zajmujące widowisko mieć będzie. Niby stary cmentarz leży tu przestrzeń, podnoszą się tu liczne mogiły; w niektórych miejscach wybuchają dymy i płomienie, jako świadki wewnętrznego działania żywiołu; z ostrożnością można tu na powierzchni tylko postępować, dokąd się jeszcze podziemny ogień nie dostał. Jak nieobliczalne bogactwo to idzie na zniszczenie... Czyniono tu już wszelkie możebne próby, aby ogień przytłumić, ale bez skutku; kopalnia wciąż pali się, a są miejsca, gdzie już płomieniom nic do strawienia nie pozostaje. Traci się tam bardzo wiele. Mimo tego Śląsk posiada jeszcze bardzo wiele palnego materiału. Lubo się lasy przerzedzają, i dziennie niemal tysiące sztuk drzew do podziemnych lochów na podparcia i ściany ich wędruje, lubo i huty bardzo wiele drzewa i węgla konsumują, wystarczy go jeszcze na długie czasy.

Kopalnia księcia Hohenlohe Sławęckiego ma go tyle, że mu na 1200 lat wystarczy. W Zabrze i w wielu innych miejscach wydawają piece koksowe wspaniały widok. Wszelka czynność, niemal amerykańskie ubieganie się za pracą, zyskiem i oszczędzaniem czasu - czas jest monetą - codziennie nowo powstające urządzenia, dążność do popraw, udoskonaleń itd. to wszystko można widzieć na Górnym Śląsku".

Lompa dobrze przewidział wzrost Katowic. Za jego czasów liczyły dopiero 8000 mieszkańców, w 1923 liczba ich wyniosła 75000. Katowice mają wygląd dzielnicy wielkiego miasta, na co się składają osobne budynki, dobre bruki, piękne wystawy sklepowe, tramwaje, oświetlenie elektryczne, wodociągi, kanalizacje.

Posiadają (1923) cztery kościoły (jeden ewangelicki, jeden starokatolicki), urzędy państwowe, gimnazjum, teatr, dyrekcję kolejową, oddział banku państwowego, szkołę rzemiosł, zarząd górniczy i liczne fabryki, których wyliczenie za wiele miejsca by zabrakło. Rozchodzą się z nich liczne odnogi drogi żelaznej. Kościół starokatolicki wzniosł głośny ks. Kamiński, odstępcą i renegat, popierany przez rząd pruski; wydawał też w Katowicach swą "Prawdę". Do dóbr katowickich (własność Winklerów) należy wielki las, obejmujący 1981 morgów i wchodzący w granicę powiatu pszczyńskiego. Powiat katowicki (zamiejski) miał rozległości przeszło 200 kilometrów kwadratowych z ludnością 200000 wynoszącą, z której 75 procent należało do narodowości polskiej (1923 r.).

O 11 kilometrów od Katowic, na samym pograniczu byłego Królestwa Kongresowego, przy ujściu Brynicy do Przemszy, leżą Mysłowice, miasto połączone z byłą Galicją drogą żelazną do Szczakowej. W 1923 r. są tu: dwa kościoły, kilka szkół, fabryka czekolady, młyn, tartak i licznie wznoszące się na miejskich gruntach zakłady górnicze i przemysłowe. Wyżyna Mysłowicka bogata jest w węgiel, rudy żelazne, piaskowiec i glinę ogniotrwałą.

Mysłowice otrzymały już w roku 1360 prawa miejskie od Mikołaja księcia opolskiego i raciborskiego. Później wraz z całym kompleksem dóbr myśłowickich były w posiadaniu książąt cieszyńskich, Turzonów (właścicieli Pszczyny), Salomonów itd., aż wreszcie przeszły drogą spadku w połowie XVII w. do Mieroszowskich. Krzysztof Mieroszowski nie mając potomstwa, chciał z nich uczynić fundację na szkołę rycerską, ale

rząd austriacki czynił mu trudności. Natomiast za zezwoleniem cesarza Leopolda (1679) utworzył z nich ordynację, która przetrwała do roku 1839. Rząd pruski za zgodą zainteresowanych nabył prawa ordynacji za 6000 talarów rocznej renty - a dobra sprzedane zostały Winklerom. Dobra składają się z: zamku leżącego o dwie mile od Mysłowic w pięknej okolicy, obszaru dworskiego, fabryk, lasów i znajdujących się w nich kopalń węgla.

Pod Mysłowicami, naprzeciw Modrzejowa, w byłym Królestwie Polskim, znajduje się tak zwany "kąć trzech cesarzy" (Drei - Kaiser - Ecke), tu bowiem zbiegały się na ziemi polskiej, granice trzech państw grabieżczych. Szyldwach rosyjski spoglądał na przechadzającego się po drugiej stronie Przemszy szyldwacha austriackiego, a ten znowu czule oko "robił" do szyldwacha pruskiego. Był to jakby żywy symbol "świętego przymierza", żywy symbol zgody, miłości i przyjaźni, przypieczętowanej na wieki wspólną zbrodnią. Ale zgoda zerwała się i o trzech cesarzach pozostało tylko wspomnienie. Więc też i "kąć" poszedł w kąć i chyba tylko jakaś tablica uwieczni dawne zetknięcie się granic trzech państw rozbójniczych.

POWIAT KROLEWSKA HUTA

Do powiatu katowickiego należała i wspomniana powyżej przez Lompę Huta Królewska (Konigshutte - Chorzów), ale wzrost jej był jeszcze szybszy niż Katowic, więc też ona została miastem w roku 1869, a wkrótce potem stała się sama dla siebie powiatem. Prusacy dali jej w herbie pół orła czarnego, literę "W" z koroną i dwa młotki górnicze. Stanowiła ona część dóbr myśłowickich. Pierwszą kuźnię założył w

niej rząd pruski w 1802. W roku 1840 osada ta miała zaledwie 41 domów i 778 mieszkańców, ale już w 1870 r. liczba ich wzrosła do 7000, w 1900 roku 36500, a spis z 1911 r. wykazywał ich 73000.

Wsiąkły w nią grunty pobliskich wiosek Łagiewnik, Świętochłowic itd. Wszystko co posiadały Katowice, tak w dziedzinie urzędów i gospodarki miejskiej, jak w dziedzinie zakładów górniczych i przemysłowych, posiadała i Król. Huta, ale te ostatnie w większych jeszcze rozmiarach. Huty, będąc naprzód własnością skarbu, następnie hr. Henckla von Donnersmarck, w 1923 r. należały do Vereinigte Königs - und Laurahutte Aktiengesellschaft w Berlinie. Katowice górują nad Królewską Hutą jedynie zewnętrznym wyglądem. Król. Huta ma bowiem czysty typ fabryczny. Za miastem na wzniesieniu stał brązowy posąg hr. Redena, założyciela górnośląskiego górnictwa. Do miasta należał zakład kąpielowy Amalienbad.

Szybki swój rozwój zawdzięcza Huta Królewska najbogatszym na Górnym Śląsku pokładom węgla (Königsgrube). Ludności polskiej liczono 40 procent. Pomimo, że Królewska Huta z powiatami katowickimi była najsilniejszą na zachodzie G. Śląska twierdzą niemczyzny, głosowanie jednak wykazało, że ludność polska, mimo terroru spełniła swoją powinność. W okręgach miejskich głosy polskie stanowiły do 20 procent (13543 przeciw 53503 głosom niemieckim), w okręgu zaś wiejskim za Polską oświadczyło się 66699 - za Niemcami 52331.

CZĘŚCI POWIATÓW TARNOGÓRSKIEGO I LUBLINIECKIEGO

Na północ od powiatu bytomskiego, rozciąga się powiat tarnogórski, którego część wschodnia wraz z miastem powiatowym Tarnowskie Góry przyznana została Polsce. Powiat ten posiada również bogactwa kopalniane i wielkie zakłady przemysłowe. Obszar jego wynosi (1923 r.) 324 kilometrów kwadratowych z 80000 mieszkańców. Jest to płaskowzgórze, którego wyniosłość zwano Tarnowskimi Górami, dosięga 1,074 st. paryskich (Suchagóra). Znaczne są tu i obszary leśne; należały przeważnie do hr. Hencklów v. Donnersmarck. Najwięcej kopalń, hut i fabryk znajdowało się w południowej części powiatu. Wydobywano tu i kruszec srebrny.

Ten kruszec srebrny dał początek osadzie górniczej, powstałej na początku XVI wieku we wsi Tarnowice Stare. Pierwszy kawał litego srebra wydobył chłop Rybka w roku 1512. Miasto Tarnowskie Góry założyli w roku 1525 Jerzy margrabia brandenburski, władający Bytomiem i Jan, książę opolski - nadając mu prawa wolnego, górniczego miasta, które podlegało władzy starosty książęcego w pobliskim Świerklańcu. Żydzi mieli do miasta wstęp dozwolony tylko na 12 godzin, przy czym musieli 4 grajcary "płacić przy bramie".

W czasie wojny trzydziestoletniej, górnicy tutejsi, przeważnie luteranie, wystąpili przeciw wojskom cesarskim, za co cesarz Ferdynand II ukarał ich, oddając ich zbór, szpital i szkołę katolikom. W roku 1697 (23 lipca) August II przyjmował tu posłów polskich, witających go jako kandydata na króla. Górnictwo rozwinęło się tu na nowo w końcu 18 stulecia.

Utworzono zarząd górniczy, powstały nowe kopalnie i huty, z których największa Strzybnica, przezwaną została Friedrichshutte. Tarnowskie Góry miały w 1923 dwa kościoły katolickie, jeden ewangelicki, gimnazjum realne, szkołę handlową, szkołę górniczą itd. Liczyły 12000 mieszkańców. Wznosiły się w nich pomniki: ministra Steina - organizatora górnictwa śląskiego, oraz współzałożyciela miasta, Jerzego margrabiego brandenburskiego.

O kilka kilometrów od Tarnowskich Gór wznosi się nad samą granicą byłej Kongresówki zamek Hencklów v. Donnersmarck - Świerklaniec, po niemiecku Neu - Deck. Nazwa niemiecka pochodzi podobno od "znajdek": legenda bowiem opowiada iż ten zamek rozbójniczy, przypadkowo został odkryty "znaleziony". Dobra Świerklaniec z zamkiem, sięgającym XIII wieku, należały kolejno do Przemysława - ks. cieszyńskiego, do króla węgierskiego Macieja Korwina, Jana ks. opolskiego, wreszcie do margrabiów brandenburskich (Hohenzollernów), Hencklom nadał je Rudolf II. Od roku 1670 aż po dzisiejsze czasy, zamek przerabiano, odbudowywano - każdy wiek coś nowego mu dodał. Po ostatniej restauracji i dobudowie, przyjął on wygląd imponujący; jedna to z najwspanialszych rezydencji magnackich. Piękny i rozległy park zamkowy przechodzi aż poza granice Kongresówki.

Powiat lubliniecki leży na północ od tarnogórskiego i bytomskiego, a ze wschodu graniczy z byłą Kongresówką. Obszar jego wynosi 1010 km kw. z ludnością 60 tysięczną, zamieszkałą w 3 miastach, 65 gminach i 64 obszarach dworskich. Jest to

płaskowzgórze, którego wyniosłość stanowi Góra Lubszańska (1187 stóp paryskich). Liczne źródła i strugi tworzą w nim wielkie stawy - posiada dużo lasów i torfowisk. Bogactw kopalnianych tu mało - przemysł ogranicza się na hutach żelaznych, gorzelniach, browarach, wapiennikach, garncarniach i młynach. 80 procent ludności mówi po polsku (1923 r.).

Miasto powiatowe Lubliniec jest oddalone o 35 kilometrów od Częstochowy. Miało powstać na miejscu, w którym ks. Władysław Opolski postawił kapliczkę (1272). Założycielem miasta był jego syn Bolesław. Było to miasteczko małe i brudne; w roku 1750 liczyło tylko 678 mieszkańców; w 1923 r. liczba ich wynosi 6000. Zajmują się przeważnie rolnictwem. Są tu fabryki asfaltu, likierów, lejarnia żelaza. Właściciel Lublińca w końcu XVIII wieku, radca sądowy Grotowski, założył własnym kosztem zakład wychowawczy dla sierot, który do dziś dnia istnieje. Z drukarni lublinieckiej wychodziły broszury Lompy i malarza Jana Gajdy, osiadłego w Lublińcu. Tu się urodził w 1841 r. największy poeta górnośląski, ks. Konstanty Damrot (pseudonim Czesław Lubiński). W pobliżu miasta wznosi się zamek, postawiony przez Bolesława ks. Opolskiego.

Lubliniec posiada trzy kościoły katolickie (jeden drewniany) i kościół ewangelicki. Z trzech miast powiatu, oprócz Lublińca, przypadły nam Woźniki (po stronie niemieckiej zostało miasto Dobrodzień - Guttentag).

Woźniki, leżące nad samą granicą byłej Kongresówki, o kilkanaście kilometrów od Częstochowy, liczą w 1923 r. 2000 mieszkańców. Spędził w tym miasteczku

ostatnie lata swojego życia wspominany powyżej Józef Lompa. Przedtem mieszkał w Lubszy, posiadającej kościół z XIII wieku. Podanie opowiada, że gdy Kraków budowano, do Lubszy jeżdżono po piwo.

Był tu i zamek warowny, obszerny, czworoboczny, z 4 wieżami i salą ("świątlicą") tak, że można było w niej obrócić karetę w cztery konie zaprzężoną - ale na początku wieku dziewiętnastego nowy właściciel mury rozebrał.

Zamków w ogóle w lublinieckim powiecie jest sporo. Polsce przypadnie wspaniały zamek w Koszęcinie (w 1923 r. własności hr. Hohenlohe - Ingelfingen), o którym mówi podanie, że Sobieski udając się na wyprawę wiedeńską, mieszkał w nim u swego krewnego (!) hr. Sobka; do ostatnich jeszcze czasów pokazywano część zamku, zwaną "pokojami królewskimi".

Jest w tym tyle prawdy, że podobno Sobieski z królową Marysienką, lecz nie w czasie wyprawy wiedeńskiej, gościł na zamku koszęcińskim u barona von Rathena, po którym dobra koszęcińskie odziedziczył w roku 1693 zięć jego, baron Sobek.

RYBNIK I PSZCZYNA

Bezpośrednio do byłej Galicji przylega powiat pszczyński; granicę stanowią Wisła i Przemsza.

Było to niegdyś udzielne księstwo, przechodzące kolejno drogą kupna z rąk książąt raciborskich, do syna króla czeskiego Jerzego Podjebrada, do Kazimierza ks. cieszyńskiego, do magnata węgierskiego Turzona, aż wreszcie przeszło na własność rodziny Promnitzów, od której drogą spadku dostało się ks. Fryderykowi von Anhalt - Coethen (1767). Ostatnia dziedziczka tego

rodu oddała rękę i księstwo hr. Janowi Hochbergowi, który w roku 1850 został podniesiony do stanu książęcego z tytułem księcia pszczyńskiego (Forst von Pless) i otrzymał jeszcze później predykat "Durchlaucht". Do 1848 r. panowie pszczyńscy posiadali w swym ręką wymiar sprawiedliwości, własną armię, odbierali przysięgę od poddanych a hołd od szlachty.

Księstwo pszczyńskie, będące własnością Jana (Hansa) Henryka XII, posiadało około 800 km kw. i liczyło 160000 mieszkańców. Część tego obszaru znajdowała się w powiecie katowickim. W olbrzymich lasach księstwa obejmujących około 100000 morgów, znajdował się słynny zwierzyniec, w którym przechowywano żubry, pochodzące od żubrów z puszczy białowieskiej, ofiarowanych przez Aleksandra II księciu Janowi Henrykowi XI, wielkiemu łowcy króla pruskiego (Oberjägermeister), szefowi urzędu polowań dworskich. Było to więc jedyne miejsce w Europie, posiadające ten gatunek, gdyż w Białowieży za okupacji niemieckiej i najścia bolszewików zupełnie żubry wytępiono.

Powiat pszczyński obejmuje 1.064 km kw. powierzchni. Znajdują się w nim trzy miasta, 93 gmin wiejskich i 80 obszarów dworskich. Stanowi on wyżynę, która pod Mikołowem dochodzi do 1.116 stóp (góra Łaziska). Klimat jest dość zimny, zboża dojrzewają o 14 dni później, niż w okolicznych powiatach. Według urzędowych wykazów ostatnich przedwojennych spisów ludności, 87 procent mieszkańców mówiło po polsku. Rolnictwo jest słabo rozwinięte, natomiast silną pozycję w gospodarstwie zajmuje przemysł leśny (smolarnie, terpentyniarnie itd.). Górnictwo (węgiel, galman, wapno) wytworzyło także

odpowiednie gałęzie fabrykacji, jak wielkie piece, huty szklane, cynkowe, żelazne itp.

Miasto powiatowe Pszczyna (u Długosza Pschyna, po niemiecku Pless) leży nad rzeczką Pszczynką (po niemiecku Psinka), dopływem Wisły. Połączone koleją z Dziedzicami, odległe jest o niecałą milę od granicy galicyjskiej. Już w roku 1202 wzniesiono w nim drewniany kościółek św. Jadwigi; na miejscu zburzonego, stanął w roku 1653 murowany. Jest oprócz tego drugi kościół katolicki parafialny. Największą ozdobę architektoniczną Pszczyny stanowi zamek wzniesiony w roku 1734, wyrestaurowany przez ks. Hansa Henryka X około 1840 r. Przylega do niego piękny park, w którym wśród starych dębów, lip i wiązów, znajdują się malownicze stawy, połączone kanałami. W cieplarni parkowej rosną figi, przeszło 400 lat liczące. Pszczyna posiada kościół ewangelicki, synagogę, gimnazjum żeńskie, seminarium nauczycielskie, szpitale, wodociągi, gazownię miejską itd.

Ludność jej dochodzi do 6000, z których 4000 wyznaje religię katolicką. Oczywiście, jak we wszystkich miastach śląskich przeważali Niemcy, ale stosunkowo w Pszczynie najwięcej jeszcze słyszeć można było mowę polską i to mniej zepsutą, niż w innych okolicach Śląska, co zapewne zawdzięczać należy bezpośrednim stosunkom z Galicją i Królestwem. W roku 1842 i 1846 wydawał w Pszczynie Szemat "Tygodnik Polski"; po roku 1844 "Tygodnik Górnośląski"; w roku 1850 wychodził tu "Przyjaciel Ludu".

W powiecie pszczyńskim znajdują się jeszcze dwa miasta: Mikołów vel Mikołów (Nicolai) i Beruń vel Bieruń. Początek Mikołowa wyprowadza podanie od

obozowiska mołdawskich handlarzy bydła, którzy tu mieli wznieść kościółek św. Mikołaja. Rzeczywiście Mikołów w szesnastym wieku był ważnym targowiskiem dla handlu bydłem, solą i wódką. Pożar, jaki zniszczył dokumenty, przechowane w ratuszu, pogrzebał i historię miasta. Wiadomo tylko, że osada była stara, bo wspomina już o niej dokument z roku 1228. Szwedzi w 1620 spustoszyli tak miasto, jak znajdujący się obok niego klasztor żeński. Mikołów liczy w 1923 r. 7000 mieszkańców i był na wskroś prawie niemiecki. Są w nim dwa kościoły katolickie, synagoga, szkoła 5 klasowa. Miasto ma charakter fabryczny, znajdują się w nim bowiem fabryka maszyn i kotłów parowych, papiernia, fabryka przetworów chemicznych, prócz tego posiada wielki młyn amerykański i kilka tartaków. W Mikołowie, mimo jego niemczyzny, rozwinęły się wydawnictwa polskie. Tu niezapomniany Karol Miarka wydawał swego "Katolika" i "Monikę". Potem Mikołów prawie wyłącznie dostarczał dla Śląska, a w części dla Galicji, książek do nabożeństwa i wydawnictw "zabawnych", straganowych, po odpustach i jarmarkach sprzedawanych. Wydawca - drukarz Nowacki, zarzucał sklepiki i księgarnie "pod gołym niebem" śpiewnikami, sennikami, "Genowefami", "żartami", poradnikami korespondencji miłosnej. O dawnych stosunkach Mikołowa z Krakowem świadczy istniejąca do dziś dnia ulica Krakowska. Jest tu stacja kolei katowicko - raciborskiej.

Bieruń, liczy około 3000 mieszkańców, posiada fabrykę dynamitu i zapalek, farbiarnię, fabryki sukna. Zródłem jego zamożności są również i wielkie stawy rybne. Wznosi się w nim kościół katolicki.

Cmentarz zdobi kaplica, odnowiona z zapisu ks. Zychonia. W pobliżu miasta znajduje się góra Bieruń mająca wysokość 731 stóp paryskich.

Wspomnieć należy jeszcze o Goczałkowicach Dolnych. Wieś ta, położona nad Wisłą, przy drodze z Pszczyny do Galicji, znana była jedynie jako komora celna, ale po odkryciu w niej solanki bromowo - jodowej, stała się w krótkim czasie licznie odwiedzanym uzdrowiskiem.

Na zachód od powiatu pszczyńskiego leży powiat rybnicki, stanowiący niegdyś część Księstwa Raciborskiego. Przy podziale tego księstwa (1474) powstało Księstwo Rybnickie. Kiedy król węgierski, Maciej Korwin, zawładnął Śląskiem, książę rybnicki Wacław zamierzał poddać się Polsce, ale Węgrzy zdobyli jego zamek, a ziemię rybnicką bez praw książęcych oddali niejakiemu Korpaczowi. Książęta raciborscy mieli prawa książęce; po ich wygaśnięciu (1532), prawa te przeszły do korony czeskiej. Dobra rybnickie przechodziły różnych właścicieli, najdłużej były w posiadaniu ks. Lobkowitzów (1575 - 1638) i hrabiów węgierskich (Wengerski), od których nabył je w roku 1788 Fryderyk Wilhelm II, przeznaczając je na fundację inwalidów.

Powiat rybnicki obejmuje 852 km kw. Stanowi płaskowzgórze, wznoszące się od 800 - 1000 stóp nad poziom morza; najwyższe punkty można uważać za krańcowe odnogi Beskidu Śląskiego. Gleba piaszczysta, pokryta przeważnie lasami sosnowymi, w dolinach pełno obszarów błotnych. Rozwojowi przemysłu sprzyjają obfite pokłady węgla i kopalnie żelaza.

Stąd też powstały liczne huty żelaza i miedziane, walcownie, huty szklane. Są też kopalnie wapna i gipsów. Ludność wynoszącą około 120000 mieszkańców, jest prawie wyłącznie polską i katolicką. Procent ludności polskiej jest tu najwyższy w całej Polsce bo dochodzi 95 procent. Liczne rzeki: Olza, Ruda, Rybnicka Woda, Pierówka, Sumina - mają bieg bystry i poruszają liczne młyny, tartaki i huty. Prócz trzech miast pow. rybnicki posiada 116 gmin i 83 obszarów dworskich.

Siedzibą władz powiatowych jest Rybnik nad Rybnicką Wodą, albo Rudą, zwaną także Rudawą. Był on czasowo rezydencją książąt, którzy zbudowali tu zamek. Do zabytków przeszłości należą w mieście dwa posągi św. Jana Nepomucena, oraz starożytna karczma, zwana "Świerklaniec" wspominana już w dokumencie z 1223 r. Był tu klasztor Dominikanek, założony około 1200 r. przez księżnę Ludomiłę, żonę Mieczysława, ks. śląskiego, a przeniesiony następnie do Czarnowąsa.

Miasto było ubogie (jeszcze w roku 1725 domy jego nie posiadały kominów), dopiero w połowie wieku ubiegłego, zaczęło się nieco podnosić. Dziś (1923) liczy około 7000 mieszkańców, których większość stanowi ludność katolicka. Posiada kościoły katolicki i ewangelicki, synagogę, szpital, dom inwalidów, ratusz z wieżą, wystawiony w roku 1823. W kościele zwraca uwagę piękny obraz Matki Bolesnej. Przemysł reprezentują gorzelnie, browary, fabryka sukna, garncarnie, młyny wodne, cegielnie. Głośnie są rybnickie targi bydła, wyroby bednarskie. i stolarskie. W pobliżu Rybnika są kopalnie węgla, a we wsi Paruszowiec znajduje się najgłębszy w świecie otwór świdrowy

(Bohrloch).

W powiecie znajdują się jeszcze dwa miasta: Wodzisław - osada starożytna, licząca w 1923 r. 3500 mieszkańców, przeważnie narodowości polskiej i Żory (vel Żydów) z 4000 mieszkańców. Były tu: odlewnia żelaza, warsztaty sukiennicze i fabryka maszyn. W pobliskich Kokoszycach (Kokońcach), są kąpiele siarczane, które dawniej cieszyły się liczną frekwencją chorych.

Oba te powiaty, pszczyński i rybnicki, najdzielniej się spisały przy plebiscycie. W pierwszym było głosujących za Polską 46600, a za Niemcami 18400, w drugim 52400 i 27000. Wynik ten przede wszystkim zawdzięczać należy uświadomieniu ludu, na które nie bez wpływu zapewne jest bezpośrednia styczność z Królestwem i Galicją. Widać tu jednak jeszcze brak większych miast, które przeciętnie w trzech czwartych są zamieszkałe przez Niemców (1923 r.).

POWRÓT GÓRNEGO ŚLĄSKA NA ŁONO MACIERZY

Ziściły się życzenia wielkiego historyka polskiego, Jana Długosza z XV wieku, który - gdy Polska odzyskała Gdańsk i Pomorze - pisał swe pamiętne słowa: "Nie mało się cieszę, że wróciły do Polski pruskie ziemie, ale jeszcze więcej bym się radował i czuł się szczęśliwym, gdybym dożył tej chwili, gdy Śląsk, prastara piastowska dzielnica powróci na łono ojczyzny. Wtedy błogich doznałbym uczuć a miałbym miłszy i w grobie spoczynek".

Spełniły się marzenia ojców, proroków i pisarzy górnośląskich, którzy przez wieki

całe tęsknili za utraconą ojczyzną i opiewali w pieśniach swych nieszczęśliwy los śląskiej dzielnicy, oderwanej przed wiekami od pnia macierzystego. Spełniły się życzenia bohaterów górnośląskich, którzy, ze słowami na ustach: "Niech żyje Polska!", "Niech żyje polski Górny Śląsk!" umierali na polach Francji, Polski, Macedonii, Azji i niw nadodrzańskich.

Po wiekach, po tylu dyplomatycznych i krwawych nawet walkach, połączenie części Górnego Śląska z Macierzą stało się faktem dokonanym. Jednomilionowa ludność polska stała się wolną i odetchnęła spokojnie po wiekowej udręce, prześladowaniach, cierpieniach fizycznych i moralnych; znalazła się w wolnej i niepodległej Ojczyźnie, złożąwszy wielkie ofiary okupu wolności.

Koleje, jakie Śląsk w dawnych wiekach a szczególnie w ostatnich latach przechodził, są tak ciekawe i dziwne, że podobnych prawie żaden kraj nie miał. Podbijany przez ościenne narody, przechodził z rąk jednego państwa w ręce drugiego. Nie dziwić się, gdyż jest to kraina naprawdę wyjątkowa, tak piękna i bogata, jakich mało mamy na globie ziemskim. Uposażona we wszystkie skarby naturalne, może zaspokajać wszelkie potrzeby dzisiejszego człowieka.

Nie dziwno tedy, gdy czytamy, że kiedy Fryderyk Wielki, król pruski, odebrał Śląsk Austrii, to Maria Teresa, cesarzowa austriacka, ile razy zobaczyła Ślązaka, płakała. Zaś Niemcy, mając w swym posiadaniu Śląsk, chętni się zawsze, że to ich najcenniejsza, najśliczniejsza perła, najdroższy klejnot w ich koronie. Umieli obcy ocenić wartość kraju i ludu śląskiego, więc też nie szczędzili żadnego trudu i ofiar,

aby się utrzymać w posiadaniu tegoż. Dziś, gdy ta ziemia po siedmiu wiekach, przynajmniej w części wróciła na łono swej Macierzy, warto jej poświęcić nieco więcej uwagi: należy poznać jej bohaterów i cały jej lud; należy wspomnieć tych, którzy słusznie mogą nosić nazwę "Rycerzy pracy". Oni bowiem przyczynili się do odrodzenia i rozbudzenia ducha narodowego na Śląsku. Powinniśmy uczcić te czasy pracy, walk, owych gigantycznych zmagania w różnych dziedzinach życia z przemożnym wrogiem. Oddajmy cześć należną całemu bohaterskiemu i rycerskiemu ludowi i jego przywódcom, którzy przez lata całe kładli podwaliny pod byt polskości i Ojczyzny naszej. Bez uświadamiającej i organizatorskiej pracy w ostatnich zwłaszcza dziesiątkach lat, nie bylibyśmy doszli do wyników dzisiejszych; tak bowiem potrafili wrogowie zatruć ducha ludu tego, że niektóre jednostki wyszły z niego, stawały się nieraz gorszymi tępiciełami polskości i obyczajów narodowych, od samych najeźdźców.

Dziś, gdy Górny Śląsk wrócił na łono Macierzy, należy nam przypomnieć sobie tych, którzy płakali nad nieszczęśliwym losem kraju rodzinnego, co go opiewali w pieśniach i byli jego herosami i wieszczami, mężami zesłanymi przez Opatrzność, którzy wiedli lud ku lepszej przyszłości, co pracowali nad jego umoralnieniem i wykształceniem.

Zwróćmy oko na całą dzielnicę Śląską, na dawniejszy Śląsk Austriacki i na pruską prowincję Śląska, a przedstawi nam się cały kraj jakby jeden ogród, jakby kraina wymarzona w bajce. Olbrzymia część terenu śląskiego kryje w swym łonie niewyczerpane pokłady węgla, kruszców srebronośnych,

galmanu, rudy żelaznej i innych ważnych środków służących do budownictwa jak: kamienia wapiennego, cementowego, gliny, piasku. Górny Śląsk, to kraina kominów i wieżyc wspaniałych kościołów, to symbol pracy i modlitwy. Druga wielka połać kraju, bogata w prześliczne góry, lasy, łąki, rzeki i stawy powiększa dobrobyt ludności; słowem jest to zakątek Europy, zamieniony prawie w raj przez dzielny, pracowity, słynny w całym świecie polski lud śląski.

Pomimo kordonów bowiem, Polacy na Śląsku nigdy nie zatracili łączności duchowej z Polską, a szczególnie z Małopolską; zwłaszcza z Krakowem. Wciąż utrzymywali stosunki religijne i kulturalne pomiędzy sobą. Wielu kształciło się w dawniejszych jeszcze wiekach na sławnej wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie i wracało do kraju rodzinnego, aby działać z pożytkiem dla jednego narodu, oddzielonego tylko granicami. W zeszłym jednak wieku, z rozwojem komunikacji, zaczęły wyruszać prawdziwe pielgrzymki z Górnego Śląska do Grodu Wawelskiego, do tej Mekki polskiej i tu na grobach swych świętych ziomków, św. Jacka, błog. Bronisławy i in. świętych polskich, w podziemiach wawelskich u grobów królów polskich i mężów zasłużonych na Skałce, szukali pociechy i siły do wytrwania, wiary w Zmartwychwstanie Ojczyzny; tu znajdowali otuchę, cierpliwość i odwagę do walki o najświętsze skarby swoje, wiarę i język.

Będąc oddzielnym kordonem od wspólnej Matki, Górnolązak nigdy nie przetawał czuć się synem jednej wspólnej Ojczyzny i jedynym jego marzeniem życia było, raz w życiu przynajmniej pielgrzymować do Częstochowy, do stóp

swej Królowej i tam przed cudownym obrazem prosić o litość nad ludem opuszczonym. Pielgrzymki do Częstochowy odbywali Polacy ze wszystkich stron Śląska; w dawniejszych czasach pieszo; i nie znajdzie się prawie na Górnym Śląsku domu, w którym by nie był zawieszony obraz Pani Jasnogórskiej.

Już w dawniejszych wiekach było dążenie przyłączenia Śląska do Polski. Daję tu poznać Czytelnikom zapatrywania i miłość kraju rodzinnego u jednego z wieszczów górnośląskich sprzed 300 laty, Szymona Pistoriusa z Opola, duchownego w Tarnowskich Górach, a od roku 1603 w Polsce, w Czarkowie nad Wisłą. Poeta ten był duchownym socyniańskim, wielkim filarem sekty bardzo słynnej w całej Europie, a powstałej i twającej przeszło 110 lat w XVI i XVII wieku w Polsce. Szczęśliwym trafem znaleziono w 1922 roku w Bibliotece Jagiellońskiej dziełko poetycznie napisane przez niego po łacinie - wówczas bowiem jeszcze bardzo mało pisano w Europie w językach ojczystych.

Pomiędzy poematami tegoż poety znajduje się nader charakterystyczny wiersz, który w tłumaczeniu poniżej podajemy. Jak widzimy, to poeta nasz opłakuje w wierszu tym swój nieszczęśliwy kraj rodzinny, ubolewa nad jego losem i pragnie połączenia Śląska z Macierzą. W wierszu tym daje nam poeta poznać nie tylko swój patriotyzm szczerze polski, swój żal i ból z powodu oderwania Śląska od Polski, ale poznajemy stąd, że już przed 300 laty mieli Ślązacy doskonale zrozumienie polityczne i ekonomiczne, że znali doskonale znaczenie Polski dla Śląska i odwrotnie. Już wtedy, jak

widać, istniało dążenie, zmierzające do połączenia Śląska z Polską; jeden z wielu dowodów, że w ciągu wieków budził się często duch narodowy na Śląsku i z różnych sfer wychodziły jednostki, które rozumiały i odczuwały krzywdy wyrządzone przed laty.

Kraju nieszczęśliwy, coś był ongiś częścią

Polski znaczną, pod wojny zginając się pięścią

Ach! dziś dopiero czujesz ogrom owej straty,

Że Cię ku klęsce Twojej odcięto przed laty.

Leżysz z ziemią zrównany, zniszczony, a krzepko

W mur ujęte Opole, co niegdyś kolebką

Moją było, gruzami zeszpecone wzdycha.

Bóstwo sprawiedliwości odeszło, i z cicha

Upadkiem szkół i świątyń pustoszą zamierasz,

Wszystko w chaos przedwieczny zamienia się teraz.

Tymczasowo ziemia Polska dalej kwitnie!

A i Ty, gdybyś trwał z nią złączony zaszczytnie,

Zażywałbyś wraz z nami dawnych przywilei -

Gdyby tak do pierwotnych wrócić dziei,

Jakbyś była szczęśliwą znów ojczyzna moja!

Z WIELKICH DNI GÓRNEGO ŚLĄSKA
WKROCZENIE WOJSKA POLSKIEGO
NA ZIEMIĘ ŚLĄSKĄ DO MIASTA
KATOWIC

Dnia 20 czerwca 1922 wojsko polskie wkroczyło na G. Śląsk pod wodzą generała broni Stanisława Szeptyckiego.

Obsadziło ono pierwszą strefę obszaru przyznanego Polsce, tj. miasto Katowice i powiat katowicki. Uroczystość powitania wojska polskiego odbyła się według ułożonego programu. Już w nocy i wczesnym rankiem podążały liczne deputacje ze sztandarami i z muzyką, rano zaś niezliczone tłumy publiczności, ku granicy dotychczasowej pod Sosnowcem, gdzie na moście szopienickim wojska polskie przekroczyły granicę i gdzie też zostały powitane. Na powitanie przybyli na granicę przedstawiciele władz wojewódzkich, organizacji politycznych, społecznych i kulturalnych. Przybył p. wojewoda Rymer w otoczeniu członków Tymczasowej Rady Wojewódzkiej, obecni także byli p. poseł Korfanty i p. wiceminister Seyda Zygmunt, konsul generalny p. Kęszycki i wicekonsul p. Karszo - Siedlewski, członkowie Komitetu Przyjęcia Wojsk Polskich z prezesem J. Kowalczykiem na czele. Obecni byli także starosta powiatu katowickiego p. dr Mildner, prezes Związku Byłych Powstańców - p. Wyglenda, prezes Związku Hallerczyków p. major Bańczyk, przewodniczący rad obywatelskich powiatu katowickiego p. dr Hylla oraz wielu innych.

O godz. 8 rano przekroczyła granicę przednia straż armii wkraczącej na Śląsk, złożona z mniejszych oddziałów aut pancernych i kawalerii. O godz. 8 min. 15 przybył na granicę p. generał Szeptycki, w otoczeniu oficerów swego sztabu, między nimi p. generał Horoszkiewicz, dowódca 23 dywizji która przeznaczoną została dla G. Śląska. Dalej szef sztabu grupy generała

Szeptyckiego pułkownik sztabu 23 dywizji, pułkownik Wzacny; dalej oficerowie sztabu: pułkownik Tieletschke, kapitanowie Eltelein i Bałaban; adiutanci rotmistrz Szaszowski i rotmistrz Pusłowski i inni. Nadeżdżającego generała i sztab powitano radosnymi okrzykami. Ceremonia powitania oficjalnego odbyła się następująco: Przy dawnych budkach granicznych od strony polskiej i śląskiej ustawiono bramę powitalną, do której słupów przywiązany był łańcuch żelazny, pomalowany na czarno - biało (kolor pruski). Kiedy p. generał Szeptycki, który przyjechał na koniu, stanął przed łańcuchem, przemówił do niego naprzód, z urządzonej trybuny, p. wojewoda Rymer.

Mowę zakończył słowy: "Razem z Tymczasową Radą Wojewódzką tutaj zebraną, z którą mam imieniem Rzeczypospolitej Polskiej sprawować rządy w tym kraju, witam wkraczące wojsko polskie i jego dzielnego wodza! Generał Szeptycki i armia polska niech żyje!" Potem wszedł na mównicę delegat biskupi ks. prałat Kapica.

Po trzykrotnym powtórzeniu jego okrzyku końcowego: "Niech żyje Polska, niech żyje Górny Śląsk!", wśród uroczystej ciszy przemówił generał Szeptycki.

MOWA GENERAŁA SZEPTYCKIEGO

Panie Wojewodo! Prześwietna Rado Wojewódzka, Przewielebny Księżę Delegacie i Wy drodzy Rodacy!

Zanim wstąpimy na bohaterską i męczeńską ziemię górnośląską, aby ją połączyć z Ojczyzną Polską, pozwólcie, że dawnym zwyczajem rycerzy polskich i według rytuału wojska polskiego złożymy hołd tej ziemi i jej synom. A więc naprzód

fanfara na cześć ziemi górnośląskiej i Ludu Górnośląskiego! (Tu generał skinął i dał rozkaz do fanfary. Orkiestra wojskowa zagrała "Jeszcze Polska nie zginęła".) A teraz hołd i cześć poległym bohaterom tej ziemi za jej wyzwolenie i zjednoczenie z Polską!

(Generał dał znowu znak a muzyka wojskowa zagrała rzewny marsz żałobny.) A teraz prognoza na przyszłość! (I znowu generał skinął ręką a muzyka zagrała: "Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!")

Chwila ta wywarła na obecnych ogromnie silne wrażenie i wywołała łyzy głębokiego wzruszenia. Następnie p. generał Szeptycki mówił dalej:

"Zaznaczając, że wojsko polskie wkracza na Górny Śląsk jako gwarancja bezpieczeństwa publicznego, jako poparcie władz administracyjnych i że to też będzie zadaniem wojska polskiego, wkraczającego na G. Śląsk. Ziemi śląskiej zroszonej krwią walecznych bojowników powstańczych, armia polska bronić będzie całą siłą przed wrogiem zewnętrznym a także i przed wewnętrznym, gdyby, co nie daj Boże, przyjąć miało do jakich zaburzeń lub niepokoju."

Okrzykiem na cześć Górnego Śląska zjednoczonego z Polską, zakończył generał Szeptycki swoje przemówienie.

Zebrani odpowiedzieli okrzykiem na cześć generała Szeptyckiego i armii polskiej, potem powstaniec - inwalida młotem rozbił łańcuch, którego dwa ogniwa środkowe związane były sznurem. Powstaniec zawołał: "Pękajcie okowy niewoli, Górny Śląsk jest wolny, armio polska wkraczaj nań i połącz go z Polską!" Łańcuch przerwany na dwie części opadł na ziemię, generał Szeptycki

przekroczył granicę przy dźwiękach "Jeszcze Polska nie zginęła". Dziewczątka górnośląskie 6 - letnie wręczyło generałowi Szeptyckiemu bukiet z róż białych i czerwonych i wygłosiło do niego stosowny wierszyk z życzeniami.

Następnie p. generał Szeptycki wraz z wojskiem za nim postępującym ruszył na ziemię śląską i drogą przez Rożdżeń, Szopienice, Burowiec i Zawodzie udał się do Katowic. Przekroczenie granicy nastąpiło o godz 9 rano. Po drodze witano wszędzie entuzjastycznie wojsko polskie. Ludność górnośląska ustawiła się w szpaler od granicy aż do Katowic. Przed armią polską postępowały banderie włościańskie, towarzystwa zawodowe i kulturalne, Związek byłych Hallerczyków, Związek Byłych Marynarzy Polskich, "Sokoli", harcerze, powstańcy naczelnego wodza powstańczego majora Ludygi - Laskowskiego.

Kompania ta szła z karabinami, które potem w Katowicach oddała wojsku polskiemu.

Od granicy aż do Katowic ustawiono liczne i piękne bramy powitalne z odpowiednimi napisami. Ludność obrzucała gen. Szeptyckiego i wojsko kwiatami i witała je nieustannymi okrzykami entuzjazmu i radości. Bram powitalnych było około 30; oryginalną z nich, była brama na Zawodziu, zbudowana z węgla kamiennego, a przy niej ustawili się górnicy z zapalonymi lampkami, witając generała i wojsko górniczym "Szczęść Boże!" Wójt gminy Zawodzia powitał generała przemówieniem, wręczając mu chleb i sól. Generał Szeptycki podziękował za to powitanie serdecznymi słowami, wznosząc okrzyk na cześć ludu

górnosławskiego i na cześć powstańców.

POWITANIE PRZEZ MIASTO KATOWICE

Na granicy miasta Katowic oczekiwał wojsko pierwszy burmistrz miasta dr Górnik z członkami Rady Miejskiej i magistratu. Pan dr Górnik przemówił do generała Szeptyckiego. P. gen. Szeptycki odpowiedział krótkim przemówieniem.

Potem przemówił po niemiecku przewodniczący katowickiej rady miejskiej lekarz dr Reichel.

Następnie generał Szeptycki odpowiedział krótko po niemiecku, dziękując za powitanie obywateli niemieckich miasta Katowic i zapewniając ich, że wojsko polskie i dla nich przynosi spokój i bezpieczeństwo, spodziewając się od nich nawzajem poszanowania prawa i autorytetu władzy polskiej.

UROCZYSTOŚĆ NA RYNKU KATOWICKIM

Następnie ruszył cały pochód dalej ku śródmieściu a wojsko polskie witane było entuzjastycznie przez ludność miasta z okien domów i z gęstych szpalerów na ulicach. U wejścia na rynek ustawiona była potężna brama powitalna z napisem "Niech żyje Polska", "Niech żyje Górny Śląsk!" Po ustawieniu się wojska, generał Szeptycki dokonał naprzód przeglądu wojska, które zapełniło cały rynek i przyboczne ulice. Wkroczenie wojsk polskich do miasta wywarło na wszystkich, nie wyłączając i Niemców, jak to mogliśmy stwierdzić, imponujące wrażenie. Wojsko swym wyglądem i swym marszem znalazło korzystną ocenę wszystkich. Z wszystkich okien domów na rynku witane było

okrzykami i kwiatami. wszystkie też domy były udekorowane w sztandary i chorągiewki polskie, zieleń i kwiaty.

Po przeglądzie wojsk odbyła się na rynku msza polowa, odprawiona przy ołtarzu ustawionym na stopniach bramy Teatru Miejskiego. Mszę św. odprawił proboszcz parafii Najśw. Marii Panny w Katowicach, ks. dr Kubina, członek Tymczasowej Rady Wojewódzkiej w asyście ks. dziekana Skowrońskiego, ks. proboszcza Grunda i ks. Michała Lewka. W czasie mszy śpiewał chór "Ogniwo" pod batutą p. Lewandowskiego.

Po mszy odśpiewano "Ciebie Boże wielbimy" a ks. proboszcz Kubina pobłogosławił Przenajświętszym zebrane wojska i publiczność. W czasie nabożeństwa wojsko polskie prezentowało broń w chwili Podniesienia i w czasie Ewangelii, co zwłaszcza na Niemcach, którzy nie znali tego zwyczaju armii polskiej, wywarło głębokie wrażenie. Generał Szeptycki wraz ze sztabem ustawili się na koniach w pobliżu ołtarza.

Po nabożeństwie wszedł na mównicę p. poseł Korfanty i wygłosił mowę. Zakończenie mowy p. Korfantego brzmiało:

"Szanowni zgromadzeni! Ci rycerze polscy, piastunowie naszej suwerenności państwowej i tych szczytnych ideałów rycerskich i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polski, niech żyją!" Okrzyk ten zebrana na rynku ludność powtórzyła trzykrotnie. Mowę p. Korfantego przerywano też często hucznymi oklaskami i brawami.

Pan gen. Szeptycki odpowiedział z konia. Mowę swą zakończył okrzykiem na cześć Górnego Śląska, na cześć powstańców i na cześć posła Korfantego. Następnie gen.

Szeptycki przez uścisk dłoni wyraził p. Korfantemu swoje powinszowanie, za nim zaś uczynili to wyżsi oficerowie sztabu generała Szeptyckiego oraz zebrani koło ołtarza uczestnicy uroczystości.

Powstańcy powiatu katowickiego grupy Fojkisa wręczyli następnie generałowi Szeptyckiemu olbrzymi miecz stalowy w wysokości jednego metra 80 cm, wagi około 10 kilo, jako dar grupy. Na mieczu, wykonanym w fabryce maszyn Skubali w Józefowcu, widnieje napis: "Składa się w dniu wkroczenia wojsk polskich na Górnym Śląsku, wkraczającemu generałowi powstańcy gupy Fojkisa. Czerwiec 1922". Następowaly podpisy powstańców tej grupy.

Następnie odbyła się defilada wojskowa przed generałem Szeptyckim i zaproszonymi gośćmi, która wywołała u publiczności nowy zachwyt i entuzjastyczne okrzyki.

PO POŁUDNIU

O godz. 2-giej po południu wojewoda Rymer przyjmował generała Szeptyckiego, oficerów jego sztabu oraz zaproszonych gości oficjalnym śniadaniem w hotelu Savoy.

Po południu odbyła się zabawa ludowa w parku im. T. Kościuszki. O godz. 5-tej po południu odbyła się uroczysta zmiana warty głównej na rynku. Wartę powstańczą, ustawioną tam wczoraj po wyjściu Francuzów z Katowic, zluzowała warta wojska polskiego, co odbyło się uroczystie przy dźwiękach muzyki wojskowej i oddaniu wzajemnych honorów wojskowych.

PRZYJĘCIE WOJSK POLSKICH W KRÓLEWSKIEJ HUTY

W dniu 23 czerwca 1922 wkroczyło wojsko polskie do Królewskiej Huty, jako do

drugiej strefy. Na granicy miasta przywitał wkraczające wojsko imieniem ludności polskiej starosta powiatu bytomskiego p. dr Potyka, w krótkich słowach podkreślając wielką radość ludności polskiej, która wita żołnierzy, tak gorąco upragnionych jako wybawców ze swojej wiekowej niewoli. Muzyka zagrała "Jeszcze Polska nie zginęła", których to dźwięków tak długo niesłyszanych od wojska polskiego na G. Śląsku, ludność Śląska wysłuchiwała z wielkim rozrzewnieniem. Następnie przemówił p. wojewoda Rymer, witając wkraczające wojska polskie imieniem największego miasta Województwa Śląskiego i wznosząc okrzyk na cześć generała Horoszkiewicza, prowadzącego wojska oraz żołnierzy.

Po panu wojewodzie witał imieniem ludności niemieckiej radca miejski p. dr Noll.

Na mowę radcy miejskiego dr Nolla odpowiedział generał Horoszkiewicz, zaznaczając, że Polska traktować będzie zawsze z równą miłością wszystkich swoich obywateli, pomna swej dziejowej tradycji, według której tolerancja wobec innych przekonań jest zaszczytnie znana. Generał dziękował za słowa powitalne, zapewniając, że zadaniem jego będzie stać na straży spokoju i porządku. Następnie przemówił imieniem frakcji polskiej w Radzie Miejskiej oraz imieniem ludności polskiej Król. Huty p. radca Idźkowski. Po przemówieniu p. Idźkowskiego wystąpiła sędziwa obywatelka miasta Król. Huty, w stroju górnośląskim, niosąc na tacy chleb i sól - i przemówiła w rzewny sposób. Następnie małe dziewczynki wręczyły bukiety kwiatów generałowi a potem pochód ruszył dalej ulicą Katowicką naokoło rynku wspaniale przystrojonego w zieleń, chorągwie i emblematy narodowe,

przed gmach ratusza, gdzie w imieniu polskich członków Magistratu i polskiej frakcji Rady Miejskiej przemówił p. radca Grześ, członek zarządu oddziału metalowców Zjednoczenia Zawodowego Polskiego.

Podczas przemówienia p. radcy Grzesia przyjechał samochodem p. generał Szeptycki, witany entuzjastycznie przez ludność polską. Następnie śpiewały połączone towarzystwa śpiewu, Król. Huty pod batutą Ponieckiego - hymn Rzeczypospolitej oraz najnowszy utwór Feliksa Nowowiejskiego, skomponowany specjalnie na dni wkroczenia wojska polskiego na Górny Śląsk. Po odśpiewaniu obu hymnów pochód ruszył dalej na ul. Cesarską i zatrzymał się pod wspaniałą bramą, na której stali przedstawiciele wszystkich stanów górnośląskich. Tutaj przemówił najpierw górnik p. Paluch, który witał generała wraz z wojskami w imieniu ludności pracującej pod ziemią. Następnie powitał w imieniu hutników w krótkich treściwych słowach p. Dubiel. Pochód ruszył dalej ul. Cesarską, wspaniale udekorowaną, witany entuzjastycznie przez wielkie rzesze ludności. Około godz. pół do 2-giej pochód stanął na obszernym placu Gneisenaua, gdzie ustawiony był ołtarz polowy i gdzie czekało na wkraczające wojska duchowieństwo Królewskiej Huty, wśród którego znajdowali się także księża niemieccy, z delegatem biskupim ks. prałatem Kapicą na czele. Po odbyciu przeglądu chór odśpiewał piękną pieśń, potem zabrał głos ks. kapelan Mendy.

W odpowiedzi ks. Mendemu, generał Szeptycki dał zapewnienie, iż armia polska wierna była i będzie tradycji historycznej i zawsze niewzruszenie i twardo stać będzie na

gruncie katolickim. Dziękując za wzniosłe słowa pobudki ks. kapelana Mendego, zakończył generał swe przemówienie okrzykiem na cześć duchowieństwa polskiego i Kościoła Katolickiego.

Po przemówieniu tym odprawiono cichą mszę z asystą (ze względu na spóźnioną porę śpiewanej mszy św. już nie można było odprawić). Podczas mszy św. wykonały połączone chóry towarzystw śpiewackich miasta Król. Huty piękną mszę pod batutą p. Ponieckiego. Msza św. zakończyła się odśpiewaniem "Te Deum Laudamus", który to hymn przy akompaniamencie orkiestry towarzystw śpiewackich wzbił się z ust olbrzymiego tłumu olbrzymią pieśnią dziękczynną za cud wolności, dokonany dzisiejszym wkroczeniem wojska polskiego. Po nabożeństwie odbyła się na placu Gneisenaua defilada wojsk przed gen. Szeptyckim, po czym wojsko ugoszczono w ogrodzie szybu kopalni "Krug", a oficerów oraz zaproszonych gości w kasynie tejże kopalni, kosztem cechu rzeźnickiego i piekarskiego. Na obu przyjęciach wygłaszano szereg mów, między innymi mówił gen. Szeptycki, Wojewoda Rymer, Delegat Biskupi ks. prałat Kapica, dziennikarze itd. Po południu odbyła się na górze Redena zabawa ludowa, gdzie ludność witała entuzjastycznie gen. Szeptyckiego i oficerów. Powstańcy obnosili gen. Szeptyckiego na rękach.

PRZYJĘCIE WOJSK POLSKICH W PIEKARACH

W dniu 26 czerwca generał Szeptycki ze sztabem i przedstawicielami prasy udał się do trzeciej strefy części polskiej obszaru

plebiscytowego, do której wkroczyły wojska polskie. Po drodze na granicy powiatu bytomskiego i katowickiego powitany został przez gminę Brzeziny, gdzie przemówił do generała ks. proboszcz Grund, wygnaniec z niemieckiej części G. Śląska. Po nim przemówił po niemiecku przedstawiciel kopalni cynku. Generał Szeptycki podziękował po polsku i po niemiecku. Równocześnie do Brzezin nadszedł szwadron ułanów, przeznaczony dla Tarnowskich Gór, który przedefilował przed generałem. Tak generał jak i wojska witane były entuzjastycznie przez ludność. Następnie udano się do Piekar, sławnego miejsca pątniczego, gdzie król Sobieski w pochodzie pod Wiedeń zatrzymał się i modlił przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Piekarskiej o zwycięstwo nad Turkami. Po drodze liczne tłumy z gmin Brzozowic, Kamienia i Szarleja witały generała i wojsko. W Piekarach przy bramie triumfalnej, postawionej przy kościele historycznym, powitał generała 87 lat liczący starzec Hajda, znany pod nazwą "Wernyhory górnośląskiego" (jest on poetą i kompozytorem różnych pieśni ludowych i kościelnych). Hajda jest niewidomym od lat czterdziestu, utracił wzrok wskutek wybuchu w kopalni. Przemówienie Hajdy poruszyło do łez obecnych. Generał podziękował nadzwyczaj serdecznie i zwłaszcza wzruszający był ustęp mowy jego, który brzmi: "Nie będzie Pan wprawdzie widział wojska polskiego, lecz usłyszysz Pan za chwilę tętent ułanów polskich, którzy tędy przejeżdżać będą. Niech choćby to jest nagrodą za Pańską tęsknotę do Polski i za Pańskie cierpienia dla Polski." Następnie przemówiła przewodnicząca miejscowego Towarzystwa Polek p. Siwowa, znana

działaczka w powiecie bytomskim, która w czasie pierwszego powstania wśród gradu kul uratowała przez wodę graniczną sztandar "Sokoła" polskiego. I na tą przemówienie generał odpowiedział serdecznie i zakończył okrzykiem na cześć matek górnośląskich, które wychowały tak dzielne pokolenie. Następnie ks. proboszcz Anders wygłosił przemówienie, przypominając generałowi, że w tej tu świątyni król Sobieski modlił się i ochrzczony był August Mocny.

Po błogosławieństwie udzielonym monstancją, pochodzącą z fundacji króla Sobieskiego, generał i sztab udali się do zakrystii, gdzie pokazano generałowi kielich mszalny, pochodzący od Sobieskiego. Generał oraz oficerowie wpisali się do księgi pamiątkowej, w której zapisane są liczne imiona pamiętne, między innymi króla Sasa. Generał zapisał się jak następuje:

"Generał Broni Stanisław Szeptycki, któremu przypadło w udziale zaszczytne zadanie wprowadzenia wojska polskiego do prastarej dzielnicy piastowskiej, przybył na to święte miejsce, by uzyskać błogosławieństwo Matki Boskiej dla całej armii polskiej."

W TARNOWSKICH GÓRACH

W dniu 26 czerwca wojska polskie wkroczyły do Tarnowskich Gór w sile jednego pułku piechoty oraz jednego szwadronu kawalerii. Na granicy powiatu tarnogórskiego, w Swierklańcu, starosta powiatu p. Olejarczyk powitał wojska. Po powitaniu pochód ruszył dalej. U granicy miasta powitał wkraczające wojska po polsku i po niemiecku burmistrz miasta p. Michatz.

W tym momencie nadjechał generał Szeptycki ze sztabem, którego p. Michatz

powitał ponownie. Następnie udało się wojsko na rynek, gdzie przed ratuszem odprawiono mszę polową. Mszę odprawił ks. proboszcz Banaś z Nakła, wypędzony z Raciborskiej Kuźni, w asystencji ks. Pasternaka i wikarego Doleżycha, obydwaj ze Strzybnicy i obaj uchodźcy. Następnie powitał wojska radny miasta Tarnowskich Gór i zarazem burmistrz Miasteczka p. Bondkowski. Odpowiedział mu generał Szeptycki, dziękując za powitanie i zapewniając, że armia polska bronić będzie tej ziemi, która wywalczyła sobie wolność.

W czasie uroczystości śpiewały dwa chóry, jeden ze Strzybnicy i jeden z Tam. Gór. Po nabożeństwie odbyła się defilada wojska, która wywołała entuzjazm ludności. Na czele pochodu kroczył oddział powstańców powiatu tarnogórskiego i banderia konna w stroju narodowym. O godz. pół do 1-szej generał udał się do Lublińca. Miasto Tarnowskie Góry było bogato udekorowane. Również gminy w powiecie przystrojone były odświętnie. Na drogach ustawione były bramy triumfalne; bram takich było przeszło 20. Ludność tworząca szpaler po drogach, prowadzących do miasta, entuzjastycznie witała wojska polskie. Wieczorem odbyło się przyjęcie na cześć generała Szeptyckiego i wojsk polskich, wydane przez starostę p. Olejarczyka i miejscowy komitet. Na bankiecie wygłoszono szereg mów, na które odpowiedział generał Szeptycki.

W LUBLINCU

W dniu 26 czerwca wojska polskie od strony Czetochowa - Herby wkroczyły do Lublińca. Na granicy powitał wojska starosta

p. Niegolewski, oraz delegat miejscowego Komitetu. Po przecięciu symbolicznego łańcucha przez przewodniczącego miejscowej grupy Związku b. Powstańców, wojska przeszły kordon graniczny o godz. pół do 9-tej rano. O godz. pół do 12-tej wojska przybyły do Lublińca, witane po drodze przez wójtów trzech gmin: Lisowa, Kochanowice i Jaworznicę.

Wojsko prowadził pułkownik Boksczanin. Przed wojskiem postępowała banderia włościańska, oraz kompania honorowa Związku b. Powstańców. Do Lublińca przeznaczony został 74 pułk piechoty pod dowództwem majora Marszałka oraz dywizjon artylerii. Po przybyciu wojsk na granicę miasta powitał wkraczający pułk, imieniem miasta, p. Rzeźniczek przewodniczący komitetu miejscowego. Niemiecki burmistrz miasta i dwóch radnych opuściło miasto rano tego samego dnia. W południe odbyła się na placu przed Strzelnicą msza polowa, którą odprawił kapelan pułkowy ks. Szymała w asystencji ks. proboszcza Gonski i ks. proboszcza Kurpasa, obu wygnańców z niemieckiej części G. Śląska. Po nabożeństwie wygłosił podniosłe przemówienie ks. Kulawy, przeor OO. Oblatów. Odpowiedział na nie generał Szeptycki, kończąc okrzykiem na cześć ludności i powstańców górnośląskich. Następnie odbyła się defilada wojskowa, po czym państwo Brelińscy przyjęli generała oraz jego sztab skromnym przyjęciem. W uroczystościach lublinieckich wzięła udział ludność całej polskiej części powiatu lublinieckiego, która przybyła bardzo licznie ze sztandarami do miasta Lublińca.

W PSZCZYNIE

W czwartek dnia 29 czerwca 1922 wojsko

polskie wkroczyło do czwartej strefy plebiscytowej, tj. do powiatu pszczyńskiego. Uroczyste przyjęcie wojska odbyło się w Pszczynie i Mikołowie. Do Pszczyny, na czele wojsk, wkroczył generał Szeptycki; do Mikołowa zaś generał Horoszkiewicz.

We czwartek rano o godz. 8 wyjechał pan generał Szeptycki wraz ze sztabem i przedstawicielami prasy z Katowic do Goczałkowic, na pograniczu polsko - śląskim pod Dziedzicami. Tam na moście granicznym na górnej Wiśle odbyło się pierwsze powitanie wojska. Powitał je starosta powiatu pszczyńskiego p. dr Lerch, który przemówił najprzód do komendanta wkraczających oddziałów a następnie do pana generała Szeptyckiego. Granicę w tym miejscu przekroczył jeden szwadron V pułku strzelców konnych i jedna bateria 23 pułku artylerii polnej, przeznaczone dla garnizonu pszczyńskiego. Po przemówieniu p. starosty Lercha, stanął przed symbolicznym łańcuchem granicznym powstaniec górnośląski z karabinem w ręku, z drugiej zaś strony łańcucha, od strony Polski przemówiła do powstańca mała dziewczynka Windyszówna, uczennica szkoły ludowej w Dziedzicach, która wygłosiła wierszyk: "Powitanie braci Ślązaków!"

Następnie dziewczynka wręczyła powstańcowi bukiet z białych i czerwonych róż, za co powstaniec podziękował serdecznie, a następnie karabinem rozbił symboliczny łańcuch graniczny, wołając: "Pękajcie kajdany niewoli naszej!" Potem wśród entuzjastycznych okrzyków ludności ze śląskiej i polskiej strony, która po obu stronach zebrała się bardzo licznie ze sztandarami i muzyką, wojsko polskie

przekroczyło o godz. 10 rano granicę. Po przedefiladowaniu przed generałem Szeptyckim, wojsko pomaszerowało przez Goczałkowice do Pszczyny, witane po drodze radośnie przez ludność z wszystkich wiosek, tworzącą szpaler przydrożny. Po drodze ustawiono też bramy triumfalne, których w powiecie pszczyńskim naliczono przeszło 50. Generał Szeptycki wraz z gośćmi, wśród których znajdował się pan poseł Korfanty z rodziną, wojewoda Rymer, p. dyrektor Kędzior, dr Golus, dr Rogaliński z Pszczyny, szef sztabu grupy gen. Szeptyckiego pułk. Prohaska, oficerowie sztabu tej grupy, prof. Pachonński z Krakowa, jako przedstawiciel Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich, naczelny komendant Policji Państwowej pułk. Hoszowski, szef G.-Śląskiej Policji Państwowej, pułk. Młodnicki, przedstawiciele prasy warszawskiej, krakowskiej i śląskiej, oraz wielu delegatów z Krakowa, Cieszyna, Bielska i Dziedzic - udał się następnie samochodami do Pszczyny, gdzie przy bramie triumfalnej, ustawionej kosztem zarządu dóbr księcia pszczyńskiego, oczekiwano na wojsko polskie. Na rynku zebrały się duże tłumy publiczności złożone z deputacji gmin całego powiatu pszczyńskiego. Miasto Pszczyna, a zwłaszcza rynek, było bogato udekorowane.

Po przybyciu wojsk do miasta, powitał je imieniem miasta p. burmistrz Figna, przemawiając po polsku i wręczając panu generałowi Szeptyckiemu chleb i sól. Pan generał Szeptycki podziękował za entuzjastyczne powitanie wojska i oświadczył, że wkraczające tu wojsko ma sobie za wielki zaszczyt, iż może przeżyć tę historyczną chwilę uwolnienia G. Śląska a

zarazem, że może być ochroną dla ludności, która teraz wolna od samoobrony przeciwko wrogowi, będzie mogła oddać się tym więcej twórczej pracy zawodowej. Okrzykiem na cześć ludu górnośląskiego i na cześć powstańców zakończył pan generał swoje przemówienie. Następnie mała dziewczynka stosownym wierszem powitała generała i wojsko imieniem dzieci polskich miasta Pszczyny, zaś chłopczyk w narodowym stroju ludowym, powitał wojsko imieniem dzieci polskich powiatu pszczyńskiego, wręczając generałowi kwiaty.

Potem przemówił imieniem ludności niemieckiej miasta Pszczyny pan Groll, zastępca przewodniczącego rady miasta, oraz syndyk zarządu dóbr księcia pszczyńskiego. Mowa jego miała charakter prowokacyjny i wywołała u zebranych głosy niezadowolenia, zwłaszcza, gdy zaczął wywodzić, że Pszczyna jest miastem czysto niemieckim. Kiedy zaś zaczął on generałowi Szeptyckiemu objaśniać traktat genewski, a zwłaszcza artykuły o ochronie mniejszości narodowej i przemówienie jego zanosilo się na wyraźną demonstrację polityczną, pan generał Szeptycki przerwał mu mowę, podziękował po niemiecku za powitanie, zapewniając go, że w Polsce tak polski jak i niemiecki obywatel może być pewny swych praw i bezpieczeństwa mienia i życia, o ile naturalnie spełni lojalnie swoje obowiązki państwowe. "Mogą być tego pewni - rzekł generał z naciskiem - i Niemcy w Pszczynie, a teraz do widzenia!" To taktowne a zarazem i stanowcze zareagowanie ze strony pana generała Szeptyckiego na demonstrację niemiecką pana Grolla, wywołało u zebranych ogólne uznanie - i jak nas poinformowano ze strony niemieckiej, także

u Niemców nietaktowny krok p. Grolla wywołał niezadowolenie.

Potem weszły polskie wojska na rynek, poprzedzone przez włościańskie banderie konne, stowarzyszenia i związki ze sztandarami i muzyką, oraz honorowa kompania byłych powstańców powiatu pszczyńskiego. Około zorganizowania wzorowego porządku zasłużył się miejscowy komitet a przede wszystkim powiatowy Związek Powstańców z p. Krzyżowskim na czele. Wkraczające na rynek wojsko powitano biciem w dzwony kościelne, muzyką wszystkich orkiestr i entuzjastycznymi okrzykami ludności, która zebrana była licznie także na dachach domów w rynku. Po ustawieniu się wojska dokonał jego przeglądu p. generał Szeptycki w asystencji p. pośła Korfantego, do której go poprosił. Jak zawsze dotąd, tak i tu generał Szeptycki dokonał także przeglądu oddziałów powstańców. Następnie odbyła się o godz. 12.00 cicha msza św. przy ołtarzu polowym na rynku. Odprawił ją miejscowy proboszcz ks. Thielmann w asyście 2 miejscowych wikarych. Obecny był także delegat biskupi ks. prałat Kapica. W czasie mszy św. śpiewały pieśni kościelne chóry miejscowe i ze Śląska Cieszyńskiego.

Po nabożeństwie przemówił z ustawionej na rynku trybuny pan Krzyżowski, prezes powiatowego Zarządu Związku bo Powstańców na powiat pszczyński. Potem odbyła się defilada wojskowa na rynku przed generałem Szeptyckim i zaproszonymi gośćmi. Następnie Związek b. Powstańców podejmował obiadem w sali zabawowej w restauracji Białasa p. generała Szeptyckiego, korpus oficerski i gości. Równocześnie odbywała się w ogrodzie przy restauracji

zabawa ludowa, na której przygrywały liczne orkiestry. W czasie obiadu ogłoszono szereg mów.

Wieczorem odbył się na cześć generała Szeptyckiego i gości raut, urządzony przez panie polskie w Pszczynie.

POWITANIE WOJSK POLSKICH W OSTATNIEJ STREFIE

Dnia 4 lipca 1922 wojska polskie wkroczyły do powiatu rybnickiego, jako ostatniej strefy obszaru plebiscytowego Górnego Śląska, przyznanego Polsce. Uroczyste przyjęcie wojska odbyło się w Rybniku, Żorach i Wodzisławiu, do których to miast przeznaczone zostały załogi wojskowe. Najuroczystsze przyjęcie odbyło się w Rybniku. Wojsko przeznaczone do tego miasta - 3 pułk strzelców podhalańskich i 1 bateria 23 pułku artylerii polnej - przyszło do Rybnika od strony Orzesza, dokąd przybyło koleją. Na granicy powiatu rybnickiego, przy Zawadzie koło Orzesza, powitał wojsko starosta powiatu rybnickiego p. dr Krupa. Na powitanie to odpowiedział komendant p. major Matuszek.

Na uroczystości w Rybnickiem wyjechał z Katowic o godz 9 p. generał Szeptycki w towarzystwie gen. Osieńskiego, dowódcy D.O.K. Krakowskiego szefa sztabu pułkownika Prohaski, oficerów sztabu i przedstawicieli prasy. Po drodze przed Rybnikiem minięto odpoczywające oddziały wojskowe, które witały obu generałów. Mnogie rzesze ludności, tworzące szpalery przydrożne jak też zdążające do Rybnika piechotą i furmankami, witały radosnymi okrzykami gen. Szeptyckiego i wojsko. W każdej gminie było po kilka bram powitalnych, których w całym powiecie

rybnickim naliczono przeszło 120.

POWITANIE W RYBNIKU

Po przybyciu do Rybnika obaj generałowie wraz z otoczeniem zaczęli na wojsko u pierwszej bramy powitalnej w pobliżu nowego kościoła, gdzie się zebrali przedstawiciele miasta i organizacji społecznych. Przybył też niebawem p. Wojewoda Rymer z żoną, delegat biskupi ks. prałat Kapica i inni goście, których powitał p. mecenas Różański, były komisarz plebiscytowy na powiat rybnicki, panie zaś obdarzyły gości kwiatami.

O godz. 1-szej przybyło wojsko do bram miasta, poprzedzone banderią włościańską i dwoma batalionami byłych powstańców. Wojsko powitał p. burmistrz Weber. Generał Szeptycki i p. major Matuszek podziękowali serdecznie za to powitanie.

Następnie przy odgłosie dzwonów, przy dźwiękach licznych orkiestr i wśród okrzyków powitalnych ludności ruszono w pochodzie przez bogato przystrojone ulice na rynek miasta. Na czele pochodu kroczyli gen. Szeptycki i Osieński, wojewoda Rymer i delegat biskupi ks. Kapica. Na rynku zebrane były nieprzeliczone tłumy publiczności, które zajęły i dachy domów wokoło. Koło ołtarza zgromadzeni byli zaproszeni goście. Przed godz. 12.00 miejscowy ks. proboszcz odprawił przy ołtarzu polowym mszę świętą, następnie zaś z powodu spóźnionej już pory, odbyło się tylko "Te Deum" i pobłogosławienie wojska. Po przeglądzie wojsk p. generał Szeptycki wraz z otoczeniem stanął u stopni ołtarza. W czasie nabożeństwa śpiewał chór miejscowy. Po nabożeństwie przemówił z oryginalnej ambony, ustawionej na wysokim cokole z

węgla ks. dziekan Lass z Pawłowic, który powitał naprzód generała i wojsko staropolskim "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Następnie imieniem duchowieństwa i ludności katolickiej wyraził radość z powodu przybycia wojska polskiego i imieniem tej ludności złożył Polsce śluby miłości, wierności i posłuszeństwa. Prosił zaś o to, aby Rząd Polski i armia polska stały także wiernie na straży wiary i narodowości tego ludu, który wiernie dla Polski pracować będzie.

Pan generał Szeptycki podziękował za to przemówienie w krótkich słowach, zapewniając duchowieństwo i ludność o tym, że Polska wie, że lud górnośląski utrzymanie swej narodowości zawdzięcza w wielkiej mierze swej wierze ojców i duchowieństwu.

Pan Generał dziękował dalej za entuzjastyczne powitanie wojska polskiego i oświadczył, że wojsko to ma sobie za wielki zaszczyt, że przybyło na tę bohaterską ziemię a szczególnie na ziemię rybnicką, która o wyzwolenie Śląska tak chlubnie się zaznaczyła. Okrzykiem na cześć ludności powiatu rybnickiego i na lepszą przyszłość jej w związku z Polską, zakończył generał swoje przemówienie. Publiczność odpowiedziała okrzykami: "Niech żyje Polska, niech żyje generał Szeptycki!"

Następnie przemówił do generała p. Gwóźdź, prezes rad obywatelskich powiatu rybnickiego, ofiarując generałowi imieniem ludności powiatu oryginalny i piękny podarek w formie górnika ze srebra wykonanego na cokole z węgla, zaś delegaci załogi kopalni Romera oraz załogi kopalni Donnersmarcka wręczyli generałowi podarki w formie pięknej tarczy i garnituru do palenia z brązu. P. generał podziękował

serdecznie za te dary, oświadczając, że nie uważa on ich dla własnej osoby, tylko dla wojska polskiego. Bardzo rzewną była następnie chwila, kiedy do generała przystąpili przedstawiciele byłych powstańców pow. rybnickiego i wręczyli generałowi piękny sztandar powstańczy, który przebył wszystkie trzy powstania górnośląskie. Do generała przemówił p. Solik, prosząc o przyjęcie tego sztandaru na znak, że powstańcy poddają się odtąd armii polskiej, że jednak nie uważają swej roli za skończonej, dopóki nie zostaną uwolnieni bracia nasi po tamtej stronie Śląska.

P. generał Szeptycki do głębi wzruszony tym pięknym darem, dziękował zań w imieniu armji polskiej, która dostatecznie ocenia wielkie zasługi powstańców górnośląskich, dziękuje za zaufanie do tej armii przez podporządkowanie się jej. W końcu wzniosł generał okrzyk na cześć powstańców pow. rybnickiego.

Potem odbyła się defilada wojska przed generałem i zaproszonymi gośćmi, między którymi znajdowali się oprócz powyżej wymienionych osób - także między innymi: francuscy oficerowie major Rout, kapitan L' Allan, jeden wojskowy kapelan francuski, dalej główny komendant policji państwowej p. pułkownik Hoszewski i komendant policji wojewódzkiej, p. pułkownik Młodnicki, p. starosta dr Krupa, redaktor "Gazety Rybnickiej" p. Kwiatkowski i redaktor "Katholische Volkszeitung" p. Trunkhard i wielu innych. Defilujące wojsko witała ludność entuzjastycznymi okrzykami. Po defiladzie przyjmował miejscowy komitet obywatelski p. generała Szeptyckiego, generała Osieńskiego oraz oficerów sztabu i przedstawiciele prasy śniadaniem w

restauracji Pogody, w czasie którego przemawiali na cześć generała Szeptyckiego i armii polskiej p. mecenas Różański i p. redaktor Kwiatkowski. Równocześnie w sali "Świerklaniec" odbyło się przyjęcie na cześć reszty oficerów, urządzone przez Związek Powstańców. Przemawiali tam między innymi prezes Związku p. Wyglenda, p. major Ludyga - Laskowski i przedstawiciele powiatowego Związku. W szkole, w której wojsko umieszczono, urządzono staraniem obywatelstwa ucztę na cześć żołnierzy, których obdarzono przy tym różnymi pięknymi podarkami.

O godz. 4 po poł. p. generał Szeptycki wraz z otoczeniem wyjechał do Żorów, zaś po powrocie stamtąd, wieczorem udał się na raut, urządzony staraniem obywatelstwa. Na uczcie tej wygłoszono szereg mów na cześć Polski, Naczelnika Państwa, Armii Polskiej, ludu polskiego na Śląsku, powstańców górnośląskich, na cześć duchowieństwa. O godz. 12 generał Szeptycki z otoczeniem odjechał z powrotem do Katowic, żegnany serdecznie przez liczną publiczność.

Nie mniej uroczystościowe były przyjęcia wojsk polskich w większych i znaczniejszych gminach G. Śląska, jak w Żorach, Wodzisławiu, Mikołowie, w Wielkich Hajdukach, Świętochłowicach, Rudzie, Wirku, Lipinach, Chropaczowie i Tychach.

Wszędzie witała ludność hufce polskie z entuzjazmem i radością. Przyjęcie wojsk i ich wódzów było wszędzie nadzwyczaj serdeczne; czas witania rycerstwa polskiego był okresem jakby jednomiesięcznego święta narodowego, które obchodzili wszyscy mieszkańcy wyswobodzonej części krainy

śląskiej.

OSTATNI AKT WIELKIEJ HISTORII GÓRNEGO ŚLĄSKA

UROCZYSTOŚCI W KATOWICACH

W niedzielę, dnia 16 lipca 1922 odbyła się w Katowicach zapowiadzana uroczystość zjednoczenia G. Śląska z Polską, przez symboliczne przejęcie ziemi śląskiej przez Rząd Polski. Uroczystość ta rozpoczęła się w sobotę wieczorem capstrzykiem wojskowym, urządzonym przez garnizon katowicki z rozkazu p. generała Szeptyckiego. W niedzielę rano o godz. 6 orkiestry wojskowe i cywilne odegrały pobudkę na ulicach miasta, które na tę uroczystość przybrało odświętny charakter, przez udekorowanie gmachów i domów w zieleń. O godz. 8 rano przybyli specjalnym pociągiem z Warszawy oficjalni goście, mianowicie przedstawiciele Rządu Polskiego i Sejmu. Na powitanie ich na dworzec udali się p. wojewoda Rymer, z członkami Tymczasowej Rady Wojewódzkiej oraz delegatem ministerstwa spraw wewnętrznych p. Konczewskim, p. generał Szeptycki z korpusem oficerskim, pierwszy burmistrz miasta dr Górnik z przedstawicielami rady miejskiej i magistratu, przedstawiciele komitetu przyjęcia, oraz reprezentanci władz i organizacji społecznych. Na peronie ustawiona była kompania honorowa, która, gdy nadjechał pociąg z gośćmi, prezentowała broń a orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy.

Z przedstawicieli Rządu przybyli: p. minister spraw wewnętrznych Antoni Kamiński, jako reprezentant p. Naczelnika Państwa oraz Rządu, p. minister pracy i

opieki społecznej L. Darowski, minister przemysłu i handlu, p. inż. Stefan Ossowski, minister kolei żelaznych, inż. Zagórny - Marynowski, minister zdrowia publicznego, dr Witold Chodźko, w imieniu Ministerstwa Sprawiedliwości - podsekr. stanu p. Zygmunt Rymowicz, w im. Ministerstwa Skarbu, wiceminister dr Witold Mikulecki, imieniem ministerstwa spraw wojskowych p. generał Olszewski i ks. wojskowy Gall, z ramienia ministerstwa spraw zagranicznych minister pełnomocny p. Kazimierz Olszowski i p. wiceminister dr Zygmunt Seyda, z prezydium rady ministrów p. radca dr Jerzy Buzek i sekretarz prezydenta ministrów p. Stanisław Angermann; poza tym przybyli: były konsul generalny w Opolu p. Kęszycki i konsul p. Karszo - Siedlewski, szef biura prezydialnego ministerstwa spraw kolei dr Gałęcki, kierownik departamentu min. pracy p. Tyrakowski, wojewoda kielecki, p. Pękosiński.

Z wojskowości przybyli ponadto z Krakowa p. generał Osieński, dowódca D.O.K. Kraków a z Łodzi p. generał Majewski, d-ca tamtejszego D.O.K.

Z sejmu przybyli: p. marszałek W. Trąpczyński, wicemarszałkowie Bojko i Maj, posłowie: z Polskiego Zjednocz. Mieszczańskiego ks. poseł Maciejewski z Wilna, p. Szybiło i p. Tomas.

Ponadto delegacje klubów sejmowych:

Narod. Partia Chrześc. Stronictwa Ludowego, Katolickiego Stronictwa Ludowego, Związku Ludowo - Narodowego, Narodowej Partii Robotniczej, Polskiego Stronictwa Lud. i Klubu Wyzwolenia.

Poza tym przybyli liczni przedstawiciele organizacji i instytucji społecznych ze

sztandarami, których naliczono około 150. Między innymi przybyli: reprezentanci miasta Warszawy z prez. Nowodworskim na czele, powstańcy z r. 1863, Zjednoczenia Polskich Stowarzyszeń z p. hr. Adamem Zamoyskim na czele, Stowarzyszeń i Cechów Warszawskich, licznych organizacji Zagłębia Dąbrowskiego i Ziemi Krakowskiej oraz Śląska Cieszyńskiego, przedstawiciele Poznańskiego Komitetu Obrony Kresów Zachodnich - p. Mecielski i p. Zongteller, w imieniu Krakowskiego Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich pp. Prof. Pachowski i prof. Gruszecki, w imieniu Lwowskiego Komitetu Kresów Zachodnich p. radca dr Komornicki. Poza tym wiele przedstawicieli miast polskich województw, sejmików powiatowych oraz organizacji zawodowych i kulturalnych.

Przybyłych gości powitał naprzód imieniem miasta pierwszy burmistrz p. dr Górnik serdecznym przemówieniem.

NABOŻEŃSTWO NA BOISKU

Główna uroczystość niedzielnego święta połączenia G. Śląska z Polską odbyła się na boisku miejskim obok parku Kościuszki, gdzie odbyło się nabożeństwo polowe oraz symboliczne przejęcie władzy na G. Śląsku przez Rząd Polski i podpisanie odnośnego uroczystego aktu. Na ołtarzu polowym widniał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem:

"Królowo Polski módl się za nami!" Mszę Św. odprawił delegat biskupi ks. prałat Kapica w asystencji ks. M.Lewka, kierownika Wydziału Wyznań przy Województwie Śląskim i ks. Niedzieli, kierownika Polskiego Czerwonego Krzyża na G. Śląsku. Przy ołtarzu zasiedli: ks.

biskup wojskowy Gall z Warszawy, kanonicy Kapituły Warszawskiej, ks. poseł Szlagowski, ks. kan. Baczkiewicz, ks. kan. Stodolski i wielu księży górnośląskich i z Polski, zwłaszcza posłów sejmowych.

Przed ołtarzem zajęli miejsca oficjalni goście, za nimi ustawił się korpus oficerski, dalej zaś wojsko z generałem Szeptyckim na czele, który przybył na koniu jak też jego otoczenie, złożone z generała Horoszkiewicza, pułk. Prohaski, szefa sztabu grupy generała Szeptyckiego, podp. Wzacnego, szefa sztabu 23 dywizji, adiutantów gen. Szeptyckiego rotmistrza Pusłowskiego i rotm. Szaszewskiego oraz adiutanta generała Horoszkiewicza por. Niedzieli.

Na boisku ustawiony był cały garnizon katowicki, złożony z pułków piechoty i dywizjonu artylerii, po bokach boiska zajęły miejsce liczne tłumy publiczności. W pobliżu ołtarza ustawiły się delegacje ze sztandarami, których naliczono przeszło 200; między nimi było przeszło 100 sztandarów z Warszawy przywiezionych a należących do cechów i korporacji warszawskich. W czasie mszy Św. odśpiewał chór katowicki "Ogniwo" pod batutą p. Lewandowskiego pieśni religijno - narodowe.

Przy ołtarzu stało 2 powstańców z mieczami ustrojonymi w kwiaty i szarfy o barwach narodowych. Po nabożeństwie odśpiewano wspólnie "Te Deum", potem wygłosił podniosłe kazanie ks. dr Kubina, członek Tymczasowej Rady Wojewódzkiej.

Po nabożeństwie odbył się najprzód przegląd wojska, dokonany przez p. ministra Kamieńskiego, jako zastępcy Naczelnika Państwa i Rządu. Obok niego kroczyli:

zastępca ministra spraw wojskowych gen. Olszewski, reszta ministrów, p. wojew. Rymer, p. generał Szeptycki na koniu i jego wyżej wymienione otoczenie.

PODPISANIE UROCZYSTEGO AKTU

Następnie odbyło się przed ołtarzem, na ustawionym specjalnie stoliku, podpisanie uroczystego Aktu objęcia Górnego Śląska przez Rząd Polski. P. wojewoda Rymer wygłosił pierwszy mowę, którą zakończył słowami: "Panie Ministrze, zastępczo Naczelnika Państwa i Rządu Polskiego! Obejmij w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej kraj ten w posiadanie i przyjmij tę garść górnośląskiej ziemi nierozłączenie i na wieki zjednoczonej z Matką Ojczyzną. Zabierz ją ze sobą i złóż ją w stolicy Warszawie, sercu naszej Ojczyzny!" Wojewoda Rymer wręczył p. ministrowi Kamieńskiemu bryłę węgla Śląskiego, w której w formie Orła Polskiego ułożone były kruszce żelaza i cynku.

Na przemówienie p. wojewody odpowiedział p. minister Kamieński. Następnie przemówił p. marszałek sejmu Trąpczyński i zakończył przemówienie swoje słowami: "Przyjmujemy Was do Macierzy Polskiej w nadziei, że Waszą pracowitością staniecie się solą Polskiej Ziemi, że Wasza praca będzie dla całej Polski przykładem. Pracy Waszej Szczęść Boże!"

TEKST AKTU UROCZYSTEGO

Przystąpiono do podpisania uroczystego Aktu, wykonanego artystycznie przez górnośląskiego artystę - malarza p. Stanisława Ligonia. Akt ten zdobi Orzeł Biały i Orzeł Piastowski Śląski, poza tym

herby Warszawy, Poznania, Krakowa, Lwowa i Wilna. Treść Aktu odczytana przez p. radcę Gasparego, jest następująca: "Traktat pokoju między Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Niemcami, podpisany w Wersalu w dniu 28 czerwca 1919 r., oparty na uświęconej zasadzie samostanowienia narodów, postanowił w Art. 88 odwołać się do ludności Górnego Śląska celem stwierdzenia jej woli co do przynależności państwowej.

Na podstawie plebiscytu, odbytego dnia 20 marca 1921, Konferencja Ambasadorów, upoważniona przez Radę Najwyższą, powzięła decyzję podziału Górnego Śląska, na podstawie której ziemie powiatów części Raciborskiego i Rybnickiego, całego Pszczyńskiego i Katowickiego, części Zaborskiego, Gliwickiego, Bytomskiego, Tarnogórskiego, Lublinieckiego, przyznano Rzeczypospolitej Polskiej.

Ku upamiętnieniu uroczystości objęcia tych ziem, które w myśl wyrażonej woli ludności łączą się z powrotem z Macierzą, dokument niniejszy został sporządzony przez uczestników uroczystości.

Działo się w Katowicach, dnia 16 lipca r. 1922."

Dokument ten podpisał naprzód p. minister Antoni Kamiński jako przedstawiciel Naczelnika Państwa i Rządu Polskiego, następnie p. Marszałek Sejmu Ustawodawczego Wojciech Trąpczyński, dalej p. Wojewoda Śląski Józef Rymer oraz reszta członków, Rządu, p. generał Szeptycki, posłowie sejmowi, członkowie Tymczasowej Rady Wojewódzkiej i wszyscy

delegaci oficjalni z Polski i ze Śląska. Dalsze podpisywanie Aktu odbywało się w gmachu wojewódzkim.

DEFILADA NA RYNKU W KATOWICACH

Około godz. 12 rozpoczęła się na rynku w Katowicach u wylotu ul. Grundmańskiej przed generałem Szeptyckim defilada wojsk, którą zakończył pochód licznych dziesiątek towarzystw i związków, delegacji miast i różnych korporacji prawie ze wszystkich stron Polski i delegacji towarzystw i gmin województwa Śląskiego. Wspaniały był widok mieniących się barwnością kolorów i cennością haftów setek sztandarów. Poszczególne związki, jak "Sokołów", weteranów z powstania w r. 1863 itd., jak oczywiście nie mniej i wojsko, witano nie milknącymi okrzykami. Generałowi Szeptyckiemu zgotowała publiczność, zalegająca rynek i ulice, którymi kroczył pochód, gorącą owację, tak, że ledwie przecisnąć się zdołał na koniu swoim przez tłum rozentuzjasmowany, dziękując, widocznie wzruszony, na wszystkie strony.

Najboleśniej strunę każdego serca polskiego poruszył niewątpliwie widok kroczących w pochodzie kilkuset uchodźców naszych z niemieckiej części Śląska, między którymi było wielu rannych.

OTWARCIE I SEJMU ŚLĄSKIEGO

Jednym z głównych momentów historycznych G. Śląska było otwarcie sejmu śląskiego. Polska zapewniła przed plebiscytem Górnemu Śląskowi samorząd wojewódzki, dotrzymała też słowa. Nie była to tylko czcza obietnica, ale naprawdę ściśle wykonanie zobowiązania przez państwo, które chce być i jest kulturalne.

Uroczysty akt otwarcia sejmu śląskiego odbył się w dniu 10 października r. 1922. Już w kwadrans przed godz. 4-tą, terminem otwarcia sesji pierwszego sejmu śląskiego, zaroił się gmach wojewódzki, wspaniała budowla, w której mieściła się dawniej wyższa szkoła dla techników budowniczych. O godz. 4 sala posiedzeń Sejmu, mieszcząca się na drugim piętrze, zappełniła się nowo wybranymi posłami, przedstawicielami rządu centralnego, władz wojewódzkich, prasy miejscowej, warszawskiej, krakowskiej i zagranicznej. W przedziale dla publiczności znalazło miejsce wiele znanych osobistości politycznych z Województwa Śląskiego, z Polski i zagranicy.

Między obecnymi, obok prezydenta ministrów Nowaka, wojewody Rymera i naczelników różnych wydziałów w rządzie Województwa Śląskiego, którzy ugrupowali się w pobliżu stołu prezydialnego, zauważono jako gości delegata biskupiego ks. prałata Kapicę, komenderującego w województwie generała Horoszkiewicza i innych.

Przy udziale posłów, którzy zjawili się w komplecie, licznych przedstawicieli prasy i publiczności prezydent ministrów dr Nowak, około godz. 4 i pół, dokonał otwarcia pierwszego Sejmu Śląskiego. Prezydent min. Nowak wygłosił przy tej sposobności mowę.

Prezydent powołał następnie na tymczasową przewodniczącą najstarszą z posłów p. Janinę Omańkowską, która wygłosiła mowę i zakończyła ją tymi słowami:

"Szanowni Państwo! Zanim przystąpimy do sprawowania tej urzędowej działalności, proszę jeszcze, aby

Państwo przez powstanie uczcili pamięć tych wszystkich wielkich duchów, którzy przez ciąg wieków pracą swoją cichą i ofiarną podtrzymywali to poczucie narodowe w ludzie tutejszym, potrzymanywali niby tę ostatnią isierkę w popiele znicza świętego aż do chwili, gdy ta isierka wybuchła w płomieniu jasnym i gorącym. A dalej proszę o uczczenie przez powstanie tych wszystkich, którzy ofiarą mienia i życia przyczynili się do tego, że tę wielką chwilę przeżywamy. Tym wszystkim pracownikom i ofiarnikom naszego dzisiejszego szczęścia, naszej lepszej przyszłości, im wszystkim: Cześć!" (Posłowie nawet niemieccy, z wyjątkiem części lewicy, powstają i wznoszą okrzyk: Cześć!) Następnie przewodnicząca posłanka Omańkowska oznajmia, że nadeszły liczne telegramy które odczytuje, mianowicie od generała Hallera z Warszawy (ożywione brawa i oklaski na prawicy i w centrum) i od obywatelstwa lublińskiego. Po wyczerpaniu porządku dziennego, p. Omańkowska o godz. 5 zamknęła posiedzenie.